



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 27 (714)

ROK XV

8 LIPCA 1981 R.

CENA 6 ZŁ

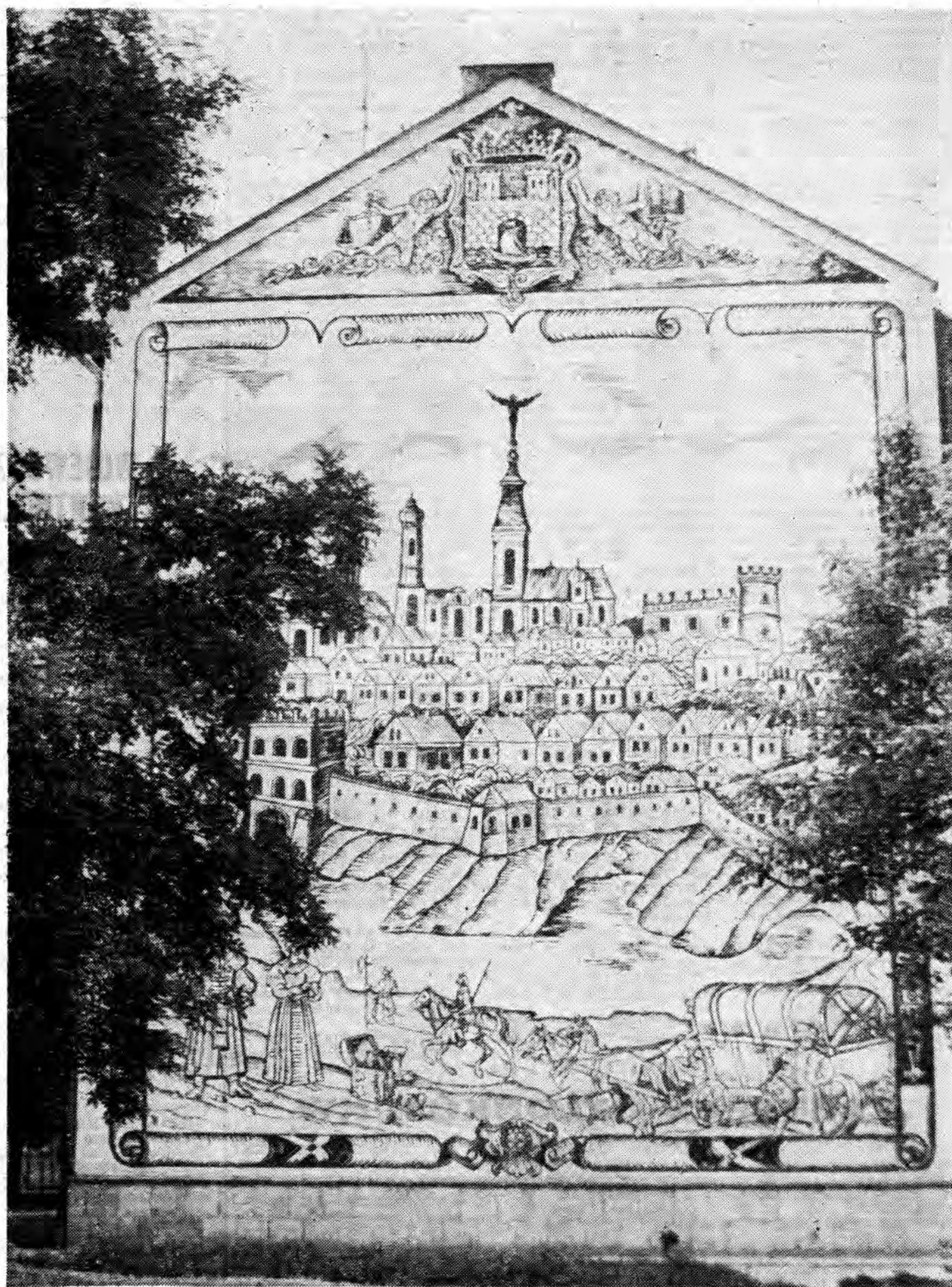
PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- ▼ **Wojewódzkie władze partyjne i ich organy wykonawcze**
– str. 2 i 4
- ▼ **Mówią delegaci na IX Zjazd**
– str. 3
- ▼ **Bez fanfar**
– str. 9
- ▼ **XIII Konkurs Małych Form Literackich**
– str. 10
- ▼ **Czy darmowe może zgnić?**
– str. 13
- ▼ **Ligowe statystyki**
– str. 15

ZA TYDZIEŃ:

- **I łzy nie pomogą**
- **Jubilat z Birczy**
- **Krytonim EPAS**



JAROSŁAW w ŚREDNIOWIECZU – malowidło ścienna na jednej z kamienic przy ul. Kraszewskiego w tym 800-letnim grodzie

Fot. T. Ziembowska

NOWE WŁADZE WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ

CZŁONKOWIE KW

MARIA BEDNARSKA — kierownik Zakładu ZPC „San” w Jarosławiu,
 EDWARD BEREZA — I sekretarz KG PZPR w Medyce,
 ANTONI BLECHARCZYK — I sekretarz KG PZPR w Dubiecku,
 FRANCISZEK BLOK — elektromonter PKP w Radymnie,
 RYSZARD BOCIAN — przewodniczący Zarządu RSP w Młynach,
 TADEUSZ BORKOWSKI — zastępca naczelnika Działu Ruchu DRKP w Przemysłu,
 ANDRZEJ BUJNY — prezes GS „Sch” w Kańczudze,
 ZBIGNIEW BUKOWY — I sekretarz KM-G PZPR w Sieniawie,
 FRANCISZEK BUKSAN — I sekretarz KG PZPR w Oleszycach,
 LESZEK CHMIEL — I sekretarz KG PZPR w Wiązownicy,
 LESLAW CHOWAŃSKI — dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Przemysłu,
 STANISŁAWA CHUDZIK — dyrektor Szkoły Podstawowej w Łowcach (gm. Chłopi-
 ce),
 ANTONI CIESZYŃSKI — prezes RSW w Nizinach (gm. Orły),
 ANIELA CZERNIECKA — naczelnia pielęgniarka ZOZ w Jarosławiu,
 ZENON CZECH — I sekretarz KW,
 JAN CZEGIEL — kierownik magazynu Lokomotywni PKP w Przeworsku,
 GENOWEFA CZYREK — dyrektor ZOZ w Jarosławiu,
 MARIAN DOMARADZKI — kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KW PZPR w Przemysłu,
 ADAM DONIEC — dyrektor Banku Spółdzielczego w Laszkach,
 STANISŁAW DUDA — dyrektor PKS i MBR „Fermstal” w Dynowie,
 JÓZEF DUDEK — kierownik działu jakości w PKB w Jarosławiu,
 ALEKSANDER FERENC — starszy mistrz w Zakładzie Mechanicznym WSK w Przeworsku,
 STANISŁAW GNIEWEK — dyrektor STW w Radymnie,
 TADEUSZ GÓRSKI — rolnik w gminie Roźwienica,
 ZBIGNIEW GRANDYS — dyrektor Huty Szkła w Jarosławiu,
 ANDRZEJ GRYNIEWICZ — I sekretarz KG PZPR w Starym Dzikowie,
 JÓZEF HESS — pracownik SKR w Wielkich Oczach,
 RYSZARD ISAŃSKI — nadleśniczy w Narolu,
 STANISŁAW INGLÓT — I sekretarz KG PZPR w Gaci,

STANISŁAW JUCHA — mistrz w Zakładach Metalowych w Jarosławiu,
 ANTONI KADUK — pracownik Urzędu Gminy w Zarzeczcu,
 JÓZEF KAPŁON — dyrektor SKR w Rokietnicy,
 CZESŁAW KLEPACKI — I sekretarz KG PZPR w Stubnie,
 EDWARD KŁOJZY — robotnik Zakładu Rolnego w Oleszycach,
 ANTONI KŁOPOT — stolarz w Zakładzie Mechanicznym WSK w Przeworsku,
 JAN KŁOS — rolnik z gminy Adamówka,
 STANISŁAW KOLCZAK — prezes GS „Sch” w Przeworsku,
 ANDRZEJ KOŁACIŃSKI — dyrektor ZPC „San” w Jarosławiu,
 WLADYSŁAW KOSTRZYCKI — magazynier w PGR w Nowym Siole,
 KAZIMIERZ KOTOWICZ — działacz partyjny z Jarosławia,
 ANNA KOWALSKA — I sekretarz KM-G PZPR w Dynowie,
 STANISŁAW KROCZEK — I sekretarz KZ PZPR w PKB w Jarosławiu,
 ADAM KURYŁO — technik w Cukrowni „Przeworsk”,
 JÓZEF KWASNY — rolnik ze wsi Wola Krzywiecka (gm. Krzywca), I sekretarz POP,
 KAZIMIERZ MALIK — dyrektor Szpitala dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych w Jarosławiu,
 STANISŁAW MALISZ — zast. prezesa Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemysłu,
 JULIAN MATERNOWSKI — rolnik z gminy Sieniawa, I sekretarz POP,
 JÓZEF MILEJSKI — dowódca Bieszczadzkiej Brygady WOP,
 TADEUSZ MIREK — rolnik ze wsi Wola Korzeniecka (gm. Bircza),
 ZDZISŁAW MODRAS — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pruchniku,
 STANISŁAW MOTYKA — gł. specjalista ds. produkcji zwierzęcej w Zakładzie Rolnym w Horyńcu,
 WLADYSŁAW MUCHA — I sekretarz KM PZPR w Jarosławiu,
 MARIAN OLESEK — kierownik PKS w Jarosławiu,
 MARIAN OPIELA — rolnik z gminy Pawłosiów, I sekretarz POP,
 ANTONI ORGAN — I sekretarz KG PZPR w Pruchniku,
 CZESŁAW PAŁCZAK — działacz partyjny z Lubaczowa,
 WOJCIECH PAWŁOWSKI — dyrektor ZOZ w Przeworsku,
 JERZY PIENIAŻEK — pra-

cownik WSS „Spolem”, I sekretarz KZ PZPR,
 WLADYSŁAW PILAWA — dyrektor Kombinatu Rolnego w Lubaczowie,
 EDWARD PINKOWICZ — dyrektor SKR w Dubiecku,
 ROMAN POŁTORAK — elektromechanik w PNTL w Przeworsku,
 PRZEMYSŁAW PRZYMUSZYŃSKI — dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu,
 FRYDERYK REPICH — I sekretarz KG PZPR w Krasicy,
 BARBARA RÓZYCKA — dyrektor Medycznego Studium Zawodowego w Przemysłu,
 EDWARD RUDA — kierownik transportu w POM w Birczy,
 WIESŁAW RUDNICKI — dyrektor Fabryki Domów w Przemysłu,
 JÓZEF RZASA — I sekretarz KM-G PZPR w Radymnie,
 JÓZEF RZANY — mistrz w Zakładzie Mechanicznym WSK w Przeworsku,
 WITOLD SADEJ — sekretarz Oddziału Wojewódzkiego NOT w Przemysłu,
 STANISŁAW SOŁTYSIK — I sekretarz KG PZPR w Przeworsku,
 TADFUSZ STACHOWSKI — I sekretarz KG PZPR we Fredropolu,
 MICHAŁ STOCHMAŃSKI — monter w ZPDz „Jarlan” w Jarosławiu,
 JANUSZ SŁIWIŃSKI — zastępca dyrektora ZChG „Pollena-Astra” w Przemysłu,
 BRONISŁAWA TOMASZEWSKA — pracownica Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych Nr 9 w Przemysłu,
 RYSZARD TURKO — I sekretarz KG PZPR w Lubaczowie,
 MICHAŁ WACKO — dyrektor Liceum Zawodowego w Jarosławiu,
 FELIKS WARCHOŁ — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jaworniku Polskim,
 JAN WAWRYNIUK — zastępca dyrektora Zakładu Rolnego w Horyńcu,
 JAN WIELGOSZ — I sekretarz KG PZPR w Żurawicy,
 KAZIMIERZ WIĘCH — naczelnik stacji PKP w Żurawicy,
 JÓZEF WIĘCŁAW — rolnik z gminy Kańczuga, sekretarz POP,
 ADAM WITEK — prezes GS „Sch” w Orłach,
 ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI — wojewoda przemyski,
 MIECZYSLAW ZAWADA — naczelnik miasta i gminy Dynów,
 ZYGMUNT ZIELONKA — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Tryfczy.

WOJEWÓDZKA KOMISJA REWIZYJNA

KAZIMIERZ BOGUSZ — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lubaczowie, sekretarz KG PZPR
 JANINA BOROCCA — dyrektorka przedszkola nr 2 w Przemysłu, I sekretarz POP,
 EUGENIUSZ DABEK — dyrektor Ośrodka Kursowego Szkolenia Rolniczego w Radymnie,
 TADEUSZ DOMIN — dyrektor SKR we Fredropolu,
 STANISŁAW DRABIK — felczer w ZOZ w Przeworsku,
 BOLESŁAW GIMLEWICZ — rolnik we wsi Podemszczyzna (gm. Horyniec),
 EDWARD GÓRNIAN — zastępca dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Szówsku,
 WLADYSŁAW HERDA — kierownik działu ZPD w Rudzie Różanieckiej (gm. Narol),
 MARIAN JANUSZ — dyrektor Techn. kum Geodezyjnego w Jarosławiu,
 ADAM JUREK — dyrektor BGZ w Przemysłu,
 JÓZEF KLUZ — I sekretarz KZ w ZPDz „Jarlan” w Jarosławiu,
 KAZIMIERZ KOZAK — prezes Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” w Przeworsku,
 LUDWIK KUROPAS — rol-

nik we wsi Wyszatycze (gm. Żurawica),
 STANISŁAW MAJEWSKI — kierownik w Hucie Szkła w Jarosławiu,
 WLADYSŁAW MANASTERSKI — zastępca dyrektora Oddziału GS „Sch” w Laszkach,
 ZDZISŁAW POTOCZNY — pracownik Oddziału PKS w Jarosławiu sekretarz KZ PZPR,
 TADEUSZ POŁTORAK — dyrektor Oddziału Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Jarosławiu,
 WLADYSŁAWA RUSIECKA — kierownik sklepu WSS „Spolem” w Przemysłu,
 JAN SADY — dyrektor Zakładu Rolnego w Cieszanowie,
 JÓZEF SOBOLEWSKI — I sekretarz KZ PZPR w ZPC „San” w Jarosławiu,
 BOGDAN STANKO — kierownik Stacji Obsługi nr 13 „Polmożbyt” w Przemysłu,
 BOLESŁAW STRZELEC — kierownik internatu w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Jarosławiu,
 JÓZEF SUPERSON — rolnik w gminie Gać,
 STANISŁAW SZELIGA — zast. dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pruchniku.

WOJEWÓDZKA KOMISJA KONTROLI PARTYJNEJ

WLADYSŁAW BLAJER — funkcjonariusz MO w Przemysłu,
 ZBIGNIEW BŁONAROWICZ — prezes Włókienniczej Spółdzielni Pracy w Radymnie,
 TADEUSZ BOSAK — I sekretarz OOP, pracownik Lokomotywni PKP w Przeworsku,
 MARIAN DUSIHO — technolog w Zakładach Mięsnych w Jarosławiu,
 STANISŁAWA FABISIAK — kierownik SDH w Jarosławiu,
 ANDRZEJ GĄSIOR — ślusarz w PKB w Jarosławiu,
 EUGENIUSZ GÓRSKI — brigadzista w Rejonie Energetycznym w Jarosławiu,
 ANTONI JAWNIAK — naczelnik gminy Dubiecko,
 KRZYSZTOF KADUK — rolnik z Gaci,
 ZDZISŁAW KEDRA — dyrektor Szkoły Podstawowej w Gniewczynie Łańcuckiej (gm. Tryfcza),
 FRANCISZEK KIELBASA — zastępca dyrektora Fabryki „Spomasz” w Kańczudze,
 ADELAJDA KOPYTO — nauczycielka z gminy Roźwienica,
 JAN KORNAGA — kierownik Komisariatu MO w Lubaczowie,
 JERZY KOZICKI — kierownik Ośrodka Zdrowia w Hurnikach (gm. Fredropol),
 BRONISŁAW KRZYCH — przewodniczący Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej w Lubaczowie,
 STANISŁAW ŁAŃCUCKI — taksówkarz z Lubaczowa,
 JÓZEF MENDZELA — dyrektor Szkoły Podstawowej w Kaszycach (gm. Orły),

STANISŁAW MRÓZ — zastępca prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w Jarosławiu,
 JÓZEF NIEMASZYK — przewodniczący RSP w Wietlinie (gm. Laszki),
 KAZIMIERZ OPALIŃSKI — I sekretarz KG PZPR w Chłopkach,
 EDMUND ORZECZOWSKI — nauczyciel w Zespole Szkół Rolniczych w Nienadowej,
 JÓZEF PAKOSZ — emeryt z R eplina I sekretarz POP,
 WENANTY PILSZYK — działacz partyjny z gminy Dynów,
 JADWIGA PODOLAK — kierowniczka działu w Spółdzielni „Bistor” w Przemysłu,
 BRONISŁAW RUT — dyrektor WPGKM Oddział w Przeworsku,
 FRANCISZEK RYZNER — st. felczer w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Birczy,
 RYSZARD RZASA — szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej w Przemysłu,
 STANISŁAW SACALA — dyrektor SKR w Przeworsku,
 DOMINIK STĘPAK — dyrektor ZUS w Przeworsku,
 TADEUSZ SZOSTAK — zastępca dyrektora Huty Szkła w Jarosławiu,
 MIKOŁAJ SZUTKOWSKI — emeryt z gminy Jarosław,
 CZESŁAW SWIERZYŃSKI — kierownik wydziału w ZChG „Pollena-Astra” w Przemysłu,
 STEFAN URBAN — rencista z gminy Przemysłu,
 JÓZEF WINTARZ — I sekretarz KG PZPR w Zarzeczcu,
 FELIKS ZACZEK — nadleśniczy w Oleszycach.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW KW

JÓZEF BOCHNAK — rolnik z Kańczugi,
 ADAM BRODA — rolnik we wsi Zablotce (gm. Radymno), sekretarz POP,
 HENRYK BUTERLEWICZ — oficer LWP,
 PIOTR CIELECKI — dyrektor SKR w Żurawicy,
 MIECZYSLAW CZERSKI — kierownik ZGMIZ SKR w Oleszycach,
 TADEUSZ HEJNOWICZ — I sekretarz KM-G PZPR w Cieszanowie,
 JANUSZ JANICKI — zastępca dyrektora ZOZ w Jarosławiu,

MARIAN JARZĘBOWSKI — nauczyciel w Szkole Podstawowej w Szówsku, sekretarz KG PZPR,
 KAZIMIERZ KOWAL — technik-elektryk PKP w Radymnie,
 STANISŁAW KRÓL — dyrektor Zakładu Gospodarczego WZSR „Sch” w Lubaczowie,
 JAN LUCZYŃSKI — zastępca dyrektora PP „Uzdrowisko” w Horyńcu,
 JÓZEF NOWAK — pracownik GS „Sch” w Sieniawie,

EUGENIUSZ PASTERSKI — nauczyciel z gminy Przeworsk,
 STANISŁAW PIŁEK — prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Przeworsku,
 BRONISŁAW POJASEK — I sekretarz KZ PZPR w Oddziale PKS w Jarosławiu,
 WLADYSŁAW PRÓCHNIKI — nauczyciel w Szkole Zbiorczej w Zarzeczcu,
 ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI — brigadzista w Zakładzie Rolnym w Zapławie (gm. Wiązownica).

Relację z pierwszego plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz informację o ukonstytuowaniu się WKR i WKPP publikujemy na stronie 4.

Czego
oczekujemy
od

IX
ZJAZDU
PZPR

stawową dla nas sprawą jest powszechna działalność integracyjna — zważywszy że w ostatnim czasie dały się zauważyć tendencje rozbijające jedność naszego regionu. Słyszało się powiedzenia, że „Przemysł sobie załatwił”. A można przecież łatwo udowodnić, że Przemysł nie zyskał prawie nic. Przybyło tylko urzędników, sztydów, biurów i ludzi w kolejce po mieszkania. To smutna prawda, ale mówię o tym dlatego, żeby uprzytomnić stan faktyczny tym wszystkim, którzy — posługując się błędnymi założeniami — próbują nas skłócić. A jest przecież sprawa oczywista, że w tym historycznym okresie, w jakim przyszło nam żyć, skłócenia daleko nie są...

TADEUSZ BARAN — stolarz z Przemyskiego Kombi-natu Budowlanego, delegat z Jarosława:

— Z czym na IX Zjazd? Z wielkimi nadziejami i pa-

warunków płacowych, odcinanych od życia cenników i całokształtu tych problemów, które sprawiają, że nie docenia się należyście budowlanych i nie stwarza niezbędnych motywacji materialnych dla podniesienia jej jakości oraz wydajności, przy czym liczą się tu nie tylko pieniądze.

Jadę do Warszawy w nadziei, że będę miał okazję o tym wspomnieć w toku obrad komisji ds. budownictwa. Wierzę, że Zjazd spełni nasze oczekiwania i wytyczy taki program, który będzie odpowiadał żywotnym interesom społeczeństwa, przyczyniając się do pełniejszego zaspokolenia jego potrzeb szczególnie mieszkaniowych.

STANISŁAW BŁOŃSKI — rolnik ze wsi Harta (gmina Dynów):

— Muszę przyznać, że raczej nie spodziewałem się tego wyboru. Delegaci mi zaufali, to mocno zobowiązuje.

MÓWIĄ DELEGACI NA ZJAZD



LESŁAW CHOWAŃSKI — dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyslu:

— Partia potrzebuje jedności. Ale nadal aktualne jest pytanie: wokół jakiej idei i myśli? Takie pytanie postawiło XI Plenum KC.

W ostatnich latach byłem lektorem Komitetu Wojewódzkiego. I z tej racji chcę powiedzieć, że partię czeka mozolna i trudna praca nad generalną zmianą systemu propagandy i pracy ideowo-politycznej. Nie ma partii bez ideologii, ale ideologia nie może zaprzeczać życiu — temu co wszyscy o nim wiemy. Nie może to być ideologia tylko dla partyjnych, jeśli ma nam uwierzyć całe społeczeństwo. Dlatego uważam, że potrzebne są systematycznie organizowane otwarte konferencje problemowe na tematy uznane przez społeczeństwo za najważniejsze — na tematy zgłoszone przez zakłady pracy, poszczególne miasta czy gminy. Konferencje takie, dotyczące np. budownictwa mieszkaniowego, powinny odbywać się z udziałem przedstawicieli społeczeństwa naukowców, specjalistów i władz.

Partia musi także zmienić swój język w rozmowie z ludźmi. Można przeżyć wstrząs, jak się porówna programy szkoleń partyjnych i — dla przykładu — teksty porozumień społecznych. To nie są nawet dwie różne stylistyki. To są po prostu, różne sposoby myślenia i pojmowania spraw. To są różne czasy... Przegraliśmy tyle, że teraz musimy już zacząć wreszcie wygrywać.

Na IX Zjeździe chciałbym zająć się także problemem upośledzenia niektórych regionów kraju. Mam tu oczywiście na myśli także nasze województwo. Ale trzeba powiedzieć sobie otwarcie, że pod-



kietem problemów dotyczących budownictwa ogólnego. Nie mamy terenów pod budowę, nie ma ich kto uzbrajać, szwankuje tempo przygotowywania gruntów oraz wszelkich dokumentacji technicznych. Nie można w dalszym ciągu wchodzić na niektóre budowy na „wariackich papierach”, bez zatwierdzenia wszystkich formalności związanych z wywłaszczeniami oraz bez uzgodnień dokumentacyjnych, a często zdarza się, że stajemy z robotą wskutek takiej nierasobliwości urzędników i biur projektowych.

Wierzę, że nawet w tak trudnej sytuacji gospodarczej możemy znacznie poprawić efekty „mieszkańców”. Potrzebny jest nam precyzyjny przegląd naszych realnych możliwości i powinniśmy wiedzieć na czym stoimy, by do maksimum wykorzystać wszelkie rezerwy. Wiąże się z tym m. in. sprawa Fabryki Domów, której potencjału nie możemy w pełni wykorzystać, co jest wielkim paradoksem.

Brakuje nam odpowiedniego sprzętu, a ten, który u nas pracuje pamięta jeszcze czasy JPB. Zdecydowanej poprawy wymagają warunki pracy naszych załóg, które nie mają gdzie się przebrać, umyć, zjeść śniadania. Potrzebna jest — mimo wszystko — weryfikacja naszych



Czego oczekuję od zjazdu? Oczywiście, najbliższe są dla mnie sprawy dotyczące rolnictwa. Gospodaruję na 6 hektarach, nie chciałbym jednak mówić o sobie, gdyż są zagadnienia daleko ważniejsze.

Wszyscy stawiają sobie teraz pytania. Jak uzdrowić rolnictwo? Jak wyżywić naród? Owszem, można by tu przytoczyć wiele mądrych argumentów, ale dobitnie podkreślę jedno. Rolnik musi mieć autentyczną, indywidualną, szczerą i uczciwą motywację swojej pracy. Musi czuć się na swoim. Wiele spółdzielni produkcyjnych źle funkcjonuje, gdyż pracownicy tej właśnie motywacji nie posiadają. Pomimo iż gospodarują kolektywnie na swojej ziemi. Ale robią „od—do” i kwita. A w rolnictwie pracuje się nieestetycznie 24 godziny na dobę.

Jak zatrzymać na wsi młodych, jak przywrócić lub usprawnić samorząd wiejski, jak polepszyć zaopatrzenie w części do maszyn i nawozów — oto problemy, których z dnia na dzień na pewno się nie rozwiąże. Ale z innymi nie możemy czekać. Tak jest np. z zagospodarowywaniem ziemi stojącej ugorzem. To musimy rozwiązać szybko. Jest wielu chętnych do kupna ziemi. I administracja nie powinna tego hamować. W naszym województwie także sporo ziemi czeka na swojego gospodarza. Prawdziwego gospodarza.

Mam 60 lat. Zylem w okresach, kiedy różnie spoglądano na rolnictwo. Raz po raz zapalało się „zielone światło”. Teraz musimy tę szansę wykorzystać. Nie ma dla nas innego wyjścia. Mam nadzieję, że będę o tych sprawach mówił ze zjazdowej trybuny.

NASZYM ZDANIEM

Organizacja partyjna przy ZAKŁADACH WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL” przedłożyła komisji zjazdowej swoją deklarację ideowo-programową. Czytamy w niej m. in.:

◆ Za niezbędny warunek demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego uważamy utrzymywanie stałych kontaktów aparatu partyjnego wszystkich szczebli z członkami partii, reagowanie na krytyczne uwagi i uwzględnianie ich w swojej działalności.

Członka partii cechować powinny uczciwość, prawość, rzetelność, wysokie poczucie dyscypliny i sprawiedliwości, twórczy krytycyzm. Niedopuszczalne jest czerpanie korzyści materialnych lub innych z tytułu piastowania stanowisk.

Opowiadamy się za weryfikacją szeregów partyjnych i wyeliminowaniem członków przypadkowych oraz podniesieniem wymogów przy naborze nowych towarzyszy.

Partia powinna spełniać rolę inspirującą kierunki rozwoju kraju, a ich szczegółową realizację powierzać administracji gospodarczej. Wypowiadamy się przeciwko dublowaniu władzy na wszystkich szczeblach. Administrację gospodarczą należy uczynić w pełni odpowiedzialną za realizację ustalonych kierunków oraz prawidłowe funkcjonowanie struktur gospodarczych.

◆ Opowiadamy się za szybkim zreformowaniem struktur gospodarczych w sferze planowania i zarządzania. Wprowadzenie reformy gospodarczej uważamy za nieodzowny warunek wyjścia z kryzysu. Integralną częścią reformy winien być program racjonalnego wykorzystania pracowników we wszystkich branżach i przemyślach, gdzie wskutek obecnego kryzysu pojawił się znaczny nadmiar zatrudnionych.

◆ W dziedzinie polityki społecznej zakładowa organizacja partyjna uważa za najbardziej istotne następujące sprawy:

— PROBLEM KOBIEC WYCHOWUJĄCYCH DZIECI

Celem nadrzędnym powinno być umożliwienie pozostania tej grupie kobiet w domu poprzez wydłużenie płatnych urlopów macierzyńskich oraz odpowiednie ustawienie dodatków rodzinnych, w tym na matki niepracujące a wychowujące dzieci;

— PROBLEMY MIESZKANIOWE

Opowiadamy się za daleko idącą pomocą państwa i zakładów dla wszystkich form budownictwa, w tym szczególnie jednorodzinne. Rozwiązanie problemu jest zasadniczym warunkiem umocnienia rodziny i zapobieżenia wielu patologiom społecznym.

— PROBLEM STARTU ŻYCIOWEGO MŁODYCH RODZIN

Istnieje bezwzględna konieczność podjęcia konkretnych działań dla poprawy startu życiowego młodych rodzin, gdyż ich sytuacja jest obecnie trudniejsza niż w okresach minionych;

— PROBLEM ALKOHOLIZMU

Wyrażamy opinię, że należy wypowiedzieć bezwzględną walkę alkoholizmowi, przy szerokim poparciu wszystkich organizacji społecznych i politycznych;

— PROBLEM OPIEKI ZDROWOTNEJ

Obecna sytuacja w zakresie opieki zdrowotnej w Przemyslu jest katastrofalna. Podjęcie problemu widziemy jako jedno z najważniejszych zadań dla władz miasta i województwa.

◆ Uważamy, że należy się młodemu pokoleniu współuczestnictwo we wszystkich organach przedstawicielskich dla prezentowania we własnym imieniu swoich problemów — czytamy w części poświęconej odrodzonemu ruchowi młodzieżowemu.

◆ „Sanwiłowska” organizacja partyjna stwierdza ponadto:

popieramy i będziemy popierać działalność „Solidarności” w obronie żywotnych interesów ludzi pracy przy zachowaniu statutowej apolityczności tego związku;

opowiadamy się za tolerancją religijną wobec członków partii, widząc jednak potrzebę rozszerzenia działalności szkoleniowo-popularyzatorskiej w zakresie filozofii marksistowskiej.

◆ Końcowy akapit deklaracji dotyczy problemów praworządności i walki z przestępczością:

Odpowiedzialność wobec prawa powinna obowiązywać jednakowo wszystkich obywateli w Polsce. Wypowiadamy się przeciwko tworzeniu grup nacisku naruszających niezawisłość sądów oraz przeciwko nadużywaniu władzy i uprawnień przez jakiegokolwiek organa władz państwowych i politycznych.

W zwalczaniu przestępczości należy rozwinąć szeroką profilaktykę społeczną.

JACUŚ KULAS Z SIEDLECZKI SZCZĘŚLIWYM WYBRAŃCEM LOSU



W ostatniej dekadzie czerwca w Oddziale Wojewódzkim Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Przemysłu odbyło się losowanie polis posagowych dla dzieci urodzonych w kwietniu, który jest — jak wiadomo — miesiącem ubezpieczeń.

Los uśmiechnął się do Jacusia Kulasa z Siedlec (gm. Przeworsk). Premiovą polisę posagową, którą wypłaci PZU 20-letniemu Jackowi wylądowała dla niego siedmioletnia przemysłanka Beata Szczecina (patrz zdjęcie).

Fot. T.Z.

MODNIE I TANIO

W Urzędzie Wojewódzkim odbyła się wystawa odzieży uszytej przez zatrudnione tam panie, absolwentki kursów kroju i szycia, zorganizowanych przez Komisję Kobiet przy Radzie Zakładowej UW wraz z Zarządem Wojewódzkim Ligi Kobiet.

Każdy z kursów trwał 100 godzin. Wzięło w nich udział 39 pań, które w arkana sztuki krawieckiej wprowadzała instruktorka p. Halina Kopacz.

Kurs był bardzo dobrze zorganizowany i prowadzony — powiedziała pani Krystyna Drozd, przewodnicząca Komisji Kobiet przy Radzie Zakładowej UW. — Niektóre z kursantek okazały się bardzo zdolne i dzięki zdobytej kwalifikacji będą mogły zrezygnować z kosztownych i czasochłonnych wizyt u krawcowej. Dużo pań uczestniczyło w kursach przede wszystkim po to, by móc szyć ubrania swym dzieciom, gdyż jak wiadomo, nielato i ładna i tania odzież dla naszych miłośników. Dotychczas organizowaliśmy kursy I stopnia, z zakresu konfekcji lekkiej. Niewykluczone jednak, że w przyszłości będzie także kurs II stopnia.

Wystawa odzieży własnoręcznie uszytej przez uczestniczki kursu wzbudziła powszechne zainteresowanie wśród ich koleżanek z pracy i nawet te, które dotąd nie garnęły się do igły, nabrały ochoty do sprawdzenia swych umiejętności.

W jesieni „praktyczne panie” zamierzają w trakcie 60-godzinnych zajęć poznać tajniki dziewiarstwa.

Wystawę krawiecką obiecał odwiedzić sam wojewoda. Czyżby chciał sprawdzić, w jakiej dziedzinie panie z urzędu są najbardziej pilne?

(b.a.)

ZŁOTE GODY

Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzili ostatnio: Maria i Michał Jodłowscy z Drehożycy, Rozalia i Stanisław Pasiecznikowie z Bachórcza, Stanisława i Wojciech Klepacz, Julia i Franciszek Halitakowie oraz Aniela i Adam Słupczyński z Nienadowej, Anna i Julian Kaszycey z Dubiecka, Jadwiga i Jan Fudali z Huciska Nienadowskiego, Aniela i Piotr Pawlusowie z Koszowej. Z tej okazji zostali uhonorowani medalami przyznanymi im przez Radę Państwa, a od rodzin i najbliższych otrzymali wiązanki kwiatów i najlepsze życzenia.

Woj.

WAŻNE DLA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

26 czerwca br. powstał w Przemysłu Oddział Wojewódzki Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Prezesem zarządu wybrano Danutę Gillyńską. Jego siedziba mieści się przy ul. Ratuszowej 6 (tel. 29-95). Urzędujący tam wiceprezes zarządu Zbigniew Stypulkowski udziela informacji i przyjmuje w sprawach interwencyjnych codziennie w godz. 8—10 oraz 14—15. Wszystkim miłośnikom zwierząt którzy mieliby ochotę wesprzeć finansowo działalność TONZ podajemy numer konta: PKO Przemysł 65517-12986-132.

Od 15 bm. papierosy na kartki

Wojewoda przemyski podjął decyzję o wprowadzeniu od 15 bm. reglamentowanej sprzedaży papierosów. Będzie można się w nie zaopatrywać na podstawie kartek na cukier „C-2”. Przydział miesięczny — 3 paczek, bez określenia asortymentu (w lipcu przysługuje połowa tej ilości).

Plenarne posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej

8 bm. odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podczas którego — w głosowaniu jawnym — wybrano SEKRETARIAT I EGZEKUTYWĘ. Kandydatury (uprzednio szeroko konsultowane) przedstawił i sekretarz KW Zenon Czech.

W skład Egzekutywy KW weszli: Ryszard Bocian, Leszek Chmiel, Lesław Chowański, Aniela Czerniecka, Marian Domaradzki, Aleksander Ferenc, Tadeusz Górski, Ryszard Isiański, Anna Kowalska, Józef Milejski, Władysław Mucha, Marian Olesek, Antoni Organ, Czesław Palczak, Edward Ruda, Bronisława Tomaszewska, Ryszard Turko, Kazimierz Więch, Józef Więclaw, Andrzej Wojciechowski.

Członkiem Egzekutywy jest oczywiście także I sekretarz Zenon Czech, którego najbliższymi współpracownikami — sekretarzami KW zostali: Marian Domaradzki, Lesław Chowański i Ryszard Turko. Na członków Sekretariatu wybrano ponadto Zbigniewa Bukowego i Stanisława Sołtyśka.

Komitet Wojewódzki dokonał również wyboru członków dwu roboczych zespołów; pierwszy otrzymał zadanie wypracowania nowego stylu działania KW, komisji problemowych oraz aparatu partyjnego; drugi dokonał analizy wniosków i postulatów zgłoszonych podczas kampanii wyborczej oraz w toku obrad Wojewódzkiej Konferencji, a następnie — konfrontując efekt swojej pracy z uchwałami IX Zjazdu — przygotowuje projekt programu działania przemysłowej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Plenum Komitetu Wojewódzkiego przyjęło zasadę, że w posiedzeniach tego organu uczestniczyć będzie zawsze Stanisław Sobczuk — I sekretarz KM PZPR w Przemysłu (najbliższej miejscowej organizacji partyjnej), mimo iż nie jest on członkiem KW.

◇ * ◇

Ukonstytuowały się również — WOJEWÓDZKA KOMISJA REWIZYJNA I WOJEWÓDZKA KOMISJA KONTROLI PARTYJNEJ.

Przewodniczącym WKR został Eugeniusz Dąbek, któremu pomagać będzie 7-osobowe prezydium.

Na czele WKKP stanął Tadeusz Szostak (funkcję przewodniczącego pełnić będzie społecznie). Wybrano także 9-osobowe prezydium Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

TŁOK W LUBACZOWSKIM „POLMOZBYCIE”

Dość nietypowe w aktualnej sytuacji kłopoty przeżywa lubaczowska stacja „Polmozytu”, zajmująca się od kilku lat odbiorem oraz dystrybucją importowanych z Kraju Rad różnego typu samochodów, głównie ciężarowych. Do 20 czerwca br. przyjęło już ok. 8 tys. pojazdów. Dostawy spływają — jak do tej pory — regularnie, zgodnie z zawartymi wcześniej kontraktami i ustalonym harmonogramem. Kłopot w tym, że ostatnio kuleje tempo odbioru samochodów przez zainteresowane jednostki gospodarcze. Powodów jest kilka. Wiele przedsiębiorstw, głównie budowlanych, sygnalizuje problemy z uzyskaniem niezbędnych środków na realizację przyznanego uprzednio przydziału. W niektórych przypadkach, nie do końca dopięte są również sprawy aktualnych rozdzielników sporządzanych na szczeblu wojewódzkim i ministerstwach. Wszystko to sprawia, że lubaczowski „Polmozyt” stopniowo zaczyna się „dusić” z nadmiaru środków transportu.

(b.a.)

NA ŻYCIE LUDZKIE NIE MA CENY

Nie tak dawno miałem okazję przysłuchiwać się nardzie lekarzy Zespołu Opieki Zdrowotnej w Jarosławiu. Oczywiście wachlarz omawianych tam spraw był szeroki, tak zresztą jak wielki i poważny jest cały problem leczenia w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Bardzo często padały słowa gorzkie, z reguły poparte przykładami, które najwymowniej świadczyły o wręcz fatalnych warunkach pracy jarosławskich lekarzy i w ogóle całej służby zdrowia w tym rejonie.

Największym mankamentem jest brak podstawowej bazy leczniczej, a ta, która jest, w wielu przypadkach urąga wszelkim wymogom higieniczno-sanitarnym, co w tego rodzaju placówkach nie może być na dłuższą metę tolerowane. Pomieszczenia na gabinety lekarskie są ciasne, zagrzybione, brak przy nich poczekalni i jakiegokolwiek zaplecza. Sytuacja ta nie oddziałuje dodatnio na napiwły fachowej kadry medycznej.

W rejonie jarosławskim ordynuje np. tylko 24 lekarzy stomatologów, z czego jedynie 10 na wsi. Mimo tak szczupłej kadry w 1980 roku udzielono tam ponad 130 tys. porad. Najbardziej zaniedbana pod tym

względem jest higiena szkolna. Na terenie Jarosławia nie ma ani jednej przychodni dziecięcej. Jakże to podlega za sobą skutki, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć...

Jarosławski szpital od lat poddawany jest modernizacji i generalnym remontom. Prace te wydłużają się w nieskończoność i — mimo usilnych starań dyrekcji ZOZ — szybkiego ich zakończenia nie należy się spodziewać. A tymczasem w szpitalu brak łóżek oraz podstawowej aparatury, m. in. aparatu rentgenowskiego. Nie ma też odpowiedniej liczby strzykawek, igieł, a nawet rękawiczek chirurgicznych. Budowa jedynego w województwie oddziału obserwacyjno-zakaźnego postępuje w śluzarnym tempie.

— Stan ten nie może trwać wiecznie — mówi z wielką troską EMIL MACIALEK, specjalista chirurg — Na wszelkie apele w tej sprawie odpowiedź władz są wymijające i mało odpowiedzialne. Nie ma i nie może być za wysokiej ceny, gdy w rachubę wchodzi życie ludzkie. Mamy poważne podstawy, ale też i wielkie obawy, że w tym tempie prowadzone prace nie zostaną zakończone nawet w 2000 roku. W tej sytuacji celowe będzie od-

wołanie się do opinii publicznej, którą nie zawsze do końca informuje się o aktualnym i bardzo złym stanie naszego lecznictwa. Ludzie powinni i muszą wiedzieć kto tu jest winny i za co ponosi odpowiedzialność...

W tym kontekście, jakże wielkiego i humanitarnego znaczenia nabiera fakt bezinteresownej pomocy lecznictwu ze strony osób prywatnych. W księdze honorowej Jarosławskiego szpitala znajdujemy taki m. in. zapis:

„Dumny jestem, że mogę chociaż w małym stopniu przyczynić się do rozwoju służby zdrowia w Jarosławiu, sprzedając ludzkie przy ul. 3 Maja, z przeznaczeniem na poradnię dla dzieci. Równocześnie przekazuję na ten cel kwotę 50 tys. złotych. Mgr Stanisław Gurgul.”

Ofiarodawca, z pochodzenia jarosławianin, mieszka obecnie w Krakowie, lecz nie zapomina o rodzinnym mieście. Przykład ten nie jest odosobniony. Niedawno byliśmy świadkami również sympatycznego momentu. Jeden z byłych pacjentów oddziału chirurgicznego Henryk Seidel ofiarował dla szpitala 20 sztuk puszystych kociów.

— Uczyniłem to dlatego —



Henryk Seidel (pierwszy z prawej) przekazuje swój dar dyr. ZOZ w Jarosławiu lek. Genowefie Czyrek, której towarzyszą — pielęgniarka naczelna Aniela Czerniecka i zast. dyrektora Marian Pawlak.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

powiedział — że wiedziałem, z jakimi trudnościami w wyposażeniu boryka się szpital. Doceńm w pełni wysiłek personelu, jego wielką troskę o chorego, a szczególnie poświęcenie lekarzy. Wiem też, że ich opieka i pomoc cierpliwymi byłaby jeszcze skuteczniejsza.

gdyby zapewnione im odpowiednie warunki pracy. Niech więc ten mój skromny dar będzie dowodem wdzięczności dla ludzi, którzy zawsze są gotowi nieść pomoc potrzebującym.

Szaf.

ZIELONEJ REWOLUCJI NIE BĘDZIE, ALE...

Województwo przemyskie powinno odgrywać znaczącą rolę w kraju w produkcji zbóż. Upoważniają je do tego przede wszystkim dobre gleby kompleksu pszenno-buraczanego. Cztery podstawowe zboża (pszenica, żyto, jęczmień owies) i mieszanki zbożowe zajmują 48,3 proc. powierzchni gruntów ornych. W dominującej u nas gospodarce indywidualnej wskaźnik udziału zbóż w strukturze zasiewów na przestrzeni ostatnich 5 lat wahał się od 50,5—52,5 proc., zaś w państwowych gospodarstwach rolnych wzrósł z 25,5 proc. w 1975 r. do 30 proc. w 1980 r. Niekorzystny ten stan wynika głównie z przeznaczenia dużej powierzchni gruntów ornych pod produkcję pasz dla wyższej niż w sektorze indywidualnym obsady bydła i trzody. Około 70 proc. powierzchni zbóż zajmuje pszenica i jęczmień jary. W gminach — Medyka, Fredropol i Pawłowski — przeznacza się na nie 90 i więcej procent w uprawie zbożowych.

W produkcji nasiennej jesteśmy samowystarczalni. Niepokojąco natomiast przedstawia się plony, które w latach 1975—79 wynosiły średnio 25,7 q/ha. Są one zbyt niskie w stosunku do możliwości produkcyjnych, jakie ma Przemyskie.

Jak wynika z wycień — potencjał techniczny będący w dyspozycji producentów i jednostek usługowych, umożliwia zbiór zbóż w ciągu 5 dni.

Choć nie zanosi się na zieloną rewolucję (tak jak za sprawą prof. Borlauga w Meksyku i Indiach w latach siedemdziesiątych — dzięki wyhodowaniu karłowatych odmian pszenicy doszło do skokowego wzrostu plonu a zatem czasowego złagodzenia widma głodu) jednak i u nas istnieje realne szanse by zintensyfikować — i to znacznie — produkcję zbóż.

O konieczności wzrostu ich plonów nie potrzeba nikogo przekonywać. Siejące corocznie kilku milionów ton zakupy zboża i pasz za granicą, obecny stan pogłowia trzody i bydła a także wszechwładnie opanowujący nas system kartkowy na artykuły żywnościowe — świadczą same za siebie.

Jaki jest obecnie stan i perspektywy uprawy zbóż w Przemyskiem? Jakie są możliwości ich plonowania? Jakle wnioski nasuwają wyniki wieloletnich badań miejscowych placówek naukowo-badawczych i doświadczalnych? Jakle są najnowsze osiągnięcia nauki i praktyki w tym zakresie?

Na te zasadnicze pytania miała dać odpowiedź konferencja naukowo-techniczna, zorganizowana 11 czerwca br.



w Radymnie przez Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Przemysku i Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach.

Podjęli te problemy i próbowali odpowiedzieć na postawione pytania w swoich referatach wystąpienia: mgr inż. Leszek Grzywacz — zast. dyr. WRGŻiL Urzędu Wojewódzkiego mgr inż. Wacław Majcher — gł. specjalista hodowli zbóż w Zakładzie Doświadczalnym Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Ożańsku prof. dr Marek Ruskowski — IUNG w Puławach mgr inż. Jerzy Skowronek — dyr. WOPR w Korytnikach, inż. Stanisław Kud — zast. dyr. Stacji Hodowli Roślin w Mikulicach.

Jednym z elementów wpływających na osiągnięcie wysokich plonów w produkcji zbóż jest postęp hodowlany. Pracują nad tym między innymi — Stacja Hodowli Roślin w Mikulicach Zakład Doświadczalny IHIAR w Ożańsku oraz Stacje Oceny Odmian w Zadbrowiu i Nowym Lublinie.

W dość zróżnicowanych klimatach i glebowo-warunkach przemyskich istotne znaczenie na uzyskiwane plony ma podatność gatunków i odmian zbóż na choroby grzy-

bowe oraz zimotrwałość. Stąd też np. w Ożańsku prowadzi się od 7 lat prace hodowlane nad wytworzeniem i wyodrębnieniem źródeł genetycznych odporności na septorię kłosa i zimotrwałość.

W doborze odmian pszenicy, która jest uprzywilejowana w hodowli zachodzą stale korzystne zmiany. Aktualnie w woj. przemyskim zrejonizowanymi jest 6 odmian pszenicy ozimych. Według danych Centralnego Ośrodka Badań Odmian Roślin w Słup: Wielkiej, najlepsze wyniki plonowania osiągnęły kolejno odmiany: Morris Huntsman Beta, Modra, Alcedo, Grana, Jana. Nadzieje hodowców i producentów budza również jeszcze nie wprowadzone do rejencji, a dobrze plonujące polskie odmiany Liwilla i Salwa, a także formy ościste.

W drugim reprezentatywnym w uprawie w naszym województwie gatunku zbóż, tj. jęczmieniu jarym — nie sądzę w najbliższym okresie zmiany. Uprawiane będą holenderskie odmiany Aramir, Diva, Menuet.

Bardziej obiecująco przedstawiają się wyniki prac nad wyhodowaniem polskich odmian owsa — gatunku, który ma ważne znaczenie w części

naszego województwa (gleby słabsze, podgórskie lub w rejonach z dużymi opadami). Póki co, prymat w uprawie zachowuje czeski Diadem i holenderska Leanda.

W życie nadal dominują 2 polskie odmiany, a to: Dańkowskie Złote i Dańkowskie Nowe. Dalsze prace hodowlane — m. in. w Ożańsku — kontynuowane są nad Tribecale (pszenżyto), z uprawą którego naukowcy wiążą perspektywy, zwłaszcza na glebach słabszych.

Jak wynika z powyższego — rewolucyjnych efektów plonotwórczych, dzięki pracom hodowlanym, w najbliższym czasie nie należy się spodziewać, trzeba więc szukać innych, znanych sposobów i metod intensyfikacji produkcji.

Jak stwierdził prof. dr M. Ruskowski — najważniejszym determinansem intensyfikacji produkcji zbóż w naszych warunkach jest postęp agrotechniczny. Bez specjalnych nakładów, tylko stosując prawidłową agrotechnikę, można uzyskać wyższe plony rzędu 30—35 proc. Rzecz w tym, aby uprzytomnić sobie podstawowe prawa rządzące uprawą zbóż, o których nie raczą pamiętać, lub nie wie-

dzą producenci. Najważniejsze z nich to: dobór gatunkowy zbóż uwzględniający warunki siedliskowe, prawidłowe zmiadowanie, likwidacja błędów w żożeniu (zwłaszcza niekorzystnego stosunku P do K) dobry materiał siewny, reżim czasowy i ilościowy wysiewu nasion, terminowe stosowanie zabiegów pielęgnacyjnych (mechaniczne i chemiczne).

W przestrzeganiu tych elementarnych zasad tkwią największe rezerwy możliwe do uruchomienia od dziś. O tym powinna pamiętać rzesza producentów i cała kadra inżyniersko-techniczna, zatrudniona w rolnictwie.

Zaprezentowane na konferencji wyniki badań i doświadczeń pogłębione uwagami i spostrzeżeniami producentów, pozwoliły sformułować kilka wniosków. Oto najważniejsze z nich, mające wpływ na efekty produkcyjne:

— pełniejsze dostosowanie gatunków i odmian zbóż do warunków glebowo-klimatycznych w poszczególnych rejonach województwa (weryfikacja powinna uwzględniać zboża wyhodowane w Przemyskiem, bądź w jego sąsiedztwie);

— przeanalizowanie możliwości ponownego wprowadzenia do uprawy pszenicy odmiany Mironowska 808 jakkolwiek średniointensywnej, ale wiernej w plonowaniu;

— wprowadzenie do uprawy pszenicy ozimych ościstych, które skutecznie odstraszą dziczyznę nachodzącą na pola w pobliżu lasów (lasy — jak wiadomo — zajmują aż 30 proc. powierzchni naszego województwa);

— przestrzeganie okresowej wymiany materiału siewnego przez rolników indywidualnych;

— prowadzenie przez Stację Chemiczno-Rolniczą systematycznego badania zawartości składników pokarmowych w glebie, w celu określenia właściwych dawek nawozowych;

— szersze niż dotychczas propagowanie prawidłowych zasad uprawy zbóż wśród wszystkich producentów.

Zwrócono ponadto uwagę na konieczność przywrócenia produkcji zaprawiarek do ziarna oraz zwiększenia dostaw sprzętu rolniczego do uprawy siewu, zboru, przechowywania i suszenia zbóż w gospodarstwach indywidualnych.

Inż. TADEUSZ LEJA
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

SIANOKISZONKI najczęściej sporządza się z siewek lakowych, pastwiskowych albo z roślin motylkowych (np. lucerna, konieczyna), bądź też z mieszanek roślin motylkowych z trawami.

Rośliny przeznaczone na sianokiszonki należy zbierać w okresie najwyższej wartości pokarmowej (duża zawartość białka i węglowodanów, niewysoka zawartość włókna). Rośliny motylkowe należy wyciąć w fazie pełnego pakowania do początku kwitnienia, a trawy w fazie wczesnego kłoszenia. Należy pamiętać, że okresy te trwają stosunkowo krótko.

Bezpośrednio po ścięciu roślin nakosy należy przetrząsnąć w celu szybkiego podsuszenia przy użyciu przetrząsaczko-zgrabiarki. W przypadku powolnego osuszania się sianokosy czynność tę powtarzać kilkakrotnie.

Zawartość suchej masy w zielonce podsuszonej powinna wynosić 40—45 proc. Czas podsuszenia zależy wprawdzie od pogody, ale nie powinien być dłuższy niż 1—2 dni. Przybliżona wilgotność praktycznie można określić przez skrocenie zielonki w rękach, wystąpienie nieznanego zwilgocenia wskazuje na to, że zielonka jest właściwie podsuszona.

Pocięcie podsuszonej zielonki na sieczkę o długości

PRODUKCJA SIANOKISZONEK

1—2 cm jest konieczne przy zbiorze roślin w późniejszych fazach wegetacji. Zielonki zbierane w fazie pakowania (motylkowe) lub kłoszenia (trawy), odznaczające się większym udziałem liści w stosunku do łodyg i niższą zawartością włókna niż w fazach późniejszych, mogą być zbierane w całości. Sianokiszonkę można poza tym sporządzać ze zmieszanej zielonki rozdrobionej i nie pociętej w stosunku 1:1.

Czynnikiem decydującym o jakości kiszzonek (zarówno w zbiornikach przejazdowych, jak i w przyrządach naziemnych) jest silne i ciągłe ugniatanie zielonki po uprzednim równomiernym jej rozplątaniu, a następnie szczelne okrycie zakiszzonej masy czarna folia polietylenowa.

Napełnianie silosu lub formowanie przyzmy powinno przebiegać możliwie krótko (2—4 dni). Po zakończeniu załadunku i mocnym ugniataniu podsuszonej zielonki należy nałożyć na wierzch zakiszzonego surowca warstwę świeżo skoszonej zielonki grubości 20—30 cm i dobrze ugnieść, w celu zabezpie-

czenia zakiszzonej masy przed dostępem powietrza.

Bezpośrednio po tym zabiegu zbiornik lub przyzma należy szczelnie i dokładnie okryć folią polietylenową. Aby folia ściślej przylegała do zakiszzonej masy należy ją obciążyć np. warstwą ziemi grubości 10—15 cm.

Sianokiszonka nadaje się na karmę dla bydła lub owiec po 4—6 tygodniach. Pasze te należy wybierać w ilościach potrzebnych do jednorazowego skarmiania, gdyż pozostawiona na powietrzu szybko się zagrzewa i pleśnieje.

Mgr inż. JERZY WOŁOS

OD REDAKCJI

Niniejszy tekst otrzymaliśmy w porze zaawansowanych sianokosów, toteż miało się z celem zamieszczenie go wtedy, gdy większość traw była już wysuszone. Decydując się teraz na publikację czynimy to z myślą o nadchodzących drugich sianokosach.



W nawiązaniu do artykułu dot. inseminacji bydła — „Praktyków wysłuchać i trafnie rozstrzygnąć?” — STACJA HODOWLI I UNASIENIANIA ZWIERZĄT w PRZEWORSKU pragnie podkreślić rzeczowe, a także — w większości — obiektywne przedstawienie spraw związanych z rozrodem bydła. Równocześnie pragniemy zwrócić uwagę na niektóre pominięte lub niedostatecznie uwidocznione, a bardzo istotne naszym zdaniem zagadnienia, których naświetlenie winno dać pełniejszy obraz i pogląd na miejsce inseminacji jako podstawowej metody hodowlanej.

Mówiąc o korzyściach, jakie daje unasiennianie, należy podkreślić, że właśnie przejście z krycia naturalnego na inseminację pozwoliło zlikwidować zjawisko masowego jałowienia krów (określane wskaźnikiem 30—33 proc.), które spowodowane było przeniesieniem przez rozplodniki chorób kryjnych. Dlatego nie można się zgodzić ze stwierdzeniem, że naturalne zapłodnienie krów w sposób

zasadniczy hamuje jałowienie obór, jak również — mimo wszystko — wpływa korzystnie na rozwój hodowli. Jeśli przez tę hodowlę rozumiemy genetyczne doskonalenie pogłowia — to właśnie zasadniczym celem przejścia na inseminację (poza likwidacją jałowoci) było przyspieszenie postępu w tym zakresie. Dysponując bardzo wartościowym materiałem męskim w stosunkowo niedługim czasie możemy się dochować (stosując odpowiednią selekcję i dobór do rozplodu) dobre pogłowia krów, które przy równoczesnym zapewnieniu niezbędnych warunków środowiskowych — a zwłaszcza racjonalnego żywienia — winno wykazać się znacznie wyższą wartością użytkową.

Właśnie w tym celu wprowadzono m. in. metodę mnożenia i konserwacji nasienia w niskich temperaturach. Pozwala to na produkcję średnioroczną od jednego buhaja około 10 000 porcji nasienia, podczas gdy przy nasieniu płynnym wskaźnik ten wynosi 3 000 dawek, a dla porównania

należy podać, że buhaj na punkcie kopulacyjnym (prawidłowo eksploatowany) powinien pokrywać rocznie nie więcej jak około 150 krów.

Przy metodzie konserwacji nasienia w niskich temperaturach, najpierw sprawdza się poprzez testowanie na potomstwie przydatność buhaja do hodowli, a nasienie magazynowane jest w banku nasienia. Dopiero z chwilą uzyskania przez buhaja pozytywnej oceny, jego nasienie wykorzystywane jest do unasienniania, natomiast w przypadku oceny negatywnej — ulega zniszczeniu. Jest to bardzo duży postęp, który pozwala na wyeliminowanie przypadkowości (...).

Metoda posługiwania się nasieniem mrożonym z powodzeniem stosowana jest w większości państw, które wprowadziły inseminację i nie ma żadnych podstaw do jej kwestionowania. Również w woj. przemyskim unasiennia się było nasieniem mrożonym od 1969 r. z dobrym skutkiem.

Trudności w zacieleniu zarysowały się dopiero na przełomie zimowo-wiosennym 1980/81 głównie z braku paza oraz słabej ich wartości biologicznej, co zostało podkreślone w omawianym artykule(...).

Produkowane nasienie jest odpowiedniej jakości i absolutnie daje gwarancję skutecznego zapłodnienia (...). Zaznaczyć tu należy, że w porcji nasienia znajduje się co najmniej 10 mln plemników żywych, podczas gdy w wielu innych krajach stosuje się już dawki zawierające tylko 5 mln plemników i osiąga wyniki lepsze jak w Polsce. Również nie można mieć istotnych zastrzeżeń do techniki wykonywania zabiegu unasienniania, której zasady są takie same jak przy nasieniu płynnym i stosuje ją w sposób prawidłowy zdecydowana większość inseminatorów, których zresztą jakością pracy nie była w poprzednich latach kwestionowana. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z pewnych jeszcze niedomagań, zwłaszcza natury organizacyjnej, a także jakości świadczonych usług przez niektórych inseminatorów. Dlatego też corocznie prowadzimy weryfikację, szkolenie oraz wymianę tej kadry.

Zachodzi potrzeba rozpatrzenia wspomnianych wyżej czynników decydujących o skuteczności zacielenia w odniesieniu do strony żeńskiej, a więc krów byjących w określonych warunkach. Ogólnie biorąc są one w poszczególnych gospodarstwach różne, stąd też nasilenie jałowoci jest zróżnicowane. Potwierdza to zresztą praktyka w warunkach woj. przemyskiego. Zgłaszane w tym zakresie zastrzeżenia były przedmiotem szczegółowych analiz w kilku nastu wsiach. Wyniki wskazują, że jest to zjawisko występujące w pojedynczych gospodarstwach. Potwierdza to fakt, że w roku ubiegłym tylko niewiele ponad 2 000 krów rolników indywidualnych (około 2 proc. pogłowia) poddano badaniu i ewentualnemu leczeniu w kierunku jałowoci. Gdyby zjawisko to występowało szerzej, to na pewno odsetek krów leczonych byłby znacznie wyższy, tym bardziej, że leczenie to odbywa się całkowicie na koszt państwa. Fakt pokrywania przez państwo kosztów zwalczania jałowoci jest dowodem, że jest ona nieunikniona, niezależnie od metody rozrodu, a jeśli inseminacja byłaby powodem jej poszerzenia — podjęto by decyzję powrotu do krycia.

Tak więc na skuteczność w rozrodzie nie może mieć wpływu wybór metody — unasiennianie czy krycie naturalne. Stosowane u jałówek krycie naturalne ma również miejsce w gospodarstwach uposażonych naszego województwa, a podkrotowane jest względami organizacyjnymi. Jałowki w sezonie letnim wypasane są na pastwiskach, gdzie praktycznie nie ma możliwości wykrywania rui i unasienniania, dlatego stosowane jest tzw. „krycie haremowe”.

Również w rejonie gminy Narol nie prowadzi się równoległe, w tych samych miejscowościach, unasienniania i krycia. Gmina jest podzielona na 2 rejonu i inseminacja i krycie naturalne stosowane są oddzielnie i nie uzupełniają się. Wprowadzenie buhajów do krycia poddyktowane zostało czynnikami wyłącznie ekonomicznymi — organizacyjnymi, a nie — jak sugerowano w artykule — koniecznością poprawy hodowli i ograniczenia jałowoci, o czym była mowa wyżej. Z uwagi na trudności organizacyjne, słabe zrozumienie i wysokie koszty unasienniania w większości re-

jonu gminy zlikwidowano punkty unasienniania i uruchomiono punkty kopulacyjne. Punkty unasienniania pozostały jednak w Narolu, Pławowie i Łowczy. Zaznaczyć tu jednak należy, że w gminie tej wykorzystanie buhajów zarodowych w rejonie krycia jest bardzo słabe, gdyż zaledwie 31 proc. krów (w stosunku do pogłowia wg spisu rolnego) pokrytych zostało przez te buhaje uznane. Pozostała część pogłowia pokrywana jest nie uznany buhajami. Podobnie zresztą kształtuje się sytuacja w rejonach krycia w gminie Bircza, Dubiecko, Horyniec i Krzywca. Daje to obraz zasadności utrzymywania kosztownych buhajów zarodowych w rejonach, gdzie żadna metoda nie spełni swego zadania, jeśli nie wzrośnie świadomość rolnika(...).

Postulaty i wnioski sprecyzowane w zakończeniu artykułu są bardzo trafne i cenne, potwierdzają celowość prowadzenia inseminacji i konieczność organizacyjnych usprawnień w zakresie usług. Pragniemy jednak uzupełnić je o pewne informacje i wyjaśnienia, a mianowicie:

— informacje o cenach użytkowych rozplodników eksploatowanych aktualnie i wykorzystywanych w poszczególnych rejonach województwa w inseminacji są w trakcie przygotowania i rozpropagowane zostaną w drugim półroczu br.;

— optymalny termin zabiegu ustala i realizuje inseminator pod warunkiem, że rolnik udzieli mu rzetelnej informacji o początkach i przebiegu latowania się krowy, a także pozostała decyzję w tym zakresie inseminatorowi, dostosowując się do jego wizyty w gospodarstwie;

— zasada kierowania do leczenia po trzech nieudanych zabiegach unasienniania jest prowadzona jako jeden z podstawowych obowiązków inseminatorów, z którego są oni (szczególnie w ostatnim okresie) konkretnie rozliczani;

— nie ogranicza się możliwości wyboru inseminatora w sposób sztywny i kategoryczny, pozostawiając decyzję wyboru rolnikowi(...).

Dyrektor
inż. Michał Pele

Z DUMIEWA MNIE REAKCJA WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU KOLEK I ORGANIZACJI ROLNICZYCH na artykule pt. „To nie żart”, który ukazał się w „Życiu” 15 kwietnia br. oraz dwie wcześniejsze publikacje: „Być albo nie być” z 25 lutego br. i „Na równi pochyłej” z 25 czerwca 1980 roku.

Zdumiewa z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że nie od WZKiOR oczekiwałam wyjaśnień, lecz od kompetentnego Zarządu Inwestycji i Budownictwa Centralnego Związku Kolek Rolniczych. On to — moim zdaniem — winien zająć zdecydowane stanowisko w sprawie niewydarzonego tworu, jakim od początku była Wojewódzka Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Muminie. Spodziewałam się, że sytuacja uzdrowi się w sensie organizacyjnym, tzn. powróci się do rejonowych zakładów sprzed roku 1975, które wcale dobrze sobie radziły i naprawdę służyły rolnictwu.

Tymczasem centrala pozostała głucha. Albo — starą metodą — poleciła odpowiedzieć na krytykę tym na dole. No i stało się: WZKiOR pretensje za sytuację w WSBW odczytał jako skierowane do siebie, co jest totalnym nieporozumieniem!

Zarzuca mi się nierzetel-

ność w zbieraniu materiałów i zakłamywanie rzeczywistości. To dziwne, że dopiero po roku od pierwszej publikacji na temat WSBW. Tak, po roku, gdyż jak wspomniałam, artykuł „Na równi pochyłej” ukazał się na łamach „Życia” 25 czerwca 1980 r. Wtedy jednak nie zareagował nikt. Głowy pochowano w piasek. Nie

chciano słyszeć, że dzieje się źle, że sytuacja zmierza do katastrofy gospodarczej. Postawiono na zapomnienie. Ale problem nabrzmiewał i wybuchł ze zdwojoną mocą z początkiem bieżącego roku. Wtedy to ukazał się artykuł „Być albo nie być...”, po którym też nie było żadnej oficjalnej reakcji. Nastąpiła natomiast seria sprzecznych ze sobą decyzji rzeczowej centrali oraz spotkań „na szczeblu” i „z udziałem”, z których niewiele pocieszającego wynikało. Dziennikarza wołano na tych naradach nie widzieć.

Wiedziąca jednak ciekawo-

ścią i zaniepokojoną milczeniem w sprawie niejasnego losu WSBW, powróciłam do tematu z końcem marca br., kiedy to załoga tej spółdzielni tkwiła jeszcze w niepewności. To, że artykuł „To nie żart” ukazał się dopiero 15 kwietnia, wynika ze względów technicznych (dość długo trwał cykl przygotowania tygodni-

spotkaniu w KW PZPR w Przemyslu 28 kwietnia br., uznając je za finał całej tej pogmatwanej sytuacji.

1. Biorąc pod uwagę uchwałę Walnego Zgromadzenia WSBW z dnia 30 marca 1981 r., przyjęto istnienie WSBW w obecnym układzie organizacyjnym jako fakt prawnie usankcjonowany.

2. Ewentualne decyzje odnośnie likwidacji WSBW i powoła-

działalności WSBW w części dot. planowanych wpływów oraz planu gospodarczo-finansowego na 1981 rok.

5. Przy ocenie działalności WSBW za rok 1981 zostaną uwzględnione wyniki rozliczenia zrealizowanych w 1981 r. budów w przewidywanej kwocie 8,6 mln zł, jako niezależne od rezultatu roku bieżącego, z uwzględnieniem ewentualnej straty na budowach w Świętem i SKR Przedmieście Dubieckie.

6. WSBW zobowiązuje się, że straty I kwartału 1981 r. w kwocie 5,3 mln zł, zostaną do końca 1981 r. zmniejszone do wysokości nie przekraczającej 2 mln zł (bez uwzględnienia strat wynikających z punktu 5).

7. Bank będzie dokonywał okresowych analiz i ocen działalności wyników WSBW i uzależniał kredytowanie tej jednostki od konsekwentnej realizacji programu poprawy działalności.

8. Przedstawiciele załogi WSBW (związek branżowy i NSZZ „Solidarność”) przyjmują ustalenia punktów 1—7 do wiadomości i podejmą skuteczne działania zmierzające do poprawy wyników działalności ekonomiczno-finansowej WSBW.

Faktów powyższych nie znalazłam, bo i skąd. Jak powiedziałam — dziennikarza na takie oficjalne narady nie zapraszano. I za dołączenie do wyjaśnień odbiś zacytowanej notatki urzędowej — jestem Wojewódzkim Związkiem Kolek i Organizacji Rolniczych szczerze wdzięczna.

A. ROGUSŁAWSKA

Nieporozumienie

ka). Tę właśnie publikację skierowaliśmy do Zarządu Inwestycji i Budownictwa CZKR z prośbą o ustosunkowanie się do zawartych w niej problemów.

Nadzieje redakcji okazały się złudne. Góra milczała. Natomiast WZKiOR zredagował odpowiedź z datą 13 maja. Nie wno — ona nie nowego. Przypomina jedynie — w porządku chronologicznym — fakty, które doprowadziły WSBW do ruiny, a winą za nie obarcza centralę. O tym już pisałam. Ograniczę się zatem do zacytowania ustaleń, jakie w sprawie WSBW zapadły na

nia dwóch odrębnych zakładów (w Muminie i Dubiecku) podjęte zostaną w 1982 r. po sporządzeniu bilansu za rok 1981.

3. Na pokrycie ujemnego funduszu własnego w obrocie na dzień 31 XII 1980 r. w kwocie 9,4 mln zł, WZKiOR przyzna pożyczkę w kwocie 5 mln zł, ZIBW dotację w kwocie 3 mln zł, a pozostałą kwotę przyzna WZKiOR w formie dotacji. Kwoty pożyczki i dotacji zostaną przekazane do dnia 6 V br.

4. Oddział Wojewódzki BGŻ w Przemyslu wznowi kredytowanie WSBW na dotychczasowych zasadach z dniem 29 IV 1981 r. po przedłożeniu wniosku o udzielenie kredytu oraz przedłożeniu i przyjęciu przez bank urealnionego programu



W ŚRODOWISKACH NIEAKADEMICKICH, a więc i w Przemyślu, funkcjonuje przekonanie o dobrych, studenckich czasach. Przez lata obecności akcji w Przemyślu pogląd ten był ugruntowywany. Traktowano studentów trochę jak duże dzieci i na ich pracę patrzono często z powątpiewaniem. Zdarzyło się wprawdzie wiele niedociągnięć organizacyjnych przez te cztery lata. Nie zawsze z naszej winy, ale przyjęło się kłaść wszelkie niewypały na kark nieodpowiedzialności studentów.

Akcja „Przemyśl” opiera się przede wszystkim na działalności kół naukowych. W czasie wakacji studenci zbierają materiały do późniejszych opracowań. Przekazuje się je zleceńdawcom już w trakcie roku akademickiego. Jeśli kiedyś doczekają się reali-

OSTRZEJ

zacji, to niekoniecznie informuje się, że to efekt pracy studentów. Poza tym na efekt ten trzeba czekać nierzadko kilka lat. Więc utarło się przekonanie o niepotrzebności tych badań i opinia: „Czy oni są na tyle wykształceni, aby sobie poradzić? Chyba nie”. Nikt nie zastanawia się, skąd absolwenci biorą wiedzę i umiejętności w pracy zawodowej jako inżynierowie czy lekarze. Zgadzić się można z tym, że nie zaraz na stażu, ale po roku, dwóch są już dobrymi fachowcami. Od lat zaś wiadomo, że student to synonim braku powagi i odpowiedzialności, długich wakacji czy juvenaliowej

zabawy. Ciężko ludziom wytłumaczyć, że juvenalia trwają trzy dni, a tydzień studenckiej nauki nawet do siedemdziesięciu godzin. Do tego projekty, kolokwia i laboratoria — oczywiście w czasie „wolnym”. W sesji dodatkowo egzaminy — więc jest to normalna, ciężka praca. Legenda jest jednak inna.

Trochę swobodniejszy styl życia w Przemyślu niż w Krakowie. imprezy i ciągłe zabawy, dyskoteki, koncerty — to widać. A praca naukowa w kołach nieważna, bo nikt jej nie widzi.

Również i dziennikarze poszli na łatwiznę. Łatwiej pisać o splywie, rajdzie czy meczu, niż o szarej co-

dzienności. Żeby jeszcze jakaś sensacja, wykopaliska, ale tak normalnie — badania, programy, wykresy jak przez cały rok... brrr. Dało to skutek łatwy do przewidzenia.

W toku przygotowań do tegorocznej akcji przono się nawzajem o solidność, o wcześniejsze informacje i kontakty — tak, aby studentów już od początku należycie wykorzystać. Odpowiedzialny za pion nauki Jacek Chruścicki ze sztabu akcji prosił o skonkretyzowanie propozycji i wymagań wobec studentów, aby wyniki ich opracowań można było zastosować zgodnie z życzeniem zleceńdawcy. Akcją jest bowiem tylko pośrednikiem pomiędzy zleceńdawcą a grupą studentów pracujących pod okiem pracowników instytutu naukowego. Instytut ma uprawnienia do prac zarobkowych i to,

że latem w Przemyślu pracuje za darmo, nie neguje jakości i ważności osiągniętych w tym czasie efektów. Opracowania te mają wszelkie walory dokumentacji technicznej od strony prawnej. Postanowiono, że jeżeli dokumentacja ta będzie rozbieżna z życzeniami zakładu, to jej autorzy będą musieli z własnej kieszeni pokryć koszty pobytu w Przemyślu.

Tak więc wymóg pierwszorzędny — dobra, solidna robota. Będziemy o jej warunkach i wynikach informować na łamach „Życia”, by było wiadomo czy studenci są miastu potrzebni. Wszelkie uwagi na ten temat prosimy kierować do naszej siedziby przy ulicy Basztowej lub wprost do Sztabu Akcji „Przemyśl” przy ulicy Tysiąclecia (lokal TPPiR).

MAREK SKAŁA

90% EXTRA BALL

Powstał w 1974 r. i był najsilniejszą grupą młodego pokolenia. „Jazz nad Odrą 75” i już i miejsce. W okresie początkowym grał jazz-rock z elementami muzyki ludowej i romantycznej. Nagrał swój pierwszy longplay „Birthday”, wkrótce przyszły następne. Przez kolejne lata koncertował w USA, ZSRR, RFN, Holandii. Nastąpił okres poszukiwań, bo w jazz-rocku osiągnięto perfekcję. Po latach obaw, przed prezentacją nowych przeżyć Extra Ball zaproponował jazz bez kompromisów, wynikający z osiągnięć i tradycji muzyki jazzowej. Osiągnął kolejny wielki sukces.

Tytuł tej stałej, mam nadzieję, rubryki jest mocno zawyżony. Prawdę powiedziawszy to jest tego 70—80 proc. Chodzi o pewność przyjazdu zespołów i imprezy, które się odbywać będą w nadchodzącym tygodniu. Zwykłą tę osiągnąłem rezygnując z podania terminu. Jeśli przesunięcie imprezy nastąpi w obrębie tygodnia, to wszystko będzie dobrze. Informacja na plakatach, prezentacja w „Życiu”. Jeśli zakłócenia będą większe — to jest to właśnie brakujące 10 proc. Ze metoda perfidna — zgoda. Ale przyznać trzeba również, że często nazwa zespołu czy nazwisko artysty nic nie mówi. Jeżeli w kilku słowach zaprezentujemy go Wam Nasi Stali (znów nadzieja). Czytelnicy, to sądzimy, że przyjdziecie posłuchać, co ludzie ci mają do powiedzenia.



WOLNA GRUPA BUKOWINA

„W Bukowinie góry w niebie postrzępionym
W Bukowinie rosła skrzydła
świętym bukom” — tak się zaczęła historia jednej z najciekawszych grup instrumentalno-wokalnych w naszym kraju. Wyrosła ona i nadal mocno związana jest z kulturą studencką. Dwukrotny laureat Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, ozdoba wszystkich w zasadzie studenckich imprez artystycznych przez wiele lat. „Bukowina”, „Majster Bieda” czy „Rzeka” są śpiewane przy wielu ogniskach, nie tylko studenckich. Wolna Grupa Bukowina podniosła do rangi zjawiska artystycznego

nurt „piosenki turystycznej”. Zespół śpiewa tylko własne piosenki autorstwa Wojtka Belona a także Wojtka Jarocińskiego i Wacka Jaszczyszyna. W poetyckiej formie przedstawiają konkretny, rzeczywisty świat. Zdobywa wreszcie sukcesy profesjonalne, grając „folk-rocka”. Takim sukcesem była pierwsza płyta (TONPRES) uznana przez krytyków za najciekawszą „czwórke” roku 1978. Przebojem radiowym była długo „Nuta z Poniedziałka”. Dostępna jest także kasetka WIFONU, którą nagrał wspólnie z nimi JAN WOLEK.

Jaś WOLEK

Nie wiem czy jest to próba autografu, czy tylko propozycja. Znalazłem ten rysunek w którymś z „Biuletynów Festiwalowych”. Szukałem jakiegoś wywiadu, choć kilku słów weterana piosenki studenckiej. Niestety, zawsze wykręcał się sianem, a to „miał za ciasne buty, a droga prowadziła przez lasy” lub „udziału nie biore”.

Tym bardziej trudno mi coś napisać, choć znam jego piosenki bardzo dobrze, że widzę jak doskonale piora rezygnują. „Należałoby użyć słów wielokrotnie napisanych, powiedzianych. Ułożyć się to może w jeden wielki truizm”.

Mogę tylko, oddać głos jego tekstom. Oto fragment „Piosenki na wskroś optymistycznej”, która dała tytuł kasecie ze studenckimi przebojami.

„Pozwól do domu iść wódko
Pozwól się z żoną przywitać.
Mówiłaś, że wpadniesz
na krótko
Patrz knajpę już chcą
zamykać
Siedzimy tu razem pół życia
A ty je na setki rozmieniasz.
I więcej ze sobą do picia
Mamy niż do powiedzenia”.

LITTLE OLE OPRY

Trzyosobowa grupa grająca country. Ciekawa, dobra, o specyficznym brzmieniu. Gościła już w Przemyślu. Na uwagę zasługuje dziewczyna grająca na gitarze basowej (między innymi oczywiście), co zdarza się bardzo rzadko nawet na rynku światowym. Laureat Festiwalu Muzyki Folk w Poznaniu.

STUDENCI 81

Do 18 lipca w KMPiK trwać będzie wystawa fotograficzna Macieja Dylaga „Studenci 81”. Mówi ona o „Białym Marszu”, który odbył się w mieście Juwenaliów. Marszu - protestu przeciwko terroryzmowi i marszu - jedności z papieżem. Mówi też o strajkach studenckich, które nie są tak znane i które propagowano jako „wybryki nieodpowiedzialnych studentów”. Będziemy ten temat podejmowali wkrótce, lecz myślę, że sama wystawa przekona Was o tym, że było trochę inaczej. Maciej Dyląg działa z grupą „Łódź Kaliska”. Jest laureatem Jaszczurowej Galerii Fotograficznej prowadzonej przez Adama Rzepedkiego.

DKF

W momencie, gdy numer ten dotrze do kiosków, w Dyskusyjnym Klubie Filmowym powinien trwać już drugi cykl filmów (wyświetlanych we wtorek, czwartki oraz w niedzielę). Jeśli wszystkie pomysły się ułożą, w cyklu tematycznym „MISTRZÓW WSPÓŁCZESNEGO KINA” zobaczymy:

* 9. 07. JESIENNA SONATA (prod. RFN, reż. Ingmar Bergman, obsada — Liv Ullman, Ingrid Bergman). Historia 36 godzin spotkania matki — sławnej pianistki z córką, żoną pastora z prowincji. Po wielu latach ujawniane dawne tragedie. Doskonała muzyka.

* 12. 07. JAJO WEŻA (prod. RFN, reż. Ingmar Bergman, obs. — Liv Ullman, Dawid Carradine). Akcja w roku 1924 w Berlinie. Początki narodzin faszystów. Dwoje ludzi (żydowskiego pochodzenia) z półświatka, wplątanych w dość niesamowitą historię.

* NIEWINNE (prod. włoska, reż. Luchino Visconti, obs. — Giancarlo Giannini, Jennifer O'Neill). Adaptacja powieści Gabriela d'Annunzio. Zamożna rodzina włoska z wieloma problemami. Moralność, sposób jej pojmowania. Tragedia matki, żony i ojca.

Nowy cykl „WIELKIE MIŁOŚCI” przyniesie na początek:

* 14. 07. MIŁOŚĆ W DESZCZU (prod. wł.-fr., reż. Jean-Claude Brialy, obs. — Romy Schneider, Nino Castelnuovo). Melodramat. Pierwsze wielkie uczucie córki i krótkotrwały romans matki. Klimat, nastrój, liryzm.

M. S.

Z życia ZSMP

SAMI O SOBIE

„Zrzeszamy się dobrowolnie w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, nie stawiając przed nikim barier światopoglądowych i środowiskowych” — tymi słowami zaczyna się „DEKLARACJA PROGRAMOWA ZSMP” przyjęta przez III Nadzwyczajny Zjazd tej organizacji, który obradował w ostatnich dniach kwietnia i zapoczątkował bardzo duże zmiany w ruchu młodzieżowym.

Najważniejszym dokumentem uchwalonym przez zjazd jest statut, zawierający szereg nowatorskich sformułowań zmierzających do pogłębienia społecznego charakteru związku, wyznaczający kierunki dalszego postępu. Ustanawia on bowiem nadrzędność prezydium nad organami wykonawczymi, przyjmuje koncepcję społecznych wieprzewodniaczy, tworzy mechanizm wyłaniania wszystkich organów w bezpośrednich wyborach bez ograniczonej liczby kandydatów, określa dolną oraz górną granicę wieku członka. Na zjeździe przyjęto także nową ordynację wyborczą, regulamin komisji rewizyjnych i sądów koleżeńskich, a także uchwałę w sprawie współdziałania związków młodzieży. Są to dokumenty inspirowane do działania, a nie nakazy — jak było dotychczas. Zgodnie z decyzją zjazdu ich treść należy szeroko upowszechnić wśród członków ZSMP i całej młodzieży, a służyć temu ma kampania sprawozdawcza - wyborcza. Winna ona być sprawdzianem nie tylko dla kadr, ale przede wszystkim dla generalnych idei programowych. Jest to także sprawdzian dojrzałości i odpowiedzialności naszego aktywnego, jeśli zgodzimy się, że zarówno w programie, sposobach jego artykułowania i metodach realizacji — potrzebne jest odrodzenie związku. W końcu można wymienić stare kadry na nowe, jednych działaczy na innych, znane hasła ubrać w nowe słowa — ale przecież nie o to chodzi. Dlatego trzeba tutaj zaznaczyć, że zjazd i związki muszą się potwierdzić w kolach, programach ich działalności — ożywić je w nowych programach — bo przecież nowe są realia społeczno - polityczne, nowe myślenie i potrzeby ludzi, a także nowe aspiracje ZSMP.

Dyskutując nad programem działania musimy pamiętać o dokonaniach III Zjazdu i zdążyć, aby były wdrożone do realizacji. Nie można jednak zapomnieć o byłym aktywnym młodzieżowym i trzeba korzystać z jego doświadczenia i mądrości.

W trakcie kampanii musimy przedyskutować, jak w praktyce rozwijać pomoc dla młodych małżeństw i Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży (który nie jest w pełni wykorzystany), jak wprowadzać zasiłki wychowawcze, rodzinne czy też pomagać małżeństwom w refundacji kosztów utrzymania mieszkania lub jego budowy. Nie może zabrak-

nąć naszego stanowiska w kolach nt. aktualnych problemów społeczno - politycznych, demokracji, działalności oświatowej, kulturalnej i sportowej.

Rejestracja NSZZR „Solidarność” oraz kółek rolniczych ma istotny wpływ na układ sił politycznych na wsi, na przyspieszenie procesu demokratyzacji mechanizmów gminnej władzy, na nowy model społecznej demokracji. W tym wszystkim musi także znaleźć miejsce ZSMP, uwzględniając obecność ZMW.

Wiesi stanowi bardzo skomplikowane środowisko, zarówno pod względem społeczno - politycznym, gospodarczym jak i kulturalno - obyczajowym. W przyszłym na zjeździe „STANOWISKU ZSMP W SPRAWIE POLITYKI WOBEC WSI I ROLNICTWA” organizacja opowiedziała się za natychmiastową realizacją reformy gospodarczej uznając za podstawowy cel strategiczny zwiększenie produkcji dla potrzeb rolnictwa.

Na zjeździe zapowiedziano (głos w tej sprawie zabierał wicepremier Mieczysław F. Rakowski) utworzenie — na szczeblu centralnym — zespołu ds. młodzieży. W Przemyskiem ma również powstać taki zespół; będzie on koordynował współpracę organizacji młodzieżowych i administracji państwowej, głównie w zakresie spraw społeczno - bytowych. Przyjęto zasadę delegowania do pracy w zespole po trzech przedstawicieli ZSMP, ZMW i ZHP. Odbyło się w związku z tym spotkanie, na którym przedyskutowano zasady pracy zespołu oraz ewentualne placzynki i kierunki działań wszystkich organizacji młodzieżowych w naszym województwie.

Także na początku czerwca obradowało Plenum ZW ZSMP, na którym rozpatrzono i przyjęto założenia programowo - organizacyjne kampanii sprawozdawczo - wyborczej w ogólnych i instancjach związku. Dyskutanci stwierdzili, że kampania ta winna m. in. szeroko propagować treść uchwał III Zjazdu ZSMP, że trzeba dotrzeć do wszystkich młodych ludzi z „Deklaracją programową ZSMP”. W uchwale przyjęto, że w województwie przemyskim kampania sprawozdawczo - wyborcza zakończy się najpóźniej w listopadzie.

Na plenarnym posiedzeniu dokonano także zmian organizacyjnych w Zarządzie Wojewódzkim: w związku ze zmianą miejsca pracy, zwolniono Marka Gołbiewskiego ze stanowiska wiceprzewodniczącego ZW ZSMP, na jego miejsce powołano Zbigniewa Woźdylę — członka Prezydium ZW i przewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMP w Rożwieniew. W podziękowaniu za działalność w ruchu młodzieżowym M. Gołbiewski otrzymał srebrne odznaczenie im. Janka Krasickiego.

WALDEMAR PAPUGA

♦ W czerwcu zakończyła się w województwie przemyskim tegoroczna Młodzieżowa Wiosna Czynów. Wzięło w niej udział ponad 2 100 osób, członków ZSMP i młodzieży nie zrzeszonej. Najwięcej prac podjęto przy remontach wiejskich domów kultury i świetlic oraz przy naprawie i budowie dróg publicznych, boisk sportowych itp.

Na wyróżnienie za udział w Młodzieżowej Wiosnie Czynów zasługują młodzież Buszkowie (gm. Żurawice), Żurawicek i Łapajówki (gm. Zarzecze), Węgierki, Czastkowie, Rożwienicy oraz wsi Zamojsce, Zablote i Ostrów (gm. Radymno).

♦ Rozpoczyna się akcja „Lato 81”. M. in. przewiduje się zorganizowanie 3 obozów dla młodzieży pracującej w takich miejscowościach, jak: Kościelzyce (woj. wrocławskie), Długie (woj. gorzowskie), Ocypl k. Stargardu Polskiego. Planuje się także zorganizowanie tradycyjnego już obozu dla młodzieży społecznie nie przystosowanej i z rodzin rozbitych oraz obozów pod namiotami dla młodzieży szkolnej. Trzeba tutaj nadmienić, że są to tylko przedsięwzięcia Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Akcją letnią zajmują się także zarządy miejskie i większe organizacje zakładowe.

W przygotowaniu wypoczynku sobotnio - niedzielnego w znacznym stopniu pomaga BTM-ZSMP „Juventur”, które organizuje m. in. szereg wycieczek zagranicznych — w tym roku ma ich być 13.

♦ Z inicjatywy ZW ZSMP rozpoczął się turniej gmin województwa przemyskiego, obejmujący imprezy sportowe, turystyczne, rekreacyjne, festyny i zabawy. Turniej ma służyć aktywizacji młodzieży środowiska wiejskiego w dziedzinie sportu i kultury.



DWA ŁYKI KOSMONAUTYKI

BIEŻNIA
BEZ
KOŃCA

IX



Niektórzy zaczęli już nawet zachodzić w głowę, stąd ta dość długa pauza w programie lotów radzieckich kosmonautów. Od lipca 1975 roku, kiedy to cały świat pasjonował się wspólnym radziecko - amerykańskim eksperymentem „Sojuz” — „Apollo”, minął już prawie rok, a tymczasem bajkonurski kosmodrom jakby pograżył się w ciszę. Wprawdzie w listopadzie 1975 roku wystartowało stamtąd statek „Sojuz-20”, lecz był to lot bezzałogowy.

Wreszcie Bajkonur przezwyciężył milczenie: 6 lipca 1976 roku agencja TASS zakomunikowała o kolejnym locie załogowym. W statku „Sojuz-21”, w kierunku stacji orbitalnej „Salut-5”, pomknęli: BORYS WOŁYNOW i WITALIJ ZOŁOBOW. Pierwszy z nich był pilotem z dużym doświadczeniem nabytym jeszcze w 1969 roku podczas ekspedycji „Sojuz-5”, który połączywszy się z „Sojuzem-4”, pilotowanym przez WŁODZIMIERZA SZATAŁOWA, utworzył pierwszą eksperymentalną stację orbitalną.

Wtedy, w 1969 roku Wołynow zdobył patent kosmonauty ZSRR jako czternasty po Juriju Gagarinie. W siedem lat później na kosmiczne szlaki wprowadzał nowicjusza Witalija Zołobowa, który w kosmosie miał zameldować się jako trzydziesty piąty obywatel Kraju Rad.

Obaj szybko przystosowali się do stanu nieważkości. Odchylenia od normalnego tętna zaobserwowano tylko, jak zwykle, w czasie startu i operacji połączenia statku macierzystego ze stacją kosmiczną „Salut-5”.

Zadomowiwszy się na pokładzie orbitalnej stacji, załoga „Sojuz-21” rychło przystąpiła do przewidzianych programem eksperymentów technologicznych. Celem jednego z nich — opatrzonego kryptonimem „kule” — było zbadanie procesów topnienia się i twardnienia płynnego

metalu w stanie nieważkości. Po włączeniu specjalnego urządzenia, metalowa próbka złożona z bizmutu, cynku ołowiu i kadmu — kierowana była do strefy, w której następował przetop, a następnie roztopiony metal przechodził do zamkniętego pojemnika. W stanie spoczynku płynne próbki — pod wpływem narzuconych prędkości — przybierały kształt idealnych kul i twardniały. Próbki te dostarczono później na Ziemię, gdzie zostały poddane metalograficznym badaniom w laboratorium.

W czasie pierwszych dwóch, trzech dni pracy na orbicie kosmonauci nie najlepiej spali. Lekarze tłumaczyli to tym, że program naukowy i techniczny, jaki mieli wypełnić Wołynow i Zołobow, był bardzo napięty i stąd pewna ich pobudliwość.

Bardzo ważnym punktem programu ekspedycji Wołynowa i Zołobowa stały się badania medyczne. Przeprowadzone zostały kompleksowe badania elektrokardiograficzne kosmonautów w stanie spoczynku oraz podczas biegu na bieżni, która... nie miała końca.

Jak każda z załóg „sojuzów”, które przycumowały do „Saluta-5” w latach 1976 i 1977, Borys i Witalij mieli do swojej dyspozycji cały „kompleks gimnastyczny”, zwany także przez niektórych „stadionem kosmicznym”. Przyemocowani (ze względu na nieważkość) za pomocą elastycznych szelek, kosmonauci wykonywali długie biegi na specjalnej ruchomej taśmie-bieżni. Sprawność mięśni utrzymywali, korzystając ze sprężynowych ekspanderów.

Cały kompleks urządzeń zainstalowanych na kosmicznych „mini-Luźnikach” pozwalał im chodzić, biegać, podnosić ciężary, skakać. Pełna dawka

ćwiczeń zajmowała zwykle około trzech godzin na dobę i nie wolno było „odpuścić” ani razu. Te trzy, cztery godziny spędzane codziennie na ćwiczeniach i badaniach, miały z jednej strony ustrzec kosmonautów przed negatywnym wpływem pracy w warunkach nieważkości, a z drugiej — udzielić radzieckim uczonym jak najwięcej informacji potrzebnych do prognozowania przyszłych lotów w kosmos.

Każdego dnia czujniki połączone do ciała kosmonautów przekazywały na Ziemię informacje o stanie i funkcjonowaniu ich organizmu w czasie wysiłku fizycznego. Jeszcze raz potwierdziło się, że najsukcesywniejsze — dla utrzymania mięśni i systemu krążenia w dobrej kondycji — są odpowiednio zaprogramowane ćwiczenia fizyczne. Podczas długiego pobytu w przestrzeni kosmicznej, w stanie nieważkości, sportowy trening to po prostu życiowa konieczność.

Obaj kosmonauci stale mieli na sobie specjalne kostiumy, utrzymujące mięśnie człowieka pod obciążeniem, zastępującym przyciąganie ziemskie. Czwartego dnia pracy w tym kostiumie Borys Wołynow oświadczył, że jest mu w nim wyjątkowo wygodnie.

Kosmiczny lot duetu: Borys Wołynow i Witalij Zołobow trwał 49 dób. Kosmonauci w dobrej na ogół formie zeszedli z ruchomej bieżni na kosmicznym stadionie. Ciekawe, czy zarejestrowano, ile kilometrów przebiegli przez te siedem tygodni spędzonych na okołozemskiej orbicie? (N)

BEZ FANFAR

25 listopada 1975 roku powołano w Przemyślu Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Decyzja ta miała wówczas charakter dość prestiżowy. Zapadła bowiem w kilka miesięcy po wprowadzeniu w życie nowej reformy administracyjnej, która awansowała powiatowe dotąd miasto do rangi stolicy województwa.

Informując o tym wydarzeniu „Życie Przemyskie” pisało wtedy m. in.: „Od dawna tniała potrzeba organizacyjnego wzmocnienia środowiska plastycznego, wynikająca z konkretnych, stale zwiększających się potrzeb województwa. Nie trzeba przy tym dodawać, jak dużą rolę mają do spełnienia plastycy właśnie w naszym regionie. Odpowiednie, dostosowane do malowniczego krajobrazu i zabytkowej architektury elementy plastyczne, wymagają nie tylko kunsztu artystycznego, ale także działalności zaplanowanej i właściwie zorganizowanej. Doświadczenie wykazało, że liczne kłopoty wynikały właśnie z braku należytej organizacji i wzajemnego zrozumienia w środowisku plastyków. Reforma administracji kraju stworzyła zupełnie nowe możliwości twórczej realizacji bardziej ambitnych zamierzeń”.

„Bardziej ambitne zamierzenia” ujęte zostały w formie projektu działalności oddziału. Środowisko plastyczne (liczące wówczas 37 osób) wysunęło przy tym szereg wniosków, propozycji i postulatów. Za naczelne zadanie uznano „twórczą aktywizację i integrację młodego środowiska”. A wśród zamierzeń wymieniono m. in.: —

— stałe podnoszenie poziomu i jakości propagandy wizualnej;

— nawiązanie kontaktów z zakładami pracy;

— upowszechnianie sztuk plastycznych poprzez systematyczne organizowanie wystaw;

— podjęcie starań o powołanie Biura Wystaw Artystycznych;

— organizowanie życia plastycznego w województwie.

Pełna realizacja tych zamierzeń w dużym stopniu uzależniona była od rozwoju niezbędnej bazy, a głównie sal ekspozycyjnych, pracowni indywidualnych i pracowni zbiorczych.

Działalność Oddziału ZPAP



stwarzała jednak nadzieje na pokonanie tych przeszkód i utworzenie silnego ośrodka — tak, by modne u nas powoływanie się na dostojne tradycje miało swoją realną, współczesną kontynuację.

Od tamtego okresu upłynęło już grubo ponad 5 lat. Jubileusz pięćdziesiąt oddziału zbiegł się w czasie z Walnym Zebraniem członków ZPAP, zwołanym z okazji kończącej się kadencji. Nie obyło się bez burzliwej, kontrowersyjnej dyskusji. Podobnie też było na późniejszym Nadzwyczajnym Zebraniu w marcu br.

JAKO ŻE WIELE SPRAW DOTYCZĄCYCH ŚRODOWISKA PLASTYCZNEGO wzbudza dość szeroki rezonans społeczny, spróbujmy je pokrótce przybliżyć. Najprostszym zabiegiem byłoby tu zestawienie faktów. Zaczniemy więc od tego. A więc: co się zmieniło? Czy zamierzenia sprzed lat zostały zrealizowane?

Na pewno zmieniło się sporo. Na terenie województwa działa obecnie 52 profesjonalnych plastyków. Oddział otrzymał skromny, ale własny lokal, w którym „zainstalowano” galerię. Powołano Biuro Wystaw Artystycznych. „Konkurencyjną” Galerię Sztuki Współczesnej otworzyła „Desa”. Zorganizowano w tym okresie kilkadziesiąt wystaw. Kontynuowane są dotychczasowe przeglądy twórczości pod nazwą Salon Przemyski. Zorganizowano parę plenerów, nasi twórcy zdobywali nagrody, wyróżnienia na kilku renomowanych konkursach, wielu z nich eksponowało swoje prace w innych ośrodkach. Ubiegłoroczna prezentacja plastyki przemyskiej, jaka miała miejsce w Domu Sztuki w Rzeszowie, potwierdziła mocną pozycję środowiska. Nowe akcenty plastyczne pojawiły się także w wielu miejscowościach naszego regionu, aczkolwiek w tym przypadku odczucia społeczne bywały dość różne.

Ta pobieżna wyliczanka prowadzić może do błędnego uogólnienia w stylu minionej (miejmy nadzieję) „propagandy sukcesu”. Ze kilka lat działalności Oddziału ZPAP to pasmo samych sukcesów, że artyści chodzą w wawrzynach, a łaskawa publiczność tłumnie im przyklaskuje... itp.

A tak przecież nie jest.

NIE NEGUJĄC NIEKTÓRYCH NAPRAWDĘ WYBITNYCH OSIĄGNIĘĆ, nietrudno jednak skon-

statować, że tzw. „szara rzeczywistość” nie wygląda aż tak dostojnie i kolorowo. Nie sposób też przy tym nie zapytać, czy program upowszechniania i popularyzacji sztuk plastycznych został zrealizowany? Patrząc na to przez pryzmat pustawych raczej sal wystawowych można by dać odpowiedź przeczącą. Ale ewentualne merytoryczne rozważania osadzić trzeba mocno w realiach. Dwa (niby aż dwa) salony wystawiennicze standardem pomieszczeń znacznie odbiegają od wymaganej przyzwoitości średniej. Biuro Wystaw Artystycznych (powołane w 1976 r. na wniosek ZPAP) do dziś praktycznie pozostaje bezdomne. Urzęduje bowiem kątem, w niewielkim pokoiku, na zapleczu „Galerii Sztuki ZPAP-BWA”. Lokal ten jest własnością związku, ale związek przeznaczył go parę lat temu na tymczasową siedzibę BWA. Tymczasowość — jak wiadomo — jest u nas najtrwalsza. Tak więc, obie instytucje jakoś gospodarzą w kilkumetrowym pokoiku. Może rychły remont walczącej się kamienicy coś tutaj zmieni?

Inne kłopoty, które powracają jak bumerang na każdym niemal zebraniu... Sprawa pracowni dla plastyków. Owszem, część osób takowe posiada, ale już mocno doskwiera brak pracowni zbiorczej, szczególnie graficznej. Jarosławskie Liceum Sztuk Plastycznych przekazało nieodpłatnie na rzecz Oddziału prasy litograficzne, które zagracają teraz prywatne mieszkania.

Kontrowersyjny, ale bardzo istotny ze społecznego punktu widzenia, jest problem realizacji plastycznych zamierzeń w miastach, parkach, osiedlach... Ta forma upowszechniania plastyki w życiu codziennym wymaga jednak szerszych działań. Trwałe akcenty są zwykle dość kosztowne. Obecne, oszczędnościowe czasy nie wróżą ożywienia w tej dziedzinie. Nie doszedł do skutku plener planowany pod hasłem: „Propozycje rozwiązań plastycznych dla nowych osiedli mieszkaniowych Przemyśla”. Okazało się bowiem, że większość „propozycji” byłaby czystą „sztuką dla sztuki”, nie mając żadnych szans realizacji.

Szeroko niegdyś reklamowane hasło „Sojusz ludzi pracy z kulturą”, na którym to sojuszu mieli skorzystać i robotnicy, i artyści, obecny okres również mocno zweryfikował. Zakłady pracy trzymają się teraz za kieszeń. Jeszcze niedawno doktor Michał Kryczko, będąc dyrektorem Zakładów Płyt Pilśniowych, sprawnym hojnym mecenasem nad plastykami. Obecny dyrektor ZPP bardziej hołubi teatr, i chwala mu za to, ale plastycy wzdychają do czasów dra Kryczki.

Przemyski Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków powstał pięć i pół roku temu i od początku opiera się na działalności społecznej. Czy ówczesne plany i zamierzenia — powtarzając pytanie — zostały zrealizowane? Na pewno w dużym stopniu tak, ale multum nabrzmiałych, starych i nowych, problemów czeka na rozwiązanie.

Przewodnicząca Zarządu Oddziału ZPAP w Przemyślu — **Maria Witkiewicz** — stwierdziła, że członkowie zarządu systematycznie próbowali „pertraktować” na te tematy z władzami. W tym, niedługim przecież okresie zmieniali się wojewodowie, prezydenci, dyrektorzy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Zmiany personalne niweczyły większość wcześniejszych obietnic. Jubileusz pięćdziesiąt minął kilka miesięcy temu. Skromnie, bez fanfar, ale nie o fanfary tutaj chodzi.

ZDZISŁAW SZELIGA

PRZYJMUJEMY NAJZDOLNIEJSZYCH

ZYCIE rozmawia

Z KAZIMIERZEM CZEREDRECKIM
dyrektorem Zespołu Szkół Muzycznych
w Przemyślu

— Panie dyrektorze, proszę o wyjaśnienie czy dzieci, które nie zostały przyjęte do waszej szkoły na rok 1981/82 nie zdradzały predyspozycji, czy jest to wynikiem ograniczonej liczby miejsc?

— W Zespole Szkół Muzycznych grupujemy kilka szkół: I stopnia popołudniową (dziecięcą); I stopnia młodzieżową; podstawową szkołę ogólnokształcącą i średnią szkołę muzyczną. Oprócz tego istnieje ognisko baletowe i muzyczne... Do szkoły rannej spośród 300 kandydatów mogliśmy przyjąć tylko trzydziestu. Nam jest nieprzyjemnie, że zorganizowany kurs przygotowawczy rozbudził nadzieje, a realia bazy lokalowej nas ograniczały. Przyjmowaliśmy tylko te dzieci, które na egzaminie uzyskały ocenę bardzo dobrą.

— Czy zatem te wyeliminowane dzieci będą miały możliwość nauki?

— Przygotowaliśmy 60 miejsc w ognisku muzycznym dla 7- i 8-latków.

— A jaka jest różnica między szkołą a ogniskiem?

— Program nauczania jest podobny. Istotną różnicą jest to, że w ognisku za naukę płaci się 300 zł miesięcznie. Jednak dzieci szczególnie zdolne oraz pochodzące z rodzin, gdzie dochód nie przekracza 1500 zł na osobę, będą zwalniane z opłat w części lub całości.

— Który z instrumentów cieszy się największym powodzeniem?

— Prawie każdy kandydat chciałby być pianistą i to następcza kłopoty organizacyjne, ponieważ brak nam pedagogów, a nauka gry na instrumentach, to przecież indywidualne lekcje. Mimo tych trudności staramy się, by utalentowana młodzież uczyła się grać na wymarzonym instrumencie.

— A który z instrumentów przynosi najwięcej splendoru waszej szkole?

— Rokrocznie organizowane są przeglądy między szkołami w naszym województwie, a także festiwale międzywojewódzkie. W tym roku taka impreza z udziałem 5 województw odbyła się w Rzeszowie. Wydelegowaliśmy piątkę pianistów, którzy zajęli miejsca 1, 3, 4, 7 — co jest ogromną nagrodą dla szkoły, a szczególnie dla pedagogów.

— Przyznaję, że jestem trochę zaskoczony, ponieważ będąc parokrotnie na tzw. popisach, odniosłem wrażenie, że wizytówka szkoły jest klasa skrzypiec...

— Tak samo jest z klasą akordeonu. Uczniowie nie tylko uczą się gry na akordeonach klawiszowych, ale też na guzikowych. Wprowadziliśmy ten instrument tylko w klasach rannych, ponieważ tam mamy najzdolniejsze dzieci.

— Co z tzw. nowinek?

— Rozwijamy nowe sekcje. Powstały klasy instrumentów dętych i perkusyjnych. Oprócz tego wprowadzamy gitarę do szkoły średniej. Chodzi nam jeszcze o wiolonczelę i kontrabas, by uzyskać pełny skład orkiestry i kwartetów smyczkowych.

— Czy wasi absolwenci kontynuują studia muzyczne?

— W tym roku ośmiu spośród dziesięciu absolwentów ubiega się o indeksy na wyższe uczelnie.

— Aby być dobrym muzykiem uczeń powinien podpatrywać na żywo uznanych artystów...

— Staramy się zapewnić młodzieży koncerty w wykonaniu najlepszych artystów. W tym roku odbyło się ich szesnaście, w niektórych miesiącach nawet po dwa. Taka forma kształcenia to osiągnięcie ostatnich kilku lat.

— Zakończony niedawno rok szkolny sprzyja temu, abyśmy powiedzieli coś o gronie pedagogów, którzy niejako wprowadzają uczniów w świat dźwięku...

— Klasę akordeonu prowadzi Stanisław Kucab, instrumenty dęte do domena kol. Strzepka, niezmordowaną nauczycielką gry na fortepianie jest Danuta Miller... W szkole średniej gry na skrzypcach uczy kol. Andrzej Guran, a w szkole podstawowej m. in. kol. Wiesława Pacion. Prócz tego w klasie fortepianu uczy kol. Jadwiga Knott...

— A kto czuwa w szkole nad „poprawnym uchem”?

— Przede wszystkim kol. Jan Niemiec, nauczyciel o dużych kwalifikacjach, bardzo wymagający, dzięki czemu uczniowie bardzo dobrze umieją czytać nuty, jak również doskonałą swój słuch.

— Czy istnieje u was klasa śpiewu?

— Brak pedagoga sprawił, że nie posiadamy tej klasy. Do tej pory uczyła śpiewu p. Ludmiła Bukowska z Rzeszowa, która w tym roku przeszła już na rentę. Być może jednak, iż będzie nas od czasu do czasu wspomagała.

— Z tego wynika, że obecne grono pedagogów nie wystarcza?

— Na pewno nie, ale z obecną kadrą powinniśmy dawać sobie radę, tym bardziej że rokrocznie zasilają ją nasi byli wychowankowie, którzy ukończyli studia.

Rozmawiał: VOX



Deszcz oblewa strumieniami mały „papierowy domek”, a huk gramofonów wstrząsa nim, ale — choć wokół zupełnie pustka — nie czuje się zagubiona. Wręcz odwrotnie: bezpiecznie mi tu i dobrze, i gdyby to było możliwe, w ogóle przez jakiś czas nie wracałabym do ludzi. Jest ze mną szczenie, które ktoś z wczasowiczów tu pozostawił. Ono pilnuje mnie i tego domku, i chociaż nie ma więcej niż cztery miesiące, czuje się jakoś odpowiedzialne, bo szczeniaka, gdy tylko coś się poruszy, a ja mam zupełnie pewność, że właśnie dlatego nie zleżało na tym pustkowiu nie może mi się przytrafić.

Przyjechała nieco ulewa i gramofon się oddalił, ale drzewa wciąż szumią, jakby podwójnym szaleństwem, bo liście i deszcz, który się pomiędzy nimi poukładał, więc ten szum jest bogatszy i pełniejszy. Ten szum narasta i maleje, sprawiając wrażenie przesuwania się fal. Bardzo to piękny efekt słuchowy. Jak się tylko uciesza krople padającego deszczu, wydajemy z „Przyjacielem”, żeby obejrzeć wykapaną krzewy, wypłukaną trawę, obmyte kamienie, którymi poznałyśmy sobie szlaki moich wędrówek.

Znowu pogoda. Cisza w przyrodzie i tylko świerszcze cykają, a gdzieś daleko w lesie słychać głos puszczynki. I czy to nie szczęście być wśród takiego krajobrazu dni, który pokazuje już tylko same pastelowe barwy? Tutaj nie jest w stanie zakłócić mego wewnętrzznego spokoju, bo wszystko, co wokół mnie, jest łagodnością, bezruchem, elastycznym poddaniem się moim nastojom. Wyczerują się z tych kilkudziesięciu godzin taki zapas dobrych i pięknych chwil, żeby sobie potem można z nich pozakładać kompresy na stłuczenia, którym przeycień się sposobem nie ulec w reżymie się z ludźmi. Ale wiem jedno na pewno: już zawsze, kie-

dy poczuje się źle, gdy na jakimś czasie znów będę miała dość hałaśliwego świata, po odprężeniu wrócę tylko tu i zawsze już w takie właśnie samotne dni. Jeśli to nawet wypadnie zimą, nie szkodzi. Domek jest ciepły.

Już noc. Trochę dziwnie, bo tak jak we wstępach do egzotycznych słuchowisk. Jakiegoś dalekiego pokrzykiwanie wodnego ptactwa, bliżej odgłosy lasu, wypełnionego cichym szmerem jakichś poruszeń. A zupełnie blisko, prawie tuż przy moim domku, uspokajające szumi krzak leszczyn, którego mogę dotknąć.

W lewo od domku wznosi się coś w rodzaju górkę, pokrytą darniową. Tam właśnie w tej chwili baraszkuje „Przyjaciel”. Tarza się w mokrej trawie, popiskuje, wyrzebuje coś lapkami, a co jakiś czas w szalonym pedzie zbiega do mnie, żeby się ostrześć, żeby polizać głaszcząc go ręką, a kiedy udaje, że nie wiem, po co tak do mnie pedzi, gniewa się, pomrukuje, chwilę stoi w oczekiwaniu, a jeśli i ta jego cierpliwość nie pomaga, trąca mnie w rękę pyszczkiem i kiedy już dostanie wreszcie tę swoją porcję pieszczoty, w podobnie szybkim pedzie wdrapuje się znów na górę.

Jest prawie ciepło. Jeśli świeca gwiazdy, to jest to jedyne oświetlenie tutejszego terenu.

RANKIEM NASTĘPNEGO DNIA

Gdyby nie to stukanie mojej maszynki, byłaby wciąż jeszcze najpełniejszą idealną ciszą. Nawet nie wiem czy to już świt czy tylko ta pora, kiedy w przyrodzie panuje ten bezruch na chwilę przed przebudzeniem. Słońca w każdym razie jeszcze nie znalazłam. Jeśli wschodzi, to daleko od moich okien. Jakiegoś ptak się odezwał. Bardzo nieśmiały. Jakby przepraszając, że to jemu dziś wypadło odśpiewać poranną pobudkę. I zaraz do nikłego poświerkowania dołączy-

ły się inne, równie ciche i delikatne. W lewym ukosie od mego zacisza pojawiły się także jakieś delikatne szelesty. Co to takiego? Tego jeszcze tutaj nie miałam okazji usłyszeć. Chyba spróbuje tam podejść, żeby się z bliska przekonać, co to tak pięknie przed świtem koncertuje światu. Już wiem. To podmuch leciutkiego wiatru przegarnął pieszczotliwie wysokie szdźbła trawy, które poddają mu się, niby w rytmicznym tańcu. Tego w dzień nie można usłyszeć. Bo i wiatr zwykle większy i szum innej roślinności bardziej dochodzi do głosu. Coraz śmielej odzywają się ptaki i chociaż to już koniec lata, dużo ich tutaj i śpiewają tak, jak gdyby to była wiosna.

Góry są cudowne. Mówią, że niewidomy nie może poznać piękna gór. To prawda, ale bardziej niż widzący może je odczuć. Nie lubię tych przystosowanych do wygodnej cywilizacji. Wolę te dzikie, naturalne i osamotnione, bo dopiero tam czuję się dobrze.

Była dziś wspinaczka, ale nie doszłam do końca. Zostałam na jakimś zboczku i poprosiłam, żeby mnie tam pozostawiono aż do powrotu wycieczki.

Dawno nie przeżyłam takich dobrych, spokojnych chwil. Nie umiem powiedzieć, skąd wzięła się we mnie radość, gdy już została sama z cichymi górami. Było mi pośród nich dobrze i jakoś bezpiecznie. Mogłabym mieszkać w górach. Mogłabym z tych gór czerpać siłę do dalszego życia. Mogłabym już nigdy nie wracać do gwarnych miast Wybrzeża, ale i tu nikt mnie nie chce, a góry mogą mi dać tylko swoją poważną ciszę.

Dotknęła mnie dzisiaj jesień liściami mokrym, pomarszczonym, wiotkim. Leżał mi przez chwilę na otwartej dłoni jak zwierciadło przemijania. Zabierał jej żywe ciepło, a w sercu kładł dziwny niepokój. Przemijanie, więdnięcie, a potem? Nie, to jeszcze nie ja, ale tak jak ten liść może chyba wyglądać twarz starej kobiety. Odrzuciłam daleko od siebie ów liść, jak się odrzuca przykre i nęskretne myśli. A może to źle, bo może się trzeba starzeć świadomie? Nie, dla mnie zwierciadło nie może mieć znaczenia. Nigdy nie zapłacę nad przemianą, bo nie będę musiała oglądać swojej twarzy.

Morze mówiło mi dziś rzeczy tak niesamowite, że zapomniałam o czasie, który dlań był przeznaczony.

Powinno jednak mieszkać bliżej morza, nad jego brzegiem.

Rozumiemy się przecież tak doskonale. Jest w nas tyle wspólnego!

Szumi zawsze na moją nutę, a kiedy mnie nie zauważy, słucham, czym samo żyje. Dzisiaj właśnie mnie nie spostrzegło i oto, co usłyszałam:

Wiele też sływa do mego wnętrza, wiele górkich słów wchłaniają moje fale. Wiele dużych i małych spraw, więc muszę szumieć, żeby to wszystko zagłuszyć. Gdyby we mnie była zupełna cisza, pokłoby chyba to słone serce świata. Posejdon nie nie rozumie. On umie być tylko groźny i brodaty. Tym straszny, a ja... muszę zmieniać fale, muszę bić nimi o brzeg, żeby wywołać z siebie nadmiar cierpienia.

Milczy mój czarny telefon. Nikt nie chce ze mną rozmawiać. Dlaczego? Może też czeka, żeby rozdzwonił mu się telefon? Lecz jak odgadnąć, kto czeka na czyjąś pamięć?

Jakieś kroki słychać pod moimi drzwiami. Nie, to nikt do mnie.

Jakże dokładnie pamiętam ten dzień, kiedy po raz pierwszy znalazłam się w Krakowie! Był bardzo piękny, słoneczny poranek, a w nas, młodzieży szkolnej z Lasek, która przyjechała obejrzeć szabykowe miasto, przede wszystkim radość, że przed nami jakieś nowe piękno. Nie było ważne, co zjemy, gdzie się prześpiemy, lecz to, byśmy nabrali w siebie maksymalną ilość wrażeń i doznań, a także tę niebitą pewność, że wycieczki krajoznawcze niewidomych bynajmniej nie są bez sensu. Prawda, że słyszeć o czymś, a zobaczyć, to nie to samo, ale czy przez to, że odbiór jest bardziej skomplikowany, trzeba go zaraz unikać? Są przecież sposoby na każdą sytuację. Wystarczy tylko umieć ich poszukać. W wypadku niewidzenia może to być silna koncentracja i bogata wyobraźnia, która niejedno ułatwi i przybliży, a często nawet i upiększy jakąś zwyczajność czy przeciętność. Czy jednak o to chodzi, by wszystko zgadzało się z rzeczywistością? Może to jest właśnie ta jakaś wygrana, którą osiągnęli ludzie w niepełnosprawnych życiach? Jednak wtedy o tym nikt chyba z nas nie myślał. Żyliśmy po prostu, chłonąc to, co wchłonać się dawało. Braliśmy w siebie atmosferę wiedzianych kościołów, specyficzny zapach muskalnych ekspozycji, oddziaływanie starych murów miasta i bliskość zieleni na plantach, a więc to wszystko, co stanowi otaaczający nas świat. I była w nas ta zdrowa normalna radość życia, wyrażająca się śmiechem i śmiechem, entuzjastycznymi okrzykami: niech żyje mądrość i dobro ludzi! niech żyje ptaki, deszcz i burza! niech żyje cały wspaniały wielki świat! Niech

żyją wszyscy najsmutniejsi ludzie, by się odnaleźli w nim dla radości! Z takim nastawieniem łatwo by nam przyszło nawet przenosić góry. Dlatego dziwiły nas te westchnienia, które się wyrwały stykającym się z nami ludziami, bo tak naprawdę to my im mogliśmy współczuć.

Był jednak potem inny powrót do tego samego miasta. Już mój samotny. Bez nikogo na dworcu, chociaż także w pogodny dzień. Wszystko niepewne, wszystko dalekie i smutne, a ponad tym lek — jak wypadnie egzamin z nowej lekcji życia.

I gdzież to przepadły entuzjastyczne okrzyki? Pewno musza narodzić się inne, lecz przytłumione, zwrócone do wewnątrz. Dla siebie tylko: niech zginie cierpienie! niech zginie rozpacz! niech nie panoszy się zło i bezsens ludzkiej egzystencji! niech się przebijie przez zamglone niebo chociażby tylko promyczek nadziei, że wszystko jest jakieś na tej ziemi możliwe, bo człowiek nie wie, co potrafi przetrwać.

I trzeba było wielkiego wysiłku, by się zacząć o nową przydatność. Wiedząc, jak sama przeżyłam niedostatek zdrowia, wierzyłam, że zrozumieć innych. W czasie rocznego pobytu w krakowskiej szkole masażu znowu coś w siebie nabrałam. Tym razem było to bogactwo na użytek innych. Miałam je potem rozdawać przez szereg bardzo trudnych lat, i rozdawałam, chociaż z różnym skutkiem, bo nie zawsze wziąć znaczy móc dać. I to było nowe, bolesne cierpienie.

I zdarzył się powrót dzisiejszy do miasta sprzed dwudziestu paru lat. Na zadeszczonym peronie czekała uśmiechnięta przyjaciółka, by mi pokazać swój styl, wciąż nąm w niespodziewane. Zaś samo miasto przywitało mnie łagodną falą znajomych dźwięków. Przyjechałam do ludzi, którzy na mnie czekali. Witana z uśmiechem weszłam do różnych domów i z każdego z nich coś znowu zabiorę. Jakichś drobniaków dzwoniących, dobrej muzyki brzmiennej, trochę też, uśmiechnięte słuchawki telefonów do serca, bliskość rak jak widzenie, głos, co znaczy się światłem, bardzo ważne rozmowy, teatralne wieczory, medytacyjne skupienie.

Dom, w którym piszę te słowa, ma jakąś szczególną atmosferę. Może to jest to miejsce, którego dawno temu już przestałam szukać? A przecież każdy powinien je mieć dla odejścia od codzienności. Więc te dzisiejsze porównania można zakończyć tak: nie szukałam już, nie czekałam, a jednak znowu bardzo wiele mam. Choć więc gorące dziekiować za to Bogu, bo każde takie dobre zaskoczenie może się okazać lekarstwem na przyszłe niewiadome dni. Może być nadzieją w najtrudniejszy czas.

HELENA URBANIAK

CHEMNOŚĆ BYŁA JAK ZWIERZĘ — jakiś gigantyczny, niczym z filmu grozy, kudyłaty potwór. Wyrwał się z jego łap — to jedyne pragnienie. Niestraszny wydawał się nawet ból.

Trzeba było pokonać obezwładniający, zwierzęcy lek i oswoić sobie ciemność. Zgłębić jej wszystkie pulsujące tkanki, ugłaskać ją, uznać za swoją.

Sprzymierzencem była cisza.

To pierwsze zwycięstwo — oswojenie ciemności, pokonanie lęku.

A potem byli ludzie — bliscy i serdeczni, widzieli tak zupełnie inaczej, gdy musieli dać się oglądać jako nagie głosy.

Głosy usiłowały przystrajać się w koronki śmiechu, atlasy zrozumienia i współczucia, zgrzebne płótna optymizmu, jedwabie łagodności.

Portrety ludzi malowane ich głosami — to drugi etap pracy, to całe studia bijące na głowę uczonych psychologów.

Potem cały łańcuch etapów i etapików, by „włączyć się w normalne życie”. Zegary precyzyjnie odmierzają czas, spadają z kalendarza zapisy dni, miesiące, lat.

Tamto moje życie, bez oswojonej, łagodnej, posłusznej ciemności wróciło nagle tęsknotą do wędrówki stromą, górską ścieżką, w palącym słońcu albo w strugach zimnego deszczu, w wietrze, w zapachach zieleni, w uczuciu swobody.

Absurdalna historia — wyprawa ślepego w góry. Wyruszyliśmy wczesnym, chłodnym świtem. Ptaki niemrawo budziły się, kwękając na zimno tego lipcowego rana. Trzymam pod ręką swego przewodnika i przyjaciela. Idziemy wąską, udeptaną ścieżką, wyprowadzającą nas z osiedla łagodnym zboczem w górę. Z każdym krokiem robi się swobodniej, fizycznie odczuwam ulgę oswojenia od ludzkich spojrzeń, od cudzej obecności. Wiatr i odczuwane na twarzy to pojawiające się, to znikające ciepło mówią mi, że niebo daje prelekcję niezwykłości chmur. To mi wystarczy. Wystarczy mi złudne przekonanie, że gdy wyciągnę rękę, to dotknę puchatość obłoków, poczuje srebrny ich chłód.

Przyjaciel mówi: napływa na nas bura chmura, pewnie nie unikniemy deszczu.

Z prawa czuję ścianę — pewnie las, po lewej — przestrzeń pełna wiatru, ziemia pachnie, wydaje mi się, że słyszę przegięcia trawy w tym ruchliwym powietrzu.

Daj mi do ręki liść z drzewa, które mijamy — proszę. Już jest — trzymam w dłoni listeczek, jak z rysunku dziecka. Jak najprostsze wyobraże-



nie listka. Regularna sieć drobnych, mocnych żyłek. I kolorowy, wyraźny zielony zapach. To buk. Dotykam jeszcze gładkiej kory i nabieram pewności, że czuję jej szarość.

Ścieżka staje się stroma, znika jej płynność, pod stopami czuję kamienie. Nie jak utrudnienie, przeszkodę — jak mowę ziemi, po której idę. Znowu otwiera się przestrzeń. Siadamy odpocząć w środku plamy słonecznego ciepła. Gładzę dłońią łękę, tę jej małą cząsteczkę dostępną moim dło-

niom. Każdą z trawek czuję oddzielnie i każda wydaje mi się tak godna szacunku, jak wyjątkowa osobowość.

Na łące, przed nami pasie się koń. Ta wiadomość zaszumiła we mnie jak wiatr. Jest odpowiedź na zdumione pytania: i po co jej ta wyprawa w góry? Jakich zasnów wrzuceć prócz zniechęcenia? Ja szłam na spotkanie z koniem. Właśnie z tym. O którym nie wie miem.

Jest wysepka łąki między górami, jest oderwanie się od codzienności i jest on, tak niezwykle zwyczajny koń.

Przeciągam dłońią po końskiej szyi, przytulam twarz do końskiego boku. To jesteś ty, doskonałości, odległa tu od zaprzęgu trudu, piękno i siła czczona i poniewierane, wielbione i biczowane, podziwiane i hańbione. Przyjmujesz mnie szukającą sensu, zbuntowaną i głupio. Naivnie. Śmiesznie. Przez wieki wędrowałeś koniu, skupiając w sobie wszystkie wzniosłości i podłości ludzi.

I jesteś. Z wysokości ołtarzy spod kijów pijanych woźniców, z chmury modlitwy, z fali wiatru przez prerie, z mrocznych stajni. Nie odczytany do końca symbolu poszukiwaczy czego? Boskości? Wielkości? Siły? Piękna? SENSU?

I jestem ja, z twarzą przywartą do twojego boku — a dla mnie jesteś ślepym pędem w blasku i wietrze. Nie potykającym się, nieostrośnie stawiającym stopy — pełnym rozkiełzanej radości biegiem po wielkiej, zielonej łące z horyzontem lasu.

Uciszony wiatr przywarował między drzewami — zaczął padać deszcz. W deszczu, ostrożnie stąpając po śliskich kamieniach, potykając się niezdarnie szłam wyżej i wyżej, pełna spokojnej upartej radości.

CZESŁAW JÓZWIK

OD REDAKCJI:

Obydwie prezentowane dziś prace zdobyły ex aequo trzecie nagrody w konkursie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej na wspomnienia inwalidów.

JAKUB KOMOROWSKI

Jakub Komorowski herbu Korczak — wyłączny dziedzic Suszna i Niestanowic obok Radziechowa — był synem Michała Józefa (łowczego buskiego) i Barbary Łopackiej (podstolanki ciechanowskiej). Legitymował się wieloma tytułami: miecznika, a od 1750 roku łowczego lubaczowskiego i generała adiutanta buławy polnej koronnej (1753), stolnika horodelskiego (1763), elektora z woj. belskiego (1764), sędziego ziemskiego buskiego (1765), tenutariusza nowosielskiego (1766), właściciela wójtostwa w Nowym Siole pod Lwowem, tenutariusza podlaskiego (1770), sędziego granicznego kijowskiego (1770—1771) i kasztelana santockiego (1772). Był kawalerem orderu św. Stanisława (1774), a w 1780 r. otrzymał od Stanisława Augusta Poniatowskiego potwierdzenie tytułu hrabiowskiego. Dzięki poparciu sstryja, ks. prymasa Adama Komorowskiego, zawarł związek małżeński z Antoniną Brygida z Werbna Pawłowską, kasztelaną biechowską, która — na mocy intercyzy ślubnej z 1752 r. — wniosła mu 200 000 zł polskich posagu. Dochody z jego dóbr własnych (położonych na terenie Rusi Czerwonej) oraz żony (z Wielkopolski), uzupełnione wpływami ze starostw — nowosielskiego i podlaskiego, pozwalały na prowadzenie dostatniego i wygodnego życia. Miał ośmioro dzieci (cztery córki i tyłuż synów).

Posmak skandalu w skali krajowej, który odbił się nawet echem o dwory w Petersburgu i Wiedniu, wywołał proces wytoczony przez Jakuba Komorowskiego Franciszkowi Salezemu Potockiemu w związku ze śmiercią najstarszej córki Gertrudy Krystyny. Tę, w tajemnicy przed rodzi-

cami, poślubił 26 XII 1770 r. Stanisław Szczęsny Potocki, późniejszy targowiczanin i zdrajca Polski. Rodzina jego, nie chcąc się zgodzić na megalians, upozorowała porwanie jej (była wówczas w ciąży) z dworu nowosielskiego (13 II 1771 r.). W drodze została uduszona, a ciało wrzucono do wody. Na wiosnę, gdy lody stajały, sprawa się

BIOGRAFIE

wydała. Matka Stanisława Szczęsnego, Anna Potocka, powiadomiona o zgonie synowej, miała rzec: „Sam Pan Bóg nie chciał poniżenia rodu magnata przez taki megalians”. Trapiąca wyrzutami sumienia wyjechała na parę dni do Sokala i tam zmarła 7 I 1772 r. Mąż jej opuścił dwór w Krystynopolu i przez jakiś czas przebywał w Buszkowicach pod Przemysłem.

Po zgonie żony Franciszek Salezy Potocki wyasygnował dość znaczną sumę pieniędzy (30 000 zł polskich) na dokonanie budowy kościoła SS. Benedyktyn w Przemyslu, ażeby tam jak najszybciej mogły być odprawione trzy msze święte, które miały wyzwolić jego żonę z mąk czyśćcowych. Ponadto wysłał do miasta nadwornego malarza Stanisława Strońskiego, aby pomalował wnętrze tego kościoła. Franciszek Salezy Potocki też nie zaznał spokoju i w 1772 r. zmarł, ofiarowując przed śmiercią, również jako ekspiację swej zbrodni, znaczną sumę na potrzeby tegoż kościoła.

Jakub Komorowski, po długim namyśle, 28 VIII 1774 r. złożył manifest do Sądu Grodzkiego w Warszawie. Stanisław Szczęsny Potocki wniósł rewanż. Na skutek

zabiegów Komorowskiego sprawa przeszła do delegacji sejmowej. Polecono wyznaczyć osobną komisję do zbadania tej sprawy. Sąd delegacyjny wydał wyrok na sprawców napadu, który 10 XI 1774 r. wpisano do ksiąg metryk koronnych. Wyroku śmierci jednak nie wykonano, gdyż nie schwytano uczestników zbrojnego napadu na dwór w Nowym Siole. Jakub Komorowski natomiast, tytułem odszkodowania, 29 VIII 1774 r. otrzymał 100 000 zł, a resztę ugodzonej sumy miał otrzymać przed dniem św. Jana. W kasie krystynopolskiej zabrakło jednak gotówki i w związku z tym Stanisław Szczęsny Potocki oddał mu w trzyletnią dzierżawę Żurawicę i Buszkowice w Ziemi Przemyskiej oraz miasteczko Wielkie Oczy (z przyległościami) położone w woj. belskim. W myśl nowej umowy zawartej w Krystynopolu — Jakub Komorowski otrzymał od byłego zięcia, tytułem dziedzictwa, znaczne dobra (miasteczko Witków oraz Witków Stary, Płowe i Obrótów) sąsiadujące z jego posiadłością Suszna. Stanisław Szczęsny Potocki zaś, na podstawie zezwolenia biskupa chełmskiego, poślubił w 1774 roku Józefę Mniszchównę i dzięki temu wszedł w posiadanie Dukli. Jeszcze za życia drugiej żony utrzymywał on stosunki z piękną Greczynką Zofią Clavone Gelice, żoną majora Witego, którą wykupił od jej męża (1796) za parę milionów złotych i — po śmierci Józefy — poślubił ją w Tulczyńcu (Ukraina) 8 IV 1798 r. Na cześć trzeciej żony założył, kosztem wielu milionów złotych, olbrzymi ogród zwany „Zofijówką”, który zachował się do dziś.

Jakub Komorowski długo nie cieszył się nabytym majątkiem. Zmarł w 1781 r., pozostawiając po sobie nieścisłą pamięć, gdyż powszechnie ciążył na nim zarzut, iż wzbogacił się przez śmierć swej córki.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

ZGWAŁCONY PEJZAŻ

Wiemy już dziś z pewnością, że to nie polityczne, nie ekonomiczne przede wszystkim zaszłości doprowadziły nasz kraj do obecnej sytuacji. Degrengolada moralna rujnowała nas najbardziej. Skoro tak, zwracam się do nestora polskich architektów, profesora ZBIGNIEWA KARPINSKIEGO, autora wielu budynków w odbudowywanej stolicy ze znaną wszystkim Wschodnią Stroną łącznie: — Jeżeli to moralności nam przede wszystkim nie stało, to czy również architektki nie ponoszą części odpowiedzialności za zgwalcony pejzaż polskich wsi, za nieludzki wygląd naszych betonowych osiedli?

— Od razu powiem, że nie mogę zgodzić się z taką tezą i wrócić nieco do historii. Otóż zaraz po wojnie architektki byli w cenie, mieli wpływy, ogłaszane były konkursy nawet na zabudowę wsi. Był Komitet Urbanistyczny i Architektury. Potem nastąpił, z wiadomym dla nas skutkiem, socrealizm. Ale i on miał dobre strony. Odbudowywane sadybki, budowane mówiąc, że ma obiekt być narodowy w formie i socjalistyczny w treści. Ten kierunek jednak zahamował rozwój nowoczesnej architektury. Socrealizm powstał w ZSRR w roku 1934, kiedy był zakaz stosowania stali. A więc „renesansowa” architektura, luki i grube mury. Bez żelbetu, bez stali, bez słupa nie ma nowoczesnej konstrukcji. Więc już wtedy wielu architektów odeszło do budownictwa przemysłowego. Potem była wprawdzie odwilż, ale za Gomulki obrywał zaczęły architektki podwójnie: za dawną twórczość od społeczeństwa, za pięknoarchowską postawę od władzy. A skutki były następujące: zlikwidowano Komitet Architektury i Urbanistyczny, skasowano nadzór autorski, skasowano prawo autorskie — projektować zaczęły biura projektowe, te biura przydzielono do wykonawstwa, a na koniec wprowadzono najniższe normy mieszkaniowe na świecie. Inwestora społecznoznawczego zmuszono do korzystania z projektów typowych bez względu na to gdzie, w czym i w jakich warunkach miały być obiekty stać. Bo zaczęły się po socrealistach rady ekonomistów. Oni błędnie informowali decydentów o rzekomych ekonomicznych zaletach ciasnych mieszkań, fabryk domów itp. I tak Polskę zaczęły stawać budowlanicy nie architektki, biura projektowe — nie projektanci-architektki. Zabrakło króla Stasia, zabrakło decydentów dobrego gustu i wyobraźni, zabrakło doradców poza „ekonomistami”. Czasem ludzie oskarżają socjalizm za to budowlane skażenie środowiska naturalnego, jakiego dokonaliśmy w kraju. Nonsens, w ZSRR dużo wcześniej niż u nas zaczęto projektować dobrze, w Rumuni, w Bułgarii, w Bułgarii, budują lepiej niż u nas. I w mieście, i na wsi. Na wsi, w imię „zacierania różnic między miastem i wsią” stawiano termitery i bloki w polu, w mieście mrówkowce nawet jeśli nie były w projekcie, to spaprane wykonawstwem i fatalnie urządzonymi parterami.

Architektura jest ścisłym związkiem funkcji, formy i konstrukcji. Jeśli któregoś z tych elementów się nie uwzględni, to już nie mamy do czynienia z architekturą, a wina czy zasługa architektów. Powiedziałem już, że wielu architektów wykrywało ogłoszone w świecie konkursy, wyjeżdżało. Podczas niedawnego Kongresu Architektów w Warszawie wystawiono w kulisach ich prace — nie są złe... W kraju najlepszej architektury, w Finlandii byłem kiedyś w jury konkursu, który przyciągnął 600 architektów z całego świata. Wygrali Polacy. Iż zresztą było tych nagród na różnych konkursach. Jeśli w kraju ich budowli nie widać, to trudno uwierzyć, że dla kraju robia źle. Po prostu: musieli uciec, jeśli chcieli coś zrobić. Ci, którzy nie ulegli projektują w Belgii, Kanadzie, USA i wielu innych krajach.

Żeby jednak nie swalać wszystkich problemów i kłopotów współczesnej architektury tylko na nasz kraj, powiedzmy także, że na całym świecie są do architektów pretensje...

Uchwalone w Warszawie na kongresie deklaracje, która zmierza do zwiększenia wpływu architektów na zabudowywane środowiska szlowskie. Liczymy na to, że deklaracja warszawska będzie wiążąca i dla całego kraju owocna. Bo nasze środowisko skaziłoby budownictwem już ponad miarę.

ANDRZEJ TUMALIS

KONSPIRACYJNA DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSKIEGO HARCERSTWA W LATACH 1939 — 1944

II



Jesienią 1942 r. jedna z organizacji konspiracyjnych działających w Przemyslu — tzw. Związek Odwetu, której dowódcą był Zbik (Zbigniew Zawila) — dokonała napadu na Arbeitsamt, zabierając maszyny do pisania i powielacz. Po jakimś czasie grupa dywersyjno - wywiadowcza dowodzona przez Dąbrowę porozumiała się ze Związkiem Odwetu i wymieniła broń na powielacz. Odtąd DW zaczęło wydawać konspiracyjne pisemko pt. „Płacówka”. Naczelnym redaktorem był Dąbrowa, a zespół redakcyjny tworzyli: Smętek (Bernard Zaręba), Szerszeń, Leliwa, Feluś. Z pisemkiem współpracowali czytelnicy, przesyłając artykuły pocztą konspiracyjną. Na łamach „Płacówki” zamieszczał swoje wiersze Wallenrod (Zbigniew Sławian - Orliński). Każdorazowy nakład (120 egzemplarzy) powielano w mieszkaniu Babcia (Marii Wilczyńskiej). U niej też był radiowy nasłuch.

W ostatnim kwartale 1942 r. Dąbrowa, Feluś, Leliwa i Longinus wytypowani zostali na konspiracyjny kurs szkoły podchorążych rezerwy piechoty. Instrukctorem był por. Niedźwiadek (NN). Po ukończeniu kursu wszyscy zostali kapralami. Również pozostali członkowie DW doskonalili swoje kwalifikacje bojowe. W ubezpieczonych parowach na Lipowicy ćwiczone strzelanie z rewolwerów. Trofea bojowe, zdobyte w akcjach, oddział DW przechowywał w willi dra Łaby oraz w prawej wieży kościoła garnizonowego. Podręczny magazyn granatów mieścił się w domu Kuny (Zofii Legeń).

W 1943 r. oddział DW, przy pomocy butelek zapalających, wywołał pożar w niemieckich barakach wojskowych w pobliżu strzelnicy na Lipowicy. W akcji tej brali udział: Longinus, Chytry i Okoń (Stanisław Leszczyński). Granaty wyprodukował

r. Tajlan (Stanisław Gawel). Harcerze z DW planowali jeszcze rozbić obozu karnego w Przędzielnicy k. Nowego Miasta oraz zniszczenie hitlerowskich obiektów wojskowych w Przemyslu, w czym pomóc miały skradzione z Heersstandortverwaltung plany i szkice. Nie doszło do tego na skutek zdrady. Nastąpiły aresztowania, wywózki do obozów i egzekucje. Kuba rozbił przemyską komendę obwodu AK do tego stopnia, że o jej rekonstrukcji nie można było myśleć.

Nazwisko Szerszenia znalazło się na pierwszym miejscu listy skazanych na śmierć z dnia 15 I 1944 r. Na listach skazanych znaleźli się m. in.: Tajlan, Okoń, Lis, Huragan, Murzyn i inż. Stanisław Panczyj. Hitlerowcy zamordowali Jasia, Wiatra, Serwo, i wielu innych. Utracili ze sobą kontakt pozostali przy życiu: Longinus, Alka, San, Chytry, Ważka, Ciotka, Lotny, Cichy, Babcia. Niektórzy ocaleni przeszli do pracy w Kedywie (kie-

rownictwo dywersyj): Dąbrowa Feluś, Leliwa, Wilga, Burza, Nemo...

Straty wśród żołnierzy „Szarych Szeregów” były duże. Oprócz już wymienionych, zginęło wielu innych. I tak np. przemyska harcerka Bolesława Sarkadzianka, przyłapana przez hitlerowców w czasie przerzutu tajnej przesyłki na Węgry, została w 1940 r. rozstrzelana w formie krzesławickim pod Krakowem. W tym samym roku (18 III) rozstrzelany został w Przemyslu Wiesław Sochański, w odwet za zamach na policjanta Bobczuka w Jaworniku Ruskim, 16 I 1943 r. zamordowano w Oświęcimiu Józefa Migla, mającego krzyż harcerski nr 035, s. XXI (znaleziono go w pierwszym transporcie zesłanych do tego obozu koncentracyjnego, gdzie miał numer 398). 9 VI 1941 r., również w Oświęcimiu, zginął Jan Kubaś, także członek „Szarych Szeregów”. 18 III 1943 r. hitlerowcy rozstrzelali druha Romana Ciążyńskiego, w odwet za zamach na kolaborację. 6 V 1943 r. w Mauthausen zamordowano Tadeusza Bilana. 16 VII 1943 r. przemyski ruch oporu poniósł niepowetowaną stratę — hitlerowcy rozstrzelali w Przemyslu Gada (inż. Kazimierza Wołańskiego). 27 I 1944 r. rozstrzelano granatem, nie chcąc się poddać Niemcom, Kibic (Adam Zięta); używał on jeszcze pseudonimów — Slogan i Gniewosz, był zastępcą komendanta Kedywu w obwodzie przemyskim. Za podłożenie ładunku wybuchowego na szlaku Przemysł — Lwów aresztowany został i rozstrzelany 2 II 1944 r. dh Czesław Keller. 10 V 1944 r. zginął inny harcerz Julian Pazowski. Za zamach na hitlerowca Franza w Starzawie aresztowano i rozstrzelano 17 V 1944 r. Hektora (Aleksandra Wiąckowskiego).

Po śmierci Kibica, jego stanowisko objął Wilga (Zygmunt Stanisław Korzeniowski), który zabity został 2 VI 1944 r. w jednej z akcji sabotażowych, ściągając na siebie ogień nieprzyjaciela dla ratowania kolegów. Zginęło wówczas 20 Niemców, a 10 rannono. Ekshumacja zwłok Wilgi odbyła się 3 VIII 1944 r. i miała uroczysty przebieg.

W walce z okupantem zginęli także: Nowina (Eugeniusz Adamcio), Czarna (Peerówna), Zbyszek Krupiński i wielu innych przemyskich harcerzy, których nazwisk na razie nie ustalono.

— ★ —

Historia konspiracyjnej działalności przemyskiego Hufca ZHP nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć jeszcze o grupie prowadzącej mały sabotaż. Na jej czele stał ks. Władysław Dec. Zgodnie ze strukturą „Szarych Szeregów” przyjęła ona nazwę „Zawisza”. Warunkiem uczestnictwa w zbiorce było przyniesienie garści wentyli wykręconych z kół hitlerowskich samochodów lub motocykli. I w ten sposób młodociani konspiratorzy opóźniali Drang nach Osten. Praca tej grupki harcerzy, do której należał niżej podpisany (ps. Miecz) oraz Dziuks (Jerzy Dziękiwicz) Ryszard Majewski, Kajo (Kazimierz Szmigielski) i inni — koncentrowała się w podziemiach kościoła Salezjanów na Zasanu i trwała bez przeszkód do maja 1944 r. i wtedy to dopiero Niemcy wpadli na jej trop. Dowódca grupy ks. Władysław Dec szczęśliwie umknął i ukrywał się aż do wyzwolenia. Chłopcom również udało się uniknąć konsekwencji.

MIECZYSLAW KRAJEWSKI

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

PSI PROBLEM

Odpowiadając na postulat w sprawie rozwiązania problemu bezpieczeństwa psów i kotów — **Urząd Miejski, Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w Przemyslu** informuje, że zatrudnienie raka-ryza w celu wylapywania wale-sających się kotów jest nie-dozwolone i sprzeczne z pi-smem ókólnym ministra gospo-darki komunalnej z 3 X 1961 roku w sprawie uregulowania zagadnienia bezpieczeństwa psów i kotów na terenie miasta, z uwagi na niehumanitarny spo-sób obchodzenia się ze zwie-rzętami.

Dodatkowo informuje się, że tuł. wydział od szeregu lat czyni starania o uzyskanie środków inwestycyjnych na budowę schroniska dla bez-domnych zwierząt. Staraniem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami zorganizowano tymczasowy azyl dla bezdom-nych zwierząt w Przemyslu przy ul. Związku Walki Mło-dych i ul. Tatarskiej.

Postanowiono, że wszystkie psy z terenu miasta, zaszcze-pione przez Wojewódzki Za-kład Weterynaryjny, będą zaopatrywane w odpowiednie metalowe znaczki. (...)

Z up. prezydenta miasta
mgr Adam Szczyrkowski
kierownik Wydziału

BĘDZIE CZYŚCIEJ

W związku z listem, zamie-szczonym w numerze 31 „Zycia Przemyskiego” z dnia 27 maja br. pt. „Wstyd i hań-ba” — informuje, że 2 czer-wca br. przeprowadzono kontro-lę sanitarną pomieszczeń oraz otoczenia Gminnego Ośrodka Kultury w Orlach, w toku której ustalono:

Na terenie otaczającym GOK ustawione są wolno sto-jące ubikacje z bezodpływ-o-wym betonowym zbiornikiem na ścieki, przykrytym szczelną pokrywą. Ubikacje, ogrodzone metalową siatką, w dniu kontro-

li były wyczyszczone. Zastrze-żenie budzi jednak stan techniczny ubikacji (zniszczona posadzka i deski sedesowe, brak drzwi w ubikacji męskiej), który w sposób pośredni wpływa nie-korzystnie na bieżący stan sani-tarny, stanowiąc utrudnienie w utrzymaniu należytej czy-sztości.

W oparciu o zebrany w to-ku kontroli materiał wydałem decyzję w sprawie poprawy stanu sanitarnego Gminnego Ośrodka Kultury oraz jego o-toczenia.

Państwowy Terenowy
Inspektor Sanitarny
w Jarosławiu
lek. Kazimierz Mazurek

ZŁOTY ŚRODEK CZY ZDROWY ROZSADEK?

Piszę po przeczytaniu arty-kulu „Złoty środek pilnie po-szukiwany”. Właśnie, gdzie jest ten środek? Obie z moją mamą mamy 1,13 ha ogrodu i stareńkie zabudowania przy E-22 (między odlewnią „Me-talowców” a stołową „Fani-ny”) i chcemy koniecznie to sprzedać, oboje niemu, już od wielu lat. Najpierw przy-mierzaliśmy się do tego „Fani-na”, dwukrotnie nas szacowa-no i nie z tego nie wyszło, bo zakład nie dostał pieniędzy. Teraz przychodzi kupcy pry-watni, ale my nie możemy znaleźć mieszkania, a sprze-dać musimy, bo nie mamy sił do roboty w ogrodzie (mama liczy 88 lat, ja — 66) i do no-szenia wody ze studni. No i jest paradoks, bo ci państwo z ul. Marchlewskiego nie chcą sprzedać swojej własności, ale ich się do tego zmusza — nie wiem w imię czego, my zaś bardzo chcemy i nie ma chętnych. Teren jest uszeregowany, równy o twardym podłożu, wody gruntowe na głębokości 7 m.

A może nie złoty środek, tylko zdrowy rozsądek jest pilnie poszukiwany, aby go-spodarka terenami w Przemys-

lu miała sens i nie robiła ni-komu krzywdy?

Maria Rogozińska
Przemysł,
ul. Trentowskiego 9

DLACZEGO ZMIENIONO TRASĘ

Nawiązując do pisma z dnia 16.06.1981 r. Or.I-062E/137/81, w sprawie listu dot. likwidacji przystanku autobusowego ko-munikacji miejskiej linii „O” (obok Szkoły Podstawowej nr 14 przy ul. Borelowskiego w Przemyslu), zamieszczonego w numerze 23 „Zycia Przemyskiego” — podaję przyczyny podjęcia tej decyzji.

Z uwagi na likwidację au-tobusów marki „San” i wpro-wadzenie w ich miejsce auto-busów marki „Autosan” o zwiększonych gabarytach, za-szła potrzeba komisijnego u-stalenia możliwości przejazdu tych samochodów na liniach przebiegających pod wiadukta-mi kolejowymi. W tym celu powołano komisję złożoną z przedstawicieli zainteresowa-nych instytucji i służb (8 o-sób), która 13.04 br. stwierdzi-ła m. in., iż autobusy tego ty-pu nie mieszczą się pod wia-duktem kolejowym przy ul. Borelowskiego. W związku z powyższym zaszła konieczność zmiany przebiegu linii „O” w ten sposób, aby ominąć wspo-mniany wiadukt (podaliśmy to do publicznej wiadomości, wraz z uwzględnieniem przy-czyn, w ogłoszeniu zamieszczo-nym w „Zyciu Przemyskim” 6.05 br.).

Aktualnie (do czasu prze-budowy przejazdu pod opisa-nym wiaduktem) nie ma mo-żliwości, przy eksploatacji au-tobusu „Autosan” powrotu do przystanku linii „O” obok szkoły przy ul. Borelowskiego.

Dyrektor WPKM
inż. Marian Kołodziej

PAPIEROSY OD LAT 18

Pisaliście ostatnio, że mamy w Przemyslu „bazar Różyckie-go”. Napomknął też autor o sposobach zaopatrywania się handlarzy. Święta prawda. Ni-komu nie trzeba opisywać te-go, co się dzieje przed kioskami „Ruchu” w dniu, w któ-rym przychodzą papierosy. Lu-dzie stoją całymi rodzinami, nie wyłączając małych dzieci. Owi nieletni też dostają swój przydział. I to jest karygodne! Uważam — i nie jestem w swych poglądach odosobniony — że podobnie jak alkohol, papierosy powinny być sprze-dawane klientom, którzy u-kończyli osiemnaście lat. Tyl-ko tym sposobem można za-prowadzić względny porządek w kolejkach po używki. Propo-nuję zatem, by dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” wydał odpowiednie zarządzenie. Albo — jeśli on nie jest władny — żeby to uczynił prezydent mia-

sta względnie wojewoda. Prze-cież gdzie indziej w kraju praktykuje się tego typu za-rządzenia. Tłumaczenie, że dzieci wyręczają pracujących rodziców, mnie nie przekonuje, gdyż sprzedaż papierosów rozpoczynają nasze kioski od godz. 15.30, a więc już po go-dzinach pracy. Dzieci mogą najwyżej zająć dorosłym miej-sce w kolejce do czasu rozpo-częcia sprzedaży.

Mieczysław Bryliński
Przemysł, ul. Okrzei 23

NIE MA ETATU SPRZĄTACZKI W GOK

W związku z notatką praso-wą pt. „Wstyd i hańba”, zamieszczonej w waszym tygod-niku 27 maja br., a dot. war-unków sanitarnych w GOK-u w Orlach, uprzejmie informu-je, że ubikacja została uprzą-tnięta w dniu 8 maja br.

Równocześnie informuje, że stan sanitarny ubikacji, która udostępniona jest również do użytku publicznego, budził u-zasadnione zastrzeżenia. Wyni-kało to m. in. z powodu braku sprzątaczk, której etat (w ramach redukcji etatów dla GOK) został zlikwidowany przez Wydział Kultury i Sztu-ki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu z dniem 1 stycznia br. Toteż w bieżącym roku na utrzymanie czystości w GOK-u Urząd Gminy posiada niewiel-ką kwotę na wynagrodzenie ryczałtowe, co pozwala jedy-nie na dorywcze sprzątanie całego obiektu.

Sekretarz Urzędu Gminy
w Orlach
Józef Mazurkiewicz

W SPRAWIE SKUPU SŁOIKÓW

Odpowiadając na notatkę prasową pt. „Jaka ze słoika-mi”, zamieszczonej w „Zyciu Przemyskim” z dnia 1.04.1981 roku, uprzejmie informuję, że wydałem polecenie kierowni-ctwu O/WSS „Społem” wzno-wienia skupu słoików. Prze-strzeżenie tego polecenia bę-dzie przedmiotem systematycz-nej kontroli.

Kierownik
Wydziału Handlu i Usług
UM w Przemyslu
mgr Romuald Boryslawski

NIE TEN ADRES

W związku z listem czytel-nika zamieszczonym w „Zyciu Przemyskim” z 10.06.1981 r. pt. „Zdjęcia mówią za siebie” — informujemy, że nie doty-czy to terenu Nadleśnictwa Krasiczyn.

Nadleśniczy
mgr inż. Mieczysław Głaz

ZROBIONO PORZĄDEK

W związku z artykułem pt. „Włosenna kosmetyka L., nie-porządku” — Zjednoczenie PPGR w Przemyslu uprzejmie informuje, że wysypisko śmieci w Zakładzie Rolnym Oleszyce zostało uprzątnięte, teren przyległy uporządkowany (...)
Naczelnny Dyrektor
mgr inż. Stanisław Mareinek

ODSZKODOWANIE WYPŁACONO

W związku z listem opubli-kowanym w „ZP” 8 IV br. („Kiedy dostanę odszkodowa-nie”), Oddział Wojewódzki PZU w Przemyslu informuje:

Przedmiotowa sprawa zosta-ła załatwiona pozytywnie w dniu 14 IV 1981 r., o czym In-spektorat PZU w Przeworsku powiadomił zainteresowaną pismem nr UM3-652/81. Należ-ne odszkodowanie za 0,18 ha jęczmienia i 0,18 ha pszenicy, w wysokości 5701 zł zostało przekazane do Banku Spół-dzielczego w Tryfczy (...).

Naczelnik
Wydziału Ubezpieczeń
inż. Zdzisław Czade

ZBADA MILICJA

W odpowiedzi na list czytel-nika pt. „Krewki sprze-dawca”, informujemy, że po-dobna w treści skarga ob. Tadeusza Badowskiego wpłynęła do Oddziału WSS w Przemyslu w dniu 30. 04. br.

Ponieważ zawiadomienie do dyrekcji Oddziału agent skle-pu nr 6, celem złożenia wy-jaśnień, zaprzeczyl stawianym zarzutom i domagał się prze-prowadzenia dochodzeń przez organy ścigania, skargę T. Badowskiego przekazaliśmy według kompetencji Komen-dzie Miejskiej Milicji Oby-watelskiej w Przemyslu.

Zast. dyrektora
ds. gastronomii
Mieczysław Wilgucki

WSS NIE MOŻE

Odpowiadając na art. pt. „Gdzie wzyć zamek”, zamie-szczony w „ZP” nr 18, uprzej-mie informujemy, że nie ma-my możliwości uruchomienia takiej usługi w podległych placówkach „Praktyczna Pa-ni”. Uważamy jednak, że spe-cjalistyczne jednostki uprofil-owane do świadczenia tego rodzaju usług podejmą stosow-ne działania.

Wiceprezes
Zarządu WSS „Społem”
Tadeusz Łapka



CZY SŁUSZNA LOKALIZACJA?

Zarząd Przemyskiej Spół-dzielni Mieszkaniowej zdecy-

dował się po kilku latach zbu-dować na osiedlu Kazanów zbiorczy śmietnik. Decyzja ta zasługuje na uznanie bo na początku miesiącami leżały tu i ówdzie ogromne zwaliska różnych odpadów. Później rozlokowano w kilku punk-tach osiedla duże pojemniki. Wiadomość o budowie praw-dziwego śmietnika uradowała mieszkańców, lecz na krótko. Rychło bowiem wyszło na jaw, że zgodnie z planami rozbudowy osiedla, zbiorczy śmietnik został usytuowany w centrum dużego placu, od-dzielającego bloki przy ul. Pa-derewskiego 20. Należy wy-jaśnić, że ów plac, jak ciągle nas się informuje, ma być w przyszłości osiedlowym miej-

scem rekreacji. Mimo zbioro-wego protestu mieszkańców bloku nr 20 (ok. 100 rodzin) — rozpoczęto już wykopy pod fundamenty śmietnika. Czy naprawdę nie można zmienić jego lokalizacji?

Ludwik Bluz

Z MYŚLĄ O KLIENTACH

W sklepie owocowo-war-zynym przy placu Konstytucji nr 2 w Przemyslu stał niegdyś stolik, a obok niego dwa krzesła. Później zlikwi-dowano jedno i drugie. Czy nie można z powrotem wsta-wić przynajmniej dwóch krze-

sel? Sklep jest duży, toteż z pewnością nie przeszkadzałyby one w sprzedaży a osobom w podeszłym wieku umożliwiłyby robienie zakupów bez u-traty sił, co jest nieuniknione, gdy stoi się w kolejce na własnych „schodzonych” już nogach.

Emerytka
(nazwisko i adres
znane redakcji)

JAWNE MARNOTRAWSTWO!

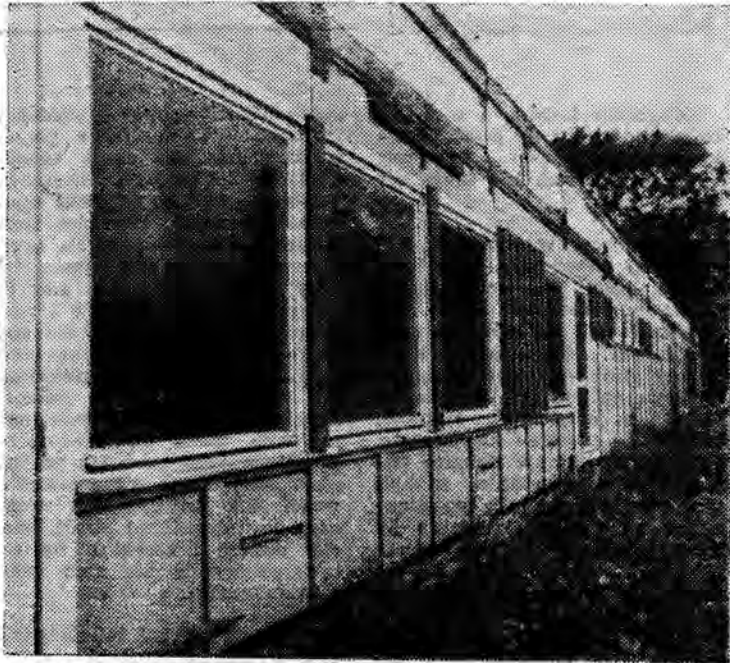
Piszę do was poruszony sprawą jawnego marnotraw-stwa jakie ma miejsce przy ul. Tuwima w Przemyslu. O-

tóż jest tutaj plac zabaw dla dzieci. Okalał go płot w cał-kiem jeszcze znośnym stanie, lecz oto ktoś w ramach este-tycznej otoczenia wpadł na genialny pomysł wymiany o-grodzenia. I zabrano się do dzieła niszczenia starego. Ja uważam to za ewidentne marnotrawstwo. Bez potrzeby wydaje się 30 tys. złotych, które można by spożytkować na inny cel, służący dzieciom.

E. W.

(nazwisko do wiadomości
redakcji)

CZY DARMOWE MOŻE ZGNIĆ?



Przez 4 lata zdołano zmontować w całości elementy jedynie od strony frontowej.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Otrzymał kopię pisma skierowanego przez Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego do wojewody przemyskiego, z prośbą o zainteresowanie się przedszkolem typu „Ciechanów”, budowanym od 4 lat w Ostrowie k. Przemysła. Budowę zastaliśmy w mocno

nadwątłym stanie. Przez nieszczelny dach woda deszczowa zalewała pomieszczenia, części ścian zewnętrznych od wilgoci poskręcana w różne strony, obok złożone kilkumetrowej długości elementy z drewna i płyty pilśniowej, również miejscami mocno wypaczony...

Przygodnie spotkana kobieta poinformowała nas, że wykonawcą robót jest miejscowa Spółdzielnia Rolniczo - Hodowlana.

Elementy przedszkola zaczęły napływać do spółdzielni pod koniec 1977 r. Były przekazane nieodpłatnie przez Kuratorium Oświaty i Wychowania. Przez kilkanaście miesięcy robót nie rozpoczynano. Termin rozpoczęcia prac ustalono na 1.12.1979 r., a ich zakończenie 30.09.1980 r., z zastrzeżeniem, że uzgodniony harmonogram może ulec wydłużeniu ze względu na specyfikę prac, gdyż spółdzielca brygada remontowo-budowlana nie montowała dotychczas tego typu obiektu. Inwestorem została Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich.

14 grudnia 1979 r. wykonawca przedłożył inwestorowi pierwszy projekt umowy. WDRMiOW odwrotnie uczyniła to samo. Różniły się one formą rozliczeń. SRH proponowała według kosztorysu powykonawczego, zaś WDRMiOW — ryczałtem. Mimo rozbieżności zdań prace budowlane zostały rozpoczęte. Liczono, że strony jakoś dojdą do porozumienia. A tymczasem... 24 lipca 1980 roku prace wstrzymało. Wykonawca uzasadnia swoją decyzję niepodpisaniem przez drugą stronę proponowanych warunków i 10 października kieruje sprawą na drogę postępowania arbitrażowego.

Decyzja Państwowego Arbitrażu Gospodarczego z 27 stycznia br. brzmi: „Spółdzielnia zobowiązana jest wykonać, w systemie wykonawstwa częściowego, roboty budowlane i wykończeniowe w terminie do 31 grudnia 1981 r.”

19 lutego br. SRH ponownie wysłała do akceptacji umowę, w której w punkcie 5 czytamy m. in.: „Zamawiający zobowiązując się przekazać wykonawcy częściowemu protokolarnie materiały i elementy przedszkola”. Jest w niej również mowa o udostępnieniu wykonawcy dróg dojazdowych i przekazaniu terenu (formalnie uczyniono to już 1.12.1979 r.).

Mówi prezes SRH: — Inwestor nie zgodził się na proponowane warunki i 16 kwietnia przesłał nam w rewanżu swoją propozycję. Wynika z niej, że nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za powstałą szkodę. Najchętniej zrezygnowalibyśmy z tej budowy, gdyż brakuje nam materiałów budowlanych. Pomocy nikt nam nie chce udzielić.

29 kwietnia po raz drugi spółdzielnia skierowała sprawę do rozpatrzenia przez PAG. Pozew uzasadniła tym, że WDRMiOW nie zgadza się z żadnym punktem umowy, wykluczając w ten sposób brak chęci do współpracy przy realizacji tej inwestycji. Wystąpiła również z wnioskiem o zapłatę dotychczasowych kosztów materiałów i osobowych oraz o zwolnienie jej od obowiązku kończenia budowy.

Inwestor zastępczy — Kuratorium Oświaty i Wychowania — jest mocno zaniepokojony sytuacją w Ostrowie. Przecież to spółdzielnia wystąpiła z inicjatywą budowy przedszkola przykładowego. W ślad za tym kuratorium załatwiło w ministerstwie, nieodpłatnie, komplet elementów przedszkola wartości ok. 3 mln zł. Początkowo spółdzielnia miała być inwestorem i generalnym wykonawcą, lecz okazało się, że nie jest w stanie wywiązać się z obu ról. Władze wojewódzkie pomogły na tyle, że zdołały uprosić WDRMiOW, by ta przejęła na siebie obowiązek inwestora. WDRMiOW nie odżegnuje się od udzielenia wykonawcy pomocy.

Decyzja Państwowego Arbitrażu Gospodarczego jeszcze nie jest znana. Jaka by ona nie była — nie cofnie już poniesionych strat. Nasuwa się pytanie: czy darmowe może zgnić? Darmowe — dla spółdzielni, bo ogólnie rzecz biorąc bezkarnie topi się w błocie społeczne pieniądze! PAG nie zajął sprawy, członkowie zespołu orzekającego nie dokonają budowy przedszkola. Nie można zatem przedłużać targów w nieskończoność. Czas najwyższy, by wzięto się za solidną robotę, a ten kto może — niech udzieli pomocy, by jak najszybciej zakończono tę inwestycję.

W. WOJCIESZONEK



Zazdrość

Siedzi w kawiarni Wacław D. i tłucze kieliszki. Podbiega kelnerka i zwraca mu uwagę, że zachowuje się niekulturalnie. On na to, że gdzieś ma kulturę, a także kelnerkę i cały ten podły lokal, po czym wiska o ziemie popielniczkę, huk robi się większy i pozostali konsumenci zaczynają opuszczać lokal w obawie przed odłamkami szkła. Nikt jakoś nie spieszy kelnerce z pomocą, mimo że w kawiarni znajdują się ludzie młodzi i na oko silni dosyć. Wreszcie ktoś podbiega do telefonu i dzwoni po milicję.

Milicja przyjeżdża, a ten Wacław jakby na to czekał. Od razu robi się spokojny i sam, bez najmniejszego oporu, wsłada do radiowozu, zupełnie jak do taksówki. Milicjanci czują od niego woń alkoholu, co jest zrozumiałe, bo aby móc stłuc kieliszek, Wacław D. musiał wcześniej zamówić trochę koniaku. Konkretnie — jak zeznała kelnerka — zamówił trzy kontakty i nie zapłacił, a na dodatek narobił szkód. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić że pijany nie był, więc zaczęto się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest chory na głowę.

Nie bardzo było wiadomo, co z nim zrobić. Gdyby się porządnie opił, zawieziono by go do izby wytrzeźwień, a potem miałby kolegium za zakłócenie porządku. Ale drań był prawie trzeźwy, nie rzucił się i nie awanturował, jednym słowem wyjątkowo przyszywy klient.

Zawieziono go na posterunek, spisano dane i wypuszczono, obiecując sprawę na kolegium.

W godzinę mniej więcej po tym zajściu milicja znów została zaalarmowana, że jakiś człowiek wybija szyby wystawowe, obraża przechodniów i używa wulgarnych słów. Natychmiast wysłano radiowóz i wtedy okazało się, że ponownie rozrabia Wacław D.

Po przybyciu milicjantów — tak samo jak poprzednim razem — uspokoił się niezwłocznie i wyznał tylko, że w kieszeni ma kilka cennych przedmiotów, zabranych z wystawy, w której wybił szybę. Teraz sprawa była prosta i można było odetchnąć z ulgą. Wacław D. kwalifikował się do aresztu, pod zarzutem włamania do sklepu. Prorator zastosował sankcje i awanturnika przymusił do badania psychiatrycznego, gdyż zachowanie Wacława D. było dość niezwykłe. Sam na prosto pchał się do kryminalu i robił wszystko, aby się tam znaleźć. Lekarze, już po wstępnych badaniach orzekli, że klient nie jest orłem intelektualnym, ale nie taki on znów głupi. Reaguje prawidłowo. Jeziro odróżnia od stawu i wie, kiedy była druga wojna światowa (to takie charakterystyczne pytania stawiane przez psychiatrów). Dlatego zatem postępowali tak niemądrze i dał się zamknąć?

Odparł, że ma słabą głowę i nawet kilka kieliszków robi mu wodę z mózgu, co objawia się — jak stwierdził — „matym rozumem”. I dlatego właśnie trafił do mamra, czego obecnie szczerze żałuje i wyraża skruchę. Pytał również, ile mu grozi za ten czyn, ponieważ ma on dziewczynę i zamierza się żenić. Słub wyznaczili za kilka miesięcy i teraz Wacław D. nie wie, czy zączy na weselu.

To także było podejrzane, bowiem sprawdzono, że zatrzymany był już klientem sądu i to dwukrotnie. Siedział za włamania, więc powinien się raczej orientować w wysokości kar. Prawa przecież można się nauczyć albo na uniwersytecie, albo w kiciu właśnie.

Minął miesiąc prawie, gdy zdarzyło się coś, co potwierdziło przypuszczenia milicji. Otóż któregoś dnia zatrzymano Alfreda T., któremu zarzucono kilka włamań do sklepów, oczywiście nie spożywczych. Obecnie bowiem, gdy jakiś złodziej włamuje się do sklepu spożywczego, to można go od razu, bez badania nawet, zawieźć do szpitala psychiatrycznego.

Alfred T. wyznał szczerze, że włamań dopuścił się wprawdzie, ale nie sam, tylko z takim druhem włamywaczem, który zwie się Wacław D. I dodał jeszcze, że ten jego kramrat poważnie go oszwabił, w taki mianowicie sposób, że zabrał cały łup i słuch po nim zaginął. Alfred T. zaprzagnął też dodać, że jego udział w przestępstwie był minimalny raczej, a gros winy ponosi właśnie kolega, który był motorem akcji, głównym wykonawcą, tatejotorem i w ogóle wszystkim prawie. Więc teraz ogromnie żałuje, że tego kolegi nie ma tu razem z nim.

— A właśnie, że jest — przekornie zanucił milicjant.

— Oba ptasiki mamy w klatce.

— Bardzo mi przyjemnie — ucieszył się Alfred T. i odetchnął z ulgą...

Niezwłocznie powzięto decyzję o przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu Wacława D. Przeszukano dokładnie każdy kątek, ale nie znaleziono niczego, co pochodziłoby z kradzieży dokonanej w sklepach.

I wtedy ktoś przypomniał sobie, że Wacław D. opowiadał o jakiejś dziewczynie, z którą zamierzał się żenić. Wyrwana go zatem z przyczepki i zapytano:

— Jak zwie się wasza wybranka?

— A dlaczego pan pyta?

— Zaniepokoił się Wacław.

— Interesuje mnie ta dziewczyna — rzekł śledczy.

— Za wiele byście chcieli — zachnął się aresztant. — Ja w pudle, a wy do mojej Ziuty...

— Jak jej na imię? Ziuta, mówicie, czyli Józefa?

— A o co chodzi? Mam chyba prawo wiedzieć, dlaczego pytaacie o moją narzeczoną? Nie chcecie chyba przekazać jej pozdrowień ode mnie...

— Pozdrowienia przy okazji także przekazemy. A teraz szybko mówcie jak się nazywa. Nie utrudniajcie nam pracy, bo i tak możemy to przecież ustalić.

— Nie mam wątpliwości — powiedział ze smutkiem Wacław D. — Więc ona nazywa się Józefa R.

— Gdzie mieszka?

Wacław podał adres i zaklął pod nosem. Liczył jednak w głębi duszy, że Józefa jest na tyle sprytną dziewczyną, iż po jego aresztowaniu ukryje łupy zamelinowane w jej mieszkaniu. Wiedziała przecież, że Wacław D. umyślnie dał się zatrzymać milicji, chcąc spokojnie przeczekać całą aferę, wzięnie traktując jak azyl.

— Jak on wyglądał?

Podają mu rysopis i Wacław upada w szat. Krzyczy, że jak tylko wyjdzie, zabije tego Kazika oraz niewierną Ziutę. Następnie podpowiada funkcjonariuszom, aby sprawdzili mieszkanie tego Kazimierza T.

Funkcjonariusze czynią to natychmiast i kiedy tam przychodzi — ten wynosi właśnie część łupów przekazanych mu przez Ziutę.

I tak oto Wacława D. zgnębiła zwyczajna zazdrość...

JAN M.

Przychodzi ekipa do mieszkania Józefy R. i pokazuje nakaz rewizji, a Ziuta na to, że bardzo prosi, jak trzeba to trzeba, ona zna przepisy i nie odmawia. W ogóle cała jest w skowronkach, zupełnie jakby przyszedł jej wybrany, nie zaś milicjanci i to w określonym celu.

Szafy otwiera, skrytki pokazuje i ekipa zaczyna się domyślać, że albo trop jest błędny, albo Józefa R. opełniona już towarami, względnie przeniosła na inną metę.

W szafie znajdują milicjanci sporą gotówkę, na co Ziuta od razu szczebiecze, że są to jej oszczędności, ciutane przez długie lata.

W tym momencie do mieszkania wchodzi jakiś mężczyzna i nie widząc jeszcze ekipy krzyczy od progu: — Dzień dobry, Kochanie. Już jestem...

Milicnie, widząc milicjantów, ale ci szybko wycofują się z pokoju, jakby zadowoleni.

Raz jeszcze wzięto zatem na warsztat Wacława D. Powiedziano mu, że u Ziuty nie znaleziono niczego, z wyjątkiem pieniędzy oraz przystojnego dość mężczyzny, który mówił do niej „Kochanie”.

W tym momencie Wacław D. czerwienieje na całej gębie i pyta:

— Jak on wyglądał?

Podają mu rysopis i Wacław upada w szat. Krzyczy, że jak tylko wyjdzie, zabije tego Kazika oraz niewierną Ziutę. Następnie podpowiada funkcjonariuszom, aby sprawdzili mieszkanie tego Kazimierza T.

Funkcjonariusze czynią to natychmiast i kiedy tam przychodzi — ten wynosi właśnie część łupów przekazanych mu przez Ziutę.

I tak oto Wacława D. zgnębiła zwyczajna zazdrość...

JAN M.

APEL ZWIĄZKOWEJ RADY POROZUMIEWAWCZEJ BRANŻOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Branżowy ruch zawodowy w Przemysku stoi na stanowisku, że w obecnym okresie najważniejszym i najpilniejszym problemem do rozwiązania jest zapewnienie rytmicznych dostaw na rynek podstawowych artykułów konsumpcyjnych, a przede wszystkim żywności.

Rażące braki w tej dziedzinie, tak boleśnie odczuwane przez całe społeczeństwo polskie, można będzie złagodzić przez należyte zebranie tegorocznych plodów naszej ziemi, właściwe ich przechowanie i przetworzenie. Szansy tej nie można zmarnować. Nie zależy to jednak od samych rolników — oni nigdy nie szczędzą trudu, pracują także w dni wolne i świąteczne. Potrzebna jest pomoc przemysłu i zakładów usługowych.

Wszystkie sektory rolnictwa, a przede wszystkim gospodarze indywidualni, potrzebują więcej

ciągników, maszyn rolniczych, środków transportu, części zamiennych, nawozów mineralnych, węgla, materiałów budowlanych, w tym szczególnie cementu.

Rolnictwo oczekuje na rozwój niezbędnych usług, lepsze funkcjonowanie aparatu skupu oraz placówek handlowych zaopatrujących ludność wiejską.

Cały kompleks gospodarki żywnościowej musi mieć zagwarantowany nieprzerwany dopływ energii elektrycznej i paliw płynnych oraz bezwzględne pierwszeństwo w przewozie swoich artykułów wszelkimi rodzajami komunikacji.

W celu dobrego przygotowania i sprawnego zebrania zbóż, olejnych, ekopowych i roślin paszowych — potrzebna jest doradza pomoc różnych ekip specjalistycznych przy remoncie maszyn, narzędzi rolniczych, urządzeń elektrycznych. W wielu rejonach pe-

trzebna będzie również bezpośrednia pomoc przy żniwach i wykopkach.

Zwracamy się z gorącym apelem do załóg zakładów przemysłowych, do załóg górniczych i do wszystkich ludzi pracy, którzy mogą produkować środki produkcji i świadczyć usługi dla rolnictwa — o wszechstronną pomoc, dodatkową produkcję i pracę (również w dni wolne) na rzecz rolnictwa.

Branżowy ruch zawodowy wychodzi z inicjatywą prowadzenia akcji pomocy rolnictwu pod hasłem „Związkowcy rolnikom”, której głównym koordynatorem będzie Związek Zawodowy Pracowników Rolnictwa.

Zwracamy się do wszystkich związków zawodowych o włączenie się do akcji pomocy rolnictwu, a do środków masowego przekazu — o szeroką popularyzację poczynań w tym zakresie.

Kolegium karze...

Antoni Cieleń (s. Adama, ur. w 1958 r.) i Wojciech Zuzmak (s. Adama, ur. w 1956 r.), obaj mieszkańcy Przemysła — stanęli przed kolegium za wywołanie, pod wpływem alkoholu, awantury w zakładzie gastronomicznym, przez co zakłócili spokój i porządek publiczny. Otrzymał następujące kary: A. Cieleń — grzywna w wysokości 4 tys. zł, W. Zuzmak — ograniczenie wolności przez okres 3 miesięcy wykonywanie nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 50 godzin w stosunku miesięcznym).

Powysze rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysła, które obciążało dodatkowo obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych oświadczeń w prasie.

Ogłoszenia drobne

WYNAJME albo kupię pokój lub pokój z kuchnią na terenie Przemysła. Wiadomość: Zakład Kabinety, Przemysł, ul. Kazimierza Wielkiego.

OFERUJE przewóz towarów własnym środkiem transportu oraz zmielenie Syrenę R-20 (rok 1978) na Flata 126p lub Zaporozca, Przemysł, tel. 33-77.

DOM W PRZEMYŚLU kupię. Sprzedającemu odstąpię mieszkanie M-4 komfortowe. Wiadomość: pod adres (grzeszowski) Zakład Krawiecki, Przemysł, Grunwaldzka 13.

MAŁŻENSTWO poszukuje mieszkanca w Przemysku. Przemysł, tel. 33-54.

ZAMIENIE wydzielone mieszkanie — duży pokój i kuchnia z balkonem (c. o. gaz, wspólna łazienka i przedpokój) we Wrocławiu na dwa pokoje i kuchnię z wygodną w Przemysku do pierwszego piętra. Tadeusz Draganowski, 53-320 Wrocław, ul. Wandy 10/4, tel. 61-88-06, Pg-1330/1

SPRZEDAM Flata 126p — 1979 r. Stan bardzo dobry. Tel. 24-13 w godz. 16-18.

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. Przemysł, „Junona”, ul. Paderewskiego 20/83.

KAWALER pilnie poszukuje mieszkanca na terenie Przemysła. Oferty kierować na adres redakcji.

ZGUBIONE zezwolenie na wykonywanie rzemiosła (betoniarskiego) wydane 8 maja 1973 r. przez Wydział Handlu i Usług PRN w Przemysku na nazwisko Eugeniusz Orzechowski, Małkowiec 71.

11 bm. na „Kmieciach”

Wycigi rowerowe dla dzieci

11 bm. o godz. 10 w Miasteczku Ruchu Drogowego na osiedlu XXX-lecia PRL (popularne „Kmiecie”) w Przemysku rozpoczyna się wycigi rowerowe dla dzieci. W programie przewidziano: konkurs jazdy na czas dla rowerzystów w wieku 10-14 lat; egzamin na kartę rowerową dla 10-latków oraz jazdę zručnościową dla milusińskich od lat 6 do 10. Zdobywcy 3 pierwszych miejsc w każdej konkurencji otrzymają nagrody rzeczowe, zaś wszyscy uczestnicy imprezy — upominki, ufundowane przez jej organizatorów: Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji przy współudziale Wydziału Ruchu Drogowego KW MO i Automobilklubu Przemyskiego.

W Raclawicach powstaje pomnik Bartosza Głowackiego

W Raclawicach powstał komitet budowy pomnika Bartosza Głowackiego, bohatera słynnej bitwy stoczonyj z wojskami carskimi 4 kwietnia 1794 roku. Raclawickie Towarzystwo Kulturalne wystosowało zatem apel do społeczeństwa, a szczególnie do chłopów i organizacji samorządu wiejskiego, zakładów pracy i robotników w całym kraju o poparcie inicjatywy ofiarą pieniężnymi.

Dobrowolne składki można wpłacać na konto Banku Spółdzielczego w Raclawicach nr 29157-185-138 z dopiskiem „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Bartosza Głowackiego w Raclawicach”.

Ofiarodawcy otrzymają pamiątkową cegiełkę fundatorską z projektem pomnika.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW — BIURO HANDLU w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 45

zatrudni natychmiast

◆ **MAGAZYNIERÓW** branży spożywczej, wymagane wykształcenie: średnie, zasadnicze zawodowe lub podstawowe plus 5-letni staż pracy na stanowisku magazyniera

◆ **ROBOTNIKÓW** magazynowych, transportowych oraz ładowaczy

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela dyrekcja biura handlu WSS w Przemysku, ul. 1 Maja 45 (barak nr 3) oraz dział spraw pracowniczych Zarządu WSS w Przemysku, ul. Tysiąclecia 33, I piętro.

-3019/3

Z TRYBUN WIDZIANE



ROZGORYCZENIE

Piłkarskie boiska, i nie tylko, są od czasu do czasu miejscami gorszących awantur, które ze sportem nie mają nic wspólnego.

21 czerwca, w ostatniej kolejce ligi okręgowej, LZS Skołoszów gościł u siebie lidera tabeli — przemyską Polną. Jej przyjazd stał się wielkim wydarzeniem dla licznych kibiców. Nic więc dziwnego, że drużyna gospodarzy ruszyła do walki z olbrzymią ambicją, sercem i wolą zwycięstwa. Przy stanie 0:1, w drugiej połowie, skołoszowianie zdobyli wyrównującą bramkę po pięknej akcji swego pomocnika. W ich szeregach zapanowała olbrzymia radość, kibice nie szczędzili braw, ale w chwilę później nastąpiło rozgoryczenie. Prowadzący zawody arbiter, po konsultacji z sędzią liniowym, bramki nie uznał, chociaż — nie tylko naszym zdaniem — została ona zdobyta prawidłowo. Przyznajemy jednak, że były też pewne okoliczności, które upoważniały liniowego do takiej, a nie innej decyzji. Słowem — problem w interpretacji przepisu o „spalonym”, gol dyskusyjny.

Werdykt sędziego wzbudził gromkie oburzenie widzów, „nerwówka” opanowała zawodników. Jeden z piłkarzy Skołoszowa nie pohamował wzburzenia i w rezultacie otrzymał czerwoną kartkę. Im bliżej końca meczu, „temperatura” rosla i co niektórzy z zawiedzionych kibiców zapowiadali

„porachunki” po ostatnim gwizdku. I tu, rzecz godna podkreślenia, do akcji zdecydowanie wkroczyli miejscowi działacze, którzy potrafili opanować sytuację, uspokoić najbardziej niezadowolonych, a po meczu zapewnić ład i porządek przy szatniach. Górną nad emocjami wziął rozsądek i rozwaga. Wielu zaciętych antagonyistów sędziego, po rozmowach z trójką arbitrow i piłkarzami, przekonało się do pewnej zasadności decyzji o nieuznaniu gola, wielu też kibiców opuściło wiejski stadion z poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości. Ich żal był tym większy, że gospodarze grali bardzo dobrze i zasłużyli na remis, co byłoby dla nich wielkim sukcesem.

Myszę, że z tej lekcji goryczy wyciągną wnioski wszystkie zainteresowane strony: piłkarze, sędziowie i kibice, bo działacze spisali się „na medal”, choć żal też im serca ścisła. Chodzi o to, aby w przyszłości nie dochodziło do podobnych sytuacji, aby przełamać barierę nieufności, która — niestety — na wielu stadionach się zagnieżdżyła i jest źródłem zadrażeń na linii sędzia—piłkarz—kibic. Już dziś wiele wiejskich zespołów jest święcie przekonanych, że w niektórych meczach z „mistrzowymi” nie wystarczy grać dobrze i strzelać bramki — trzeba mieć również szczęście do panów z gwizdkiem i choraągiewką, którzy nie zawsze stoją na wysokości zadania!

J. NADZIEJA

W SZRANKACH

IGRZYSK I SPARTAKIADY

Ponad 1100 uczniów szkół podstawowych naszego województwa stanęło na starcie VI Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, które rozegrało na obiektach sportowych Przemysła, Jarosławia, Przeworska i Lubaczowa. W konkurencjach lekkoatletycznych wśród chłopów zwyciężyli reprezentanci Przemysła (59,5 pkt.) przed Lubaczowem (53) i Sieniawą (21), a w grupie dziewcząt — Przemysł (63,5 pkt.) przed Lubaczowem (43) i Podgrodziem (40,5). Z indywidualnych wyników warto wymienić: 626 cm K. Czernastka (SP 14 w Przemysku) w skoku w dal, 13,3 A. Czarnej (SP 4 w Przemysku) w biegu na 100 m, 140 cm w skoku wwyż B. Wojtaszek (SP 14 w Przemysku) i 2,53,1 A. Ważnego (ZSG w Horyńcu-Zdroju) na dystansie 1000 m.

Koszykówka zwycięstwem uczniów SP 4 w Jarosławiu a wśród dziewcząt triumfowały w tej grze reprezentantki SP 3 w Przemysku. Najlepszych siatkarzy miała SP 10 w Jarosławiu, a w grupie siatkarek I miejsce zajęła drużyna z SP w Łowcach (gm. Chłopice). W piłce ręcznej chłopów zwyciężyli przedstawiciele ZSG w Przeworsku, natomiast najlepszą „siódemką” wśród dziewcząt okazał się zespół ZSG w Dynowie. Mistrzostwa młodych piłkarzy zakończyły się sukcesem „jedenastki” z ZSG w Przeworsku.

Równoległe z igrzyskami od-

bywały się także zawody rozgrywane w ramach Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. W mistrzostwach lekkoatletycznych w punktacji łącznej zwyciężyli uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych w Przemysku (98 pkt.) przed ZSB w Jarosławiu (96) i ZSZ w Lubaczowie (79). Spośród indywidualnych osiągnięć na uwagę zasługuje: 12,8 M. Baryły (ZSE w Przemysku) w biegu na 100 m, 1,01,3 E. Kłymskiej (I LO w Przemysku) na dystansie 400 m, 2,25,0 J. Salwiak (TG w Przemysku) w biegu na 800 m, 24,6 D. Bendera (ZSB w Jarosławiu) na dystansie 200 m, 180 cm T. Dmytryszyna (ZSB w Przemysku) w skoku wwyż i 56,6 A. Bednarza (LO w Lubaczowie) w biegu na 400 m.

W zawodach kolarskich pierwsze miejsca wywalczyli: młodziecy — J. Husejko, juniorzy — K. Gierczak i juniorzy — E. Bratús (wszyscy Polna Przemysł). Spartakiadowy turniej tenisa ziemnego zakończył się zwycięstwem W. Duńskiego i E. Szmigielskiej (oboje Czuwaj Przemysł). Natomiast w strzelectwie zwyciężyli: (karabinek małokalibrowy) — juniorzy młodsi E. Zawada (ZSR w Nienadowie), juniorzy młodsi S. Stajmiec; (pistolet dowolny) — juniorzy młodsi Z. Gajewski; (pistolet sportowy) — juniorzy młodsi E. Sitnik; (karabinek pneumatyczny) — juniorzy młodsi A. Dombrowska (wszyscy Polna). (WJ)

ZNIECZULICA...

Przemysł posiada 28 obiektów sportowo-rekreacyjnych (w tym 21 szkolnych), przeważnie przestarzałych, ciasnych, odbiegających od podstawowych wymogów. Kluby sportowe zrzeszają 1600 członków, egzystuje w nich 17 sekcji i niewiele ponad 40 szkoleniowców. Z 16 tysięcy uczniów przemyskich szkół tylko 2 tysiące skupiają SKS-y, których działalność prowadzi 58 nauczycieli. Sprawy rekreacji zajmuje się w mieście 21 ognisk TKKF, liczących prawie 2800 członków. Oddział PTTK skupia niespełna 1700 amatorów turystyki. Gościom z innych regionów kraju i z zagranicy możemy zaoferować w sezonie ok. 1200 miejsc noclegowych w mieście i jego okolicach (w tym 303 stałych) oraz 1400 miejsc konsumpcyjnych w gastronomii. I to mniej więcej wszystko, czym dysponuje Przemysł, w którym sportowi i kulturze fizycznej

od wielu lat nie wiedzie się najlepiej.

Bolączką numer jeden jest baza, a ściślej — jej szczupłość i wysoce niezadowalający stan techniczny. Praktycznie od czterdziestu kilku lat nie ma się w niej nie zmienilo (stosowano jedynie drobną „kosmetykę”). Nie ma gdzie uprawiać sportu masowego, trudno przy takim marnym zapleczu myśleć o wielkim wyczynie.

Brakuje prostych boisk i placów gier na kilkudziesięciu osiedlach, młodzież błąka się po ulicach i skwerach. Nie „dorobiliśmy się” basenu, chociaż co kilka lat rodziły się coraz to nowe koncepcje. Trzy czwarte działki szkolnej nie umie pływać (a ilu dorosłych?). Sam corocznie zbiera tragiczny plon, a basenu jak nie było tak nie ma. Obawiam się, że będzie to temat następnego stulecia...

Wykwalifikowanych szkole-

niowców mamy jak na lekarstwo. Kończy się stara, solidna gwardia oddanych sprawie działaczy — odchodzą w zapomnieniu, bez chociażby tylko gestu podziękowań ze strony tzw. czynników oficjalnych, a następców nie widać, bo kto chce dziś dobrowolnie i świadomie wstąpić na równię pochyłą? Nie ma już bogatych wujków, którzy rzuciliby parę groszy na przedłużenie egzystencji sportowej aktywności. Zakłady pracy, jeden po drugim, umyły ręce. Kłosa państwowa jest za szczupła, aby w krótkim czasie pokryć podstawowe potrzeby. Klubowe kasy świecą pustką, kilku sekcjom zagłada w oczy widmo rozwiązania po kilkudziesięciu latach dobrych tradycji i niezłych w sumie osiągnięć. Gdyby to nastąpiło, trudno je będzie przywrócić kiedyś do życia...

Przemyski sport nigdy nie miał szczęścia do władarzy grodu, a od 1975 roku i województwa. Owszem, pomagali ciepłym słowem, poklepywali po plecach i... na tym się kończyło. Konia z rzędem temu, kto widział kogoś z wysokich

władz na trybunach, na takiej zwykłej, nie „świetnikowej” imprezie. Może teraz, w dobie odnowy, coś się zmieni? Wiem, że są w Przemyslu po stokroć ważniejsze sprawy od sportu, ale i jemu — „niechlanemu dziecku” — trzeba czasem poświęcić parę minut...

Musi się zmienić klimat dla sportu, a także sposób widzenia jego problemów. Spójrzmy na kulturę fizyczną nie tylko przez pryzmat 2-3 miejsca w regionalnej lidze. Dostrzeżmy w szeroko pojmowanej aktywności ruchowej niepoślednie atuty w walce o poprawę stanu zdrowia tysięcy ludzi, o ich lepszą sprawność fizyczną (ważną również i dla produkcji). A ile może zdziałać wyczyn w opanowaniu groźnego społecznego zjawiska błąkającej się, znudzonej i sfrustrowanej — brakiem rozrywek — młodzieży, która dziś (z konieczności) zamiast na stadiony — kieruje się ku knajpom? Zamiast pokopać piłkę, kilkunastoletni chłopcy goszczą w łabach wytrzeźwień, milicyjnych aresztach, na kolegiach, w sądach i w

zakładach poprawczych. Spora część z nich nie musi tam trafiać, a taki „awans” zawdzięczają w dużym stopniu „znieczulicy sportowej”!

Wydaje mi się, że zadzwonił ostatni już, ostrzegawczy, dzwonek i to nie tylko dla przemyskiego sportu (w innych ośrodkach problemy są podobne). Sprawy kultury fizycznej stanęły przed dylematem: być albo nie być.

Postępująca agonia trwa i jeśli ratunek nie przyjdzie porę, to już niedługo pozostaną nam tylko dawne, wyciskające łzę, wspomnienia. Takim mniej więcej wnioskiem wysnuł uczestnicy „Wolnej trybuny” (odbyła się 22 VI), którzy w szerszym gronie mieli zamiar znaleźć lekarstwo na podstawowe dolegliwości przemyskiej oraz regionalnej kultury fizycznej. Niestety, do hań WOSiR — mimo dobrze zorganizowanej akcji propagandowej i wysłania stosu zaproszeń — na ratunek ginącemu wyczynowi przybyło raptem... aż 17 osób...

ZDZISŁAW BESZ

REKORDY LEKKOATLETÓW CZUWAJU



Szereg przyzwoitych rezultatów uzyskali w ostatnim okresie startowym lekkoatleci przemyskiego Czuwaju. Niektórzy z nich znacznie poprawili także swoje rekordy życiowe. M. in. Barbara Wiśniowska — podczas zawodów w Zabru — zanotowała w biegu na 1500 m czas 4:41,70, a na stadionie Skry w Warszawie — na dystansie 800 m uzyskała 2:12,13. Rekord życiowy (i to aż o 30 sekund) poprawił także Marek Jajuga, który w biegu na 5 km zanotował 14:40,72. Poprawili swoje życiowe wyniki także: Maciej Szczurek i jego brat Wojciech. Pierwszy z nich, startując w międzypaństwo-

wym trójmecz juniorów Polska—Węgry—Rumunia, rozegrany w Poznaniu, uzyskał na dystansie 1500 m czas 3:58,20, poprawiając „życiówkę” o 10 sek.; drugi z bliźniaków — Wojciech przybiegł na metę 3-kilometrowego dystansu (zawody o puchar „Życia Warszawy”, rozegrane w ramach memoriału im. J. Kusocińskiego w Warszawie) z rezultatem 8:39,18, poprawiając swój rekord o 18 sek. Na tych samych zawodach M. Szczurek uzyskał w tym biegu 3:38,02. Drugi wynik w swojej karierze na dystansie 1500 m (3:51,17) zanotował Andrzej Pichura. Dobrze spisali się młodzi

lekkoatleci Czuwaju w małym memoriale im. J. Kusocińskiego w kategorii młodzików, który odbył się w Łodzi. Krzysztof Czernastek osiągnął w skoku w dal 6,06, co dało mu 3 miejsce w konkursie. 4 pozycję na tych zawodach wywalczyła Ewa Kłyńska w biegu na 300 m (44,6), a Roman Dyjak był piątą w pchnięciu kulą (11,80).

Pomyślnie startowali również ich starsi koledzy klubowi podczas strefowych drużynowych mistrzostw Polski juniorów, które rozegrano w Częstochowie. Pierwsze miejsce dla barw Czuwaju zdobyli: W. Szczurek (1500 m — 4:12,2) i Iwona Salwiak (1500 m — 4:52,8). Drugie lokaty wywalczyli: Leon Sioma (800 m — 1:58,2) i Anna Biesiadecka (rzut dyskiem — 37,40), a trzecie — M. Szczurek (3 km — 9:07,2), Tomasz Kalyta (skok wzwyż — 190 cm) i sztafeta 4x100 m dziewcząt — 51,7. Ponadto Beata Iwachów była czwartą na dystansie 800 m (2:22,7).

W dobrej formie utrzymują się także seniorzy i seniorki Czuwaju. Potwierdzeniem tego jest m. in. fakt powołania Jana Czastka, A. Pichura, Marka Jajugi, Barbary Wiśniowskiej i Bożeny Kuczkowskiej do szerokiej kadry narodowej, przygotowującej się do lekkoatletycznych Mistrzostw Europy Federacji „Kolejarz” (USiC), które rozegrane zostaną na przełomie sierpnia i września w Dreźnie (NRD). (wb)

Pol.: RP

Ligowe statystyki

Piłkarze ligi wojewódzkiej zawieszili buty na kółkach (poza Polną, która walczy o III ligę), opustoszały murawy i trybuny — rozpoczęły się ferie wakacyjne. Prezentowane poniżej dane powinny kibicom i szkoleniowcom uzupełnić obraz minionego sezonu, pomagając w odpowiedzi na pytanie jaki on był.

● W rywalizacji pomiędzy czołową szóstką Polna i Czujaw zdobyły po 16 punktów, Pogoń — 11, JKS — 7, Polonia — 8 i Świętoniowa — 4 punkty. W spotkaniach z drugą połową tabeli Polna wywalczyła komplet punktów — 24, Czujaw i Polonia zyskały po 22, Pogoń — 20, JKS — 18 i Świętoniowa — 16 punktów.

● W stawce zespołów, które zajęły lokaty od 7—12 zwyciężył Skoloszów — 13, przed Dynowia i Spomasz — po 12, Orzeł — 11, Bizonem — 9 i Budowlanymi — 3 punkty. W meczach z „wielkimi” najlepiej spisała się Dynowia — 6, przed Skoloszowem i Spomaszem — po 5 oraz Bizonem, Budowlanymi i Orzelem — tylko po 2 punkty.

● Najwięcej zwycięstw zanotowali: Polna — 13, Czujaw — 10 i Polonia — 11. Najmniej: Budowlani — 2, Orzeł — 4 i Bizon — 5. Najczęściej schodzili z boiska pokonani Budowlani — 19, Bizon — 16 i Orzeł — 13 razy. Bez porażki zakończyły sezon Polna i Czujaw, Pogoń przegrała 1 mecz; a następna w tej klasyfikacji Polonia — 5 spotkań. W 132 rozegranych meczach gospodarze wygrali 57 pojedynków, przegrali 45, a 30 zakończyło się remisem. „Królem” remisów została Pogoń — 11, przed JKS — 7.

● Na listę strzelców wpisało się 130 piłkarzy: 16 z JKS, 18 Polnej, 14 Czujawu, 13 Dynowia i Świętoniowej, 12 Pogoni, 10 Polonii, 9 Bizona, 8 Budowlanych i Spomaszu, 6 Skoloszowa i Orzeł — nie licząc 6 zawodników, którym udało się strzelić do własnej bramki.

● Najlepszym snajperem rozgrywek został Jacek Krzyżkowiak z Pogoni Lubaczów, który strzelił 21 goli. Dalsze miejsca zajęli: Maziarz (Skol.) — 15; Choma (Polna), Droń (Polonia), Oczko (Czujaw) — po 14; Hess (Polna) — 12, Smigielski (Czujaw) — 11, Osuch (Pog.) — 10, Kowieszko (Czujaw) — 9, Bajorski (Skol.), Michałek (Pog.), Oberc (Polna), Panek (Polonia) i Sabor (Czujaw) — po 8; A. Barnak (JKS), Szewerniak i M. Stepaniak (Spom.), Sapersson (Święt.) — po 7; Harapiński i Moch (Biz.), Rut (Orzeł) — po 6; Kobiłka (Pog.), Misiąg (Święt.), Papciak (JKS), Potoczny (Dyna.) i Wolański (Czujaw) — po 5 bramek.

● W rozgrywkach sezonu 1980/81 sędziowie 16 razy sięgali po czerwone i 121 razy po żółte kartki, z czego 8 czerwonych i 75 żółtych kartoników odnotowali wiosną. Lepiej niż jesienią spisały się tylko 3 zespoły. Budowlani (1 żółta), Polonia (2 żółte) i Czujaw (5 żółtych). Nie potrafili się opanować drużyny Dynowia, JKS, Pogoń, Orzeł i Skoloszowa, które „wywalczyły” w rundzie wiosennej 7 czerwonych i 39 żółtych kartek.

● Puchar „Fair play” naszej redakcji zdobył zespół Polnej, który zakończył rozgrywki z 8 żółtymi kartkami. Kolejne miejsca w „Lidze dzentelmenów” zajęły (w nawiasach liczba czerwonych i żółtych kartek): Spomasz i Świętoniowa (0—11), Bizon (0—14), Polonia (1—11), Orzeł (1—16), Budowlani (2—4), Pogoń (2—6), Dynowia (2—7), Czujaw (2—10), JKS (2—12), i Skoloszów (4—13).

Serdecznie gratulując zwycięzcom prosimy drużyny z końca tej tabeli o właściwe wykorzystanie przerwy w rozgrywkach.

● Rozgrywki obejrzało ok. 50 tys. kibiców (średnia — 400 widzów na meczu). Najmniejszą widownię miały Bizon i Polna, największą Świętoniowa, Pogoń, Polonia i Czujaw.

(bz.)

Wyniki współzawodnictwa „Fair play” w klasach niższych podamy w następnym numerze.

bro-sza

ZE SPORTÓW OBRONNYCH

Z udziałem około 700 chłopców i dziewcząt rozegrano w ub. miesiącu Wojewódzką Spartakiadę Sportów Obronnych „Zarzecze-81”.

Wśród wielu ciekawych konkurencji dominował trójbój obronny. Indywidualnie w tej konkurencji zwyciężył Waldemar Wychodnik, drugie miejsce zajął Lesław Chlastawa, a trzecie — Waldemar Zajac.

Drużynowo triumfowali uczniowie Technikum Hodowlanego. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Technikum Rolniczego, a na trzecim — Technikum Mechanizacji Rolnictwa (wszyscy z Zespołu

Szkół Rolniczych w Zarzeczcu, gospodarza spartakiady).

Warto odnotować, że we wspomnianej imprezie honorowymi gośćmi byli weterani II wojny światowej — por. rez. mgr Helena Frankiewicz (dowódca samodzielnego batalionu sanitarnego), płk Władysław Mydlowski (uczestnik walk pod Lenino i w Berlinie) oraz chor. rez. Władysław Goryl (dowódca IV wartowni na Westerplatte). Kuratorium Oświaty i Wychowania reprezentował płk dypl. Marian Machoń.

Po zakończeniu konkurencji sportowych, rozdaniu nagród i dyplomów — młodzież uczest-

niczająca w spartakiadzie spotkała się z kombatantami na ciekawym wieczorze wspomnień.

— * —

Zgodnie z kalendarzem imprez LOK odbyły się również Wojewódzkie Zawody Strzeleckie. Na strzelnicę sportowej w Dubiecku, w strzelaniu z karabinka małokalibrowego — standard, I miejsce wśród dziewcząt zdobyła Małgorzata Kruczek, a wśród chłopców — Józef Stalarczyk (obydwójce z LO w Dubiecku). Drużynowo pierwsze miejsce wywalczył zespół z LO w Dubiecku osiągając 1266 pkt.

bro-sza

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-950 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 18.
 REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-708 Przemysł, ul. Warwńskiego 15 (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-08.
 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam 35-213 Rzeszów, ul. Marszałkowska 8, tel. 148-82, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.
 INFORMACJE o WARUNKACH PRENUMERATY udzielają oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 80 zł. Prenumerata za terytorium wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 86-958 Warszawa, ul. Towarowa 21, konto Nr 17 XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 10 procent dla decydentów indywidualnych i 100 proc. dla decydentów instytucji i zakładów pracy.
 Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OPERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMujemy.
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
 Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-8964

ŚWIĘTO KUPAŁY



Tegoroczna noc świętojańska, najkrótsza noc w roku, spłynęła strugami deszczu. A jednak zgodnie z tradycją tej nocy — rzeką popłynęły wianki.

Impreza zorganizowana przez Dom Kultury na osiedlu XXX-lecia PRL w Przemysku nawiązała do prastoiwskiego święta Kupala. Inicjatorami wskrzeszenia tej tradycji byli członkowie osiedlowego Klubu Seniora, któremu przewodniczy p. Alfred Jaworski.

Noc świętojańska to noc

radości, śpiewu, tańca i — oczywiście — wianków na wodzie.

Wprowadzie ulewa pokrzyżowała nieco szyki organizatorom, ale wykorzystując momenty roz pogodzenia, zdołali zrealizować znaczną część programu.

Z domu kultury wyruszył korowód, w którym przyniosła 25-osobowa kapela ludowa „Kmiecie”, której duszą jest p. Władysław Sitnik. Przy świetle pochodni orszak przeszedł przez osiedle, zbierając po drodze nad San

chętnych do udziału w atrakcjach tej niezwyklej nocy.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się występy kapeli, która dzielnie trwała na deszczu, podczas gdy publiczność (ukryta pod parasolami) nieustannie domagała się bisów.

Aby tradycji stało się zadość — Sanem popłynęły piękne wianki, splecione z żywych kwiatów przez członkinie kapeli.

(bs)

Fot. Łukasz Węgrzynowski



WCZESNIEJ MINĄ UPAŁY

W magazynie białostockiego przedsiębiorstwa „Las” leży 150 tys. butelek soku brzoźowego, produkowanego z naturalnego surowca. Leży, gdyż biurokracja stanęła na przeszkodzie temu, by znalazły się w sklepach. Butelkarni

brakuje bowiem... ceny, która od wielu tygodni uzgadniana jest między Zjednoczeniem „Las” w Warszawie i Państwową Komisją Cen. Czyżby czekano aż miną letnie upały?

(„Gazeta Robotnicza”)

DEFICYT „BIAŁEJ FLOTY”

Niewesoła jest sytuacja szczecińskiej „Białej floty”. Z 13 wodolotów Zegluga Szczecińska skierowała do eksploatacji tylko 10. 3 wystawia na sprzedaż, trudno jednak będzie znaleźć kupca. Statki się starzeją i od przyszłego roku powinny być wycofywane. Jeśli nie znajdą się nowe, to w 1985 r. „Biała flota” przestanie istnieć. W dodatku cała działalność przewozowa wodolotów i statków pasażerskich jest deficytowa. Rocz-

nie dopłaca się do niej ok. 40 mln zł.

(„Głos Szczeciński”)

CUKIER W BŁOCIE

W Lublinie przyczepa z 16 tonami paczkowanego cukru przewróciła się i prawie cały ładunek wpadł do rowu. Według informacji PKS — z 10 ton, 4—5 nadaje się do sprzedaży, 3,5—4 tony będzie można zużyć na cele przemysłowe, natomiast około 1,5—2 tony wsiąkło w błoto. Nie dziwnego: od chwili wypadku do czasu zabezpieczenia ładunku minęło 7 godzin i przez cały ten czas padał deszcz.

(„Kurier Lubelski”)

GDZIE JEST PAPIER?

Papier można marnować także w mniejszym rozmia-

rze. Oto dyrekcja zakładów „Winiary” w Kaliszu zamówiła w drukarni w Turku (woj. konińskie) 90 000 listowników. Zużyto na to 550 kg papieru. Etykiety na słodki z klopsikami popularnymi zamówiono w ilości 200 tys. sztuk dla zakładów owocowo-warzywnych w Turku, każda etykieta o wymiarach 35x5 cm. Wystarczyłoby 7x2 cm. PKS Turek w miejscach biuletów miesięcznych 10x3 wydrukował 250 tys. biuletów 14x1 cm. Wszystko przez to, że papiernie wykonują swe plany według wagi.

(„Przegląd Koniński”)

PRZECHYTRZYLI...

W stołecznych sklepach za legają spodnie z teksasu wyprodukowane przez Zakłady ELPO w Legnicy. Do normalnych dżinsów ELPO wszycio

lampasy, tzn. wstążkę czerwoną lub jasnoniebieską, co wygląda okropnie, a w każdym razie jest złamaniem popularnego stylu. Chodziło o wyższą cenę. Zwykle spodnie kosztują 600 zł, z lampasem — 850. Ale tym razem producent przechrzył. Portek nikt nie chce.

(„Przegląd Techniczny”)

SAMI NIE WIEMY NA CZYM JEŹDZIMY

Ponad 40 proc. taboru PKS eksploatowane jest na ogumieniu wymagającym natychmiastowej wymiany. Ponadto większość pojazdów jeździ bez koła zapasowego. Zapotrzebowanie PKS na akumulatory jest potwierdzone tylko w 50 proc.

(„Przegląd Techniczny”) Wybrał: W. MASŁOWSKI

NARĘPIEJ ZLIKWIDOWAĆ

Kiedyś lansowano hasło: „PRZEMYSŁ — MIASTEM KWIA-TÓW”. I trzeba przyznać, że miasto nam kwitło. Używamy czasu przeszłego, bo to już wspomnienie. Obecnie — z wyjątkiem śródmieścia i nadszańkiego bulwaru róż — skwery i rabaty zarosnięte są zielskiem, żywopłoty — z rzadka przystrzygane — już nie tak foremne, a obsadzone ongiś kwiatami dekoracyjnymi konstrukcje po prostu się unicestwiają, gdyż utrzymanie ich w jako takim stanie jest wielce pracochłonne.

23 czerwca br. otrzymaliśmy alarmującą wiadomość, że ekipa ogrodników miejskich przystąpiła do likwidacji niedźwiadka przy ul. Galińskiego. Protestującym mieszkańcom tego osiedla odpowiadano, że to na polecenie... Urzędu Miejskiego. Kogo konkretnie — nie udało się ustalić, mimo iż wydzwaniało do kierownictwa ogrodników miejskich, Oddziału Gospodarki Komunalnej, Wydziału Gospodarki Terenowej, Przestrzennej i Ochrony Środowiska UM. Intrzygujące, nieprawdaz? Radzi byśmy poznać autora tak rozsądnej decyzji. Tak, rozsądnej. Bo po cóż ma speścić estetykę miasta nieukwiecony szkielec z zardzewiałego drutu? Zlikwidować i po sprawie...

(staw.)



— Dotychczas jeździłam do lasu na grzybobranie, a teraz nie muszę wychodzić z mieszkania...

Rys. E. KMIECIK

DZIEKUJEMY!

* Z obozu sportowego w Jarosławiu nadeszła sympatyczna karteczka od młodych koszykarzy MSOS „Juwenia” i ich opiekuna.

* Z kolonii, zorganizowanej przez WZSR „Sch” Rzeszów, w Czudcu — napisali do nas jej przemyscy uczestnicy.

* Z zadeszczonej Bogacicy kwitujemy odbiór pozdrowień od stałej czytelniczki Elżbiety Onufryk.

* Z Polańczyka nadeszły pozdrowienia od Artura Domańskiego.

* Z czasów w Międzywodziu napisała p. Janina Grzywacz.

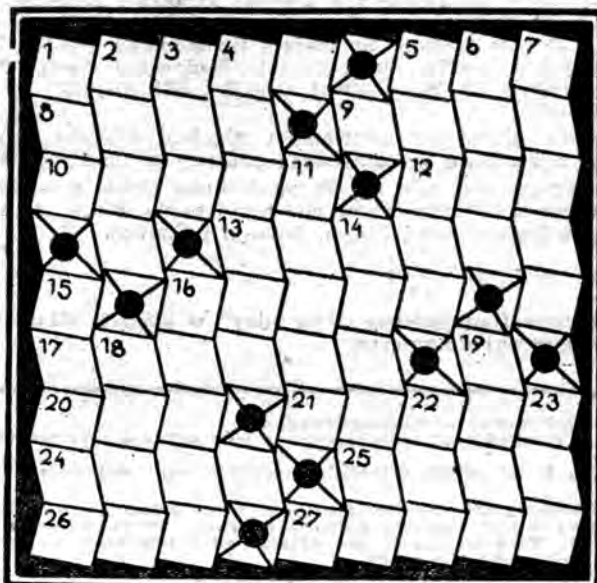
* Ze Szczecina i Trójmiasta pozdrawiają nas uczestnicy wycieczki, zorganizowanej przez WPK w Przemysku, której kierownikiem był Cyprian Piwko.



— Babciu, czy tam mieszkają Indianie?

Rys. E. KMIECIK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) pierwiastek chemiczny, 5) zbiornik na paliwo, 8) rzeka graniczna między ZSRR a Chinami, 9) jezioro w Etiopii, 10) dawna gra w karty, 12) mimowolny skurcz pewnej grupy mięśni, 13) Vlady, 16) tymczasowa budowla, 17) znanca budowy organizmu, 20) droga pocisku, 21) pomieszczenie, mieszkanie, 24) kolega sętera, 25) jednostka wagi, 26) prawy dopływ Wisły, 27) szeroki nóż kuchenny.

Pionowo: 1) termin szachowy, 2) złuda, halucynacja, 3) przodek naszego bydła domowego, 4) herbaciana zaleta, 5) sposób barwienia tkanin, 6) peryferyjna dzielnica Warszawy, 7) pożywny napój, 11) czerwony solenizant, 14) lichy utwór literacki, 15) podniosły ton mowy, 16) znak zodiaku, 18) kończyzna dolna, 19) okaleczenie, 22) ptak leśno-parkowy, 23) masa do pieczętowania przesyłek pocztowych.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązanie weźma udział w losowaniu nagród książkowych.

MLECZNY INTERES

W ostatnich dniach otrzymaliśmy znów kilka sygnałów (m. in. z przemyskiego osiedla Kazanów), świadczących przejrzyście o tym, że roznościelę mleka do domów, średnio 3—4 razy w miesiącu „zapominają” o swych klientach. Ci zaś — w swej naiwności — z uporem maniała niepomni wcześniejszych smutnych doświadczeń, usiłują odzyskać pieniądze za nie dostarczone litry w tych sklepach, gdzie złożyli zamówienie. Oczywiście niczego tam nie wskórają — poza stratą czasu i nerwów — bo handlowcy solidarnie umywiają ręce, nie poczuwając się do winy. — Taki pazerny na tych parę marnych groszy, cwaniak. Ani chybi, chce nas wykiwać...

Tym sposobem obywatel, który u schyłku XX wieku korzysta z dostawy mleka do domu, traci miesięcznie kilka — kilkanaście złotych. Jeśli „wygodnych” obywateli jest kilka lub kilkanaście tysięcy, to wyludzona kwota jest

już za poważna. Ly można było ją zbyć machnięciem ręki, czy też — aprobującym ewidentny kant — milczeniem.

Nasza redakcyjna koleżanka (skazana na łaskę roznościelca) proponuje, aby pieniądze, których i tak odebrać nie może, przekazywano na jakiś użyteczny społecznie cel, np. żłobek, czy przedszkole. — Wówczas nie będą miała żalu, uniknę „pyskówki” z ekspedientką i będą pewna, że za moje wykombinowane słotewki nikt nie iędzi polonezem...

Pomysł — przyznać trzeba — przedni, bo gdyby tak jeszcze dokładnie „przeświecić” inne firmy specjalizujące się w notorycznym kłwaniu klientów, uzbierałoby się trochę grosza, o! uzbierało...

A tak swoją drogą ciekawe co się dzieje z tym mlekiem na dostawy domowe, skoro pod drzwiami go nie ma. Pewnie wyparowuje, bo w papierach wszystko gra.

J. PROSTY